HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PARTY NA JACHCIE

BELLA FRANCES

Bella Frances

Party na jachcie

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaplanować doskonałe party to coś zupełnie innego niż je zorganizować. Lucinda Bond ze Strathdee wiedziała o tym najlepiej. Sącząc gorzką kawę, przemyśliwała, co by tu jeszcze poprawić następnym razem.

Następnym razem! Zupełnie jakby jakiś następny raz miał w ogóle nastąpić…

Z kambuza „Marengo”, sławnego jachtu jej równie sławnego ojca, dobiegały podniesione głosy kucharza i obsługi cateringu.

Lucinda, dla przyjaciół Lucie, wyszła na wyczyszczony do blasku pokład, ale od upału nie dało się uciec. Gorące karaibskie słońce już dawało się we znaki, a flotylla małych łódek i dużych jachtów bardziej przypominała stado żarłocznych mew niż rój barwnych motyli.

Nadal nie miała pojęcia, co też jej przyszło go głowy, żeby zaangażować się w organizację aukcji dobroczynnej na rzecz ukochanego Karaibskiego Centrum Ochrony Przyrody. Największe wydarzenie bahamskiego sezonu miało się odbyć właśnie na pokładzie „Marengo”. Lista gości paraliżowała wspaniałością nazwisk, cóż, kiedy nikt z zaproszonych raczej nie miał pojęcia na temat flory i fauny Morza Karaibskiego.

Jedynym pocieszeniem były wpływy. Dolary bahamskie albo amerykańskie. Funty. Euro. Pod koniec dnia waluta

przestawała mieć znaczenie. Najważniejsze, że trafią na konto jej ukochanej organizacji.

Ucisku w żołądku nie mogła przypisać kołysaniu, bo morze było wyjątkowo spokojne. Winne były raczej lęki związane z dzisiejszym party i zapowiadanym przybyciem matki Lucie, lady Vivienne Bond.

Jeżeli tylko zechce poprowadzić aukcję i udzielać się towarzysko podczas przyjęcia, wszystko będzie dobrze. Dopóki ta wspaniała kobieta będzie rozdawała wokół uśmiechy, Lucie będzie się czuła się bezpieczna.

Jej niedoskonały styl sprawowania opieki rodzicielskiej był w tych okolicznościach bez znaczenia. Świat nie miał pojęcia, że współzawodnictwo pomiędzy rodzicami Lucie polegało na dążeniu do przebywania z nią jak najkrócej, a nie jak najdłużej. Powszechnie wiedziano tylko, że lady Viv miała dość ciągłych zdrad męża i postanowiła odpłacić mu tym samym. Jej wybrankiem został James Haston-Black, zwany Baddassem Blackiem, a zainteresowanie tym faktem potwierdziło starą prawdę, że rozwody sławnych wzbudzają zdecydowanie więcej emocji niż porzucone dzieci.

Lucie niechętnie dopiła kawę, zwyczajnie niesmaczną bez tłustego mleka. Już wkrótce znów będzie sobie mogła na nie pozwolić. Natychmiast po balu zrzuci dopasowaną satynową sukienkę, popędzi do lodówki i w końcu naje się i napije do syta. Będzie nosiła szorty i T-shirty i myła włosy, jak jej przyjdzie ochota. Jedynym ćwiczeniem będzie przenoszenie jedzenia do ust, kosmetyki zostaną zamknięte w szufladzie, waga łazienkowa rozbita młotkiem.

Warunki postawione przez matkę w zamian za przylot na dzisiejsze party z drugiego końca świata były ciężkie, ale udało jej się im sprostać. Przez trzy miesiące wyrzeczeń schudła pięć kilo, czyli dwa rozmiary, poszła do fryzjera, zrobiła wszystko, czego zażądała lady Viv. Ale teraz koniec. Przez najbliższych dziesięć godzin będzie nosić sukienkę, uśmiechać się do pięknych i bogatych, no i oczywiście liczyć pieniądze. Jeżeli oczywiście uda jej się cudem uniknąć ataku paniki i samobójczego skoku z pokładu.

Lucie patrzyła na soczyście zieloną wyspę z uśpionym wulkanem i połacią błękitnego oceanu. Było to z pewnością jedno z najpiękniejszych miejsc na Bahamach. Spędziła tu większość swojego dzieciństwa i czuła się prawdziwie szczęśliwa. Nikt tutaj nie zwracał uwagi na fakt, że należy do arystokracji, nikt nie znał jej matki.

Ojciec, zdecydowanie bardziej zainteresowany końmi i psami, był opiekunem idealnym. Jeżeli już zwrócił uwagę na istotę dwunożną, to tylko pod warunkiem, że była piękną młodą kobietą. Żadna chwila nie była warta, by ją poświęcić strojom Vivienne Bond na jakimś party po drugiej stronie oceanu.

Życie było tu proste i szczęśliwe, piękne jak muzyka rozlegająca się na całej wyspie. Lucie kochała je bezgranicznie, choć lady Viv narzekała, że angażuje się w prace centrum i traci czas na zajmowanie się śmierdzącymi zwierzakami. Lucie natomiast nie mogła zrozumieć, jak można znajdować przyjemność we

wszystkich tych powietrznych pocałunkach podczas kolejnych przyjęć.

Jedno z nich miało się odbyć dzisiejszej nocy.

Lucie zerknęła przez ramię na salę balową, jedno z wielu pomieszczeń na stumetrowym jachcie. To tu miała się odbyć aukcja. Dekorowała ją w tej chwili milcząca grupka służących, upodabniając eleganckie, ciemne pomieszczenie do wnętrza z musicalu z lat trzydziestych.

Lucie, która zajmowała się promocją i sprzedażą biletów, przekazała matce długą listę znajomych i nieznajomych nazwisk. Niektóre robiły wrażenie, niektóre wywoływały specyficzne komentarze.

„Och, Dante Hermida! Gracz w polo, kompletnie beznadziejny. Lepiej trzymaj się od niego z daleka, choć raczej nie jesteś w jego typie. Powinnaś się lepiej przyłożyć do rozpoznawania, kto jest kim”, mówiła Viv na przykład.

Chwilowa przerwa w kłótni dobiegającej z kambuza pozwoliła jej usłyszeć dzwonek telefonu. Chyba to nie matka? O tej porze powinna być w połowie drogi nad Atlantykiem…

Wcisnęła zielony guzik. A jednak.

− Dlaczego dzwonisz? I skąd? Chyba powinnaś być w drodze?

Czekała, a usłużna wyobraźnia podsuwała jej obraz lekko uniesionych, starannie wypielęgnowanych brwi i nieznacznie skrzywionych warg.

− Kochanie, czy naprawdę musisz zachowywać się w tak nieokrzesany sposób?

Lucie przymknęła oczy i pomodliła się o cierpliwość.

– Zacznijmy od początku – zaproponowała tymczasem lady Viv. – Dzień dobry, Lucindo. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Lucie nie miała nastroju na gierki.

– Mamo, gdzie jesteś?

W słuchawce zapadła cisza, wystarczająco długa, by uświadomić Lucie, że miała słuszność. Matka znów ją zawiodła. Jeszcze nie potrafiła uwierzyć, że to prawda. Jak mogła? Doskonale wiedziała, że Lucie nie znosi wystąpień publicznych i z pewnością nie sprosta roli gospodyni przyjęcia.

Lady Viv paplała dalej, ale to już nie miało znaczenia. Jeszcze jeden przykład, jak nisko ceniła swoją córkę. Badass Black zajmował miejsce najwyższe, następny był brat Lucie, Simon, przyjaciele, podopieczni, domy, ubrania i biżuteria i na szarym końcu córka.

– Dzwonię uprzedzić, że mogę się trochę spóźnić. Jestem prawie pewna, że dam radę dotrzeć, ale sprawy dosyć się skomplikowały... Simon ma drobne kłopoty, więc nie mogę go zostawić, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

Kłopoty pasowały do Simona akurat tak jak śmietana do truskawek. Od dwudziestu lat jej brat przyrodni notorycznie pakował się w kłopoty i chyba był już w tym ekspertem.

– Wiem, jakie to party jest dla ciebie ważne, ale po prostu muszę zająć się Simonem. To dość egoistyczne z twojej strony oczekiwać, że rzucę wszystko i przelecę Atlantyk dla

czegoś tak trywialnego jak żółw, czy cokolwiek, podczas kiedy mam tutaj swoje zobowiązania...

Lucie nie dosłyszała końca zdania. Powoli docierało do niej, że będzie musiała poradzić sobie sama. Cóż... W końcu nigdy nie była dla Viv nikim więcej niż irytującą, za grubą i nieatrakcyjną córką jej pierwszego męża.

– Wybacz, muszę iść – rzuciła w powietrze, po czym wstała, wzdychając ciężko.

– Dokąd? – zdziwiła się matka. – Słuchaj, Lucie, z pewnością doskonale sobie poradzisz. Widziałaś mnie w takich sytuacjach setki razy. To proste. Wybierasz sobie twarz z tłumu i mówisz do mikrofonu. I nie zapominaj się uśmiechać.

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. – Omal odruchowo nie przekazała wyrazów sympatii dla Simona, ale tym razem utknęły jej w gardle. – Kocham cię, mamo – bąknęła tylko i odłożyła słuchawkę.

Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że Viv miała rację. Oczywiście, da sobie radę. Nie miała innego wyjścia.

Dla Dantego Salvatore Vidala Hermidy, zwanego po prostu Dantem, przez kilka tysięcy przyjaciół, znajomych i fanów, przyjęcie skończyło się piekielnym kacem. Nie dlatego, że wypił za dużo; odkąd dorósł, już mu się to nie zdarzało. Niemniej wysiłek związany z odgrywaniem szczęśliwego gospodarza zaczynał dawać mu się we znaki.

Zanim znów wsiądzie na konia i poprowadzi zespół do chwalebnego zwycięstwa, potrzebował chwili relaksu.

Za sobą słyszał głosy, pisk, łoskot, stłumiony śmiech, więcej, niż mógł strawić. Była już prawie jedenasta.

Rozejrzał się po plaży, zadowolony z przyjazdu w to piękne miejsce. Z braku czasu nigdy nie wypuszczał się dalej niż na karaibskie wyspy, Dominikanę i Kostarykę. Czas miał zaplanowany na całe tygodnie naprzód, a w dodatku do wszystkich zajęć planował jeszcze otwarcie fundacji polo w Hamptons.

Do uroczystości w Nowym Jorku zostało pięć dni. Czas leciał, a jego matka okazywała nadzwyczajną, jak na siebie, cierpliwość. Problem partnerki na ceremonię zamierzał rozwiązać później, w końcu musi być ktoś, kogo mógłby tam zabrać. Ktoś świadomy, że uczestnictwo w uroczystości nie oznacza automatycznie włączenia do rodziny. Ktoś, kto będzie się umiał odpowiednio ubrać i zachować.

Pięć dni to sporo czasu. Zdąży jeszcze wziąć udział w party na pokładzie osławionego „Marengo”, należącego do lorda Louisa Bonda.

Przyjrzał się uważnie zakotwiczonemu w zatoce jachtowi, górującemu nad otaczającym go rojem mniejszych jednostek. Jeszcze nigdy nie był na pokładzie, ale zdaniem jego przyjaciela Raoula była to prawdziwa pływająca rezydencja playboya. Cóż, wkrótce sam to oceni. Może. Na dzisiejszy wieczór miał przynajmniej trzy propozycje i wciąż jeszcze nie podjął decyzji.

Wciąż dręczyła go konieczność znalezienia partnerki na nowojorską galę. Finał wyborów Kobiety Roku to nie byle co. Matka na pewno będzie chciała wiedzieć wcześniej, kim

jest jego wybranka. Nie wiadomo, dlaczego wszyscy, łącznie z prasą, uważali, że ma kogoś. Tymczasem nie miał. Ale znajdzie. Wybierze jedną z długiego szeregu czekających, wystarczy IQ powyżej osiemdziesięciu i własna biżuteria.

Zaśmiał się na wspomnienie listy koniecznych aktywów, wymienionych przez matkę, kiedy pierwszy raz wspomniała o gali.

Na razie postanowił sprawdzić, co się dzieje na „Marengo”. Marszcząc brwi, podniósł do oczu lornetkę. Na pokładzie dostrzegł wyjątkowo zgrabną kobietę w bikini. Przypuszczalnie na jachcie było ich więcej, ale chwilowo to ta przykuła jego uwagę.

Wyprostowana jak struna stanęła na relingu, jakby chciała skoczyć. Wysoka, dumna, dostojna. Minęły sekundy, potem minuty, a on wciąż ją obserwował. W końcu z nieomal królewskim ruchem głowy rzuciła się w powietrze i zanurkowała.

Opuścił lornetkę. Kobieta znikła w wodzie. Miał niemile wrażenie, że wpadła tam jak kamień. Odczekał chwilę, po czym zaczął badać wodę wokół jachtu, ale mało widział, bo słońce świeciło mu w oczy. Przetarł je i znów bacznie śledził powierzchnię wody.

Nic.

Chyba nie stało się nic złego? Na jachcie byli przecież ludzie i z pewnością zareagowaliby w razie potrzeby. On miał swoje zmartwienia.

A jednak nie potrafił przestać o niej myśleć. Rzutem oka ocenił sytuację i wskoczył do zacumowanej obok

motorówki. Za plecami słyszał ryk muzyki i wołanie kolegi, ale nie zważając na to, chwycił kierownicę, przekręcił kluczyk i wystartował.

Łódź z rykiem silnika skoczyła do przodu, rozbryzgując wodę, ale Dante trzymał kierownicę pewną dłonią. Co to było to, co przed chwilą widział? Może tylko śmiały skok, a może próba samobójcza.

W pobliżu jachtu zwolnił, żeby nie uderzyć kobiety łodzią. To byłoby niewybaczalne.

Majestatyczny kształt „Marengo” był tuż nad nim. Po pokładzie kręcili się ludzie, ale nikt nie krzyczał: „człowiek za burtą!”.

A potem ją zobaczył. Blade ramię przecięło wodę i zatoczyło krąg, a pływaczka lekko posuwała się do przodu.

Czekał i patrzył, zafascynowany. Podniósł nawet do oczu lornetkę, bo chciał być pewny, że nic jej nie jest. Dziewczyna minęła boje wyznaczające bezpieczny obszar, więc albo była świetną pływaczką, albo szaloną. Rejon, w którym poruszają się łodzie motorowe, jest dla pływaka niebezpieczny i nietrudno tam o wypadek.

Białe ramiona unosiły się opadały w wodę w jednostajnym rytmie i przez chwilę miał wrażenie, że czas stanął w miejscu. A potem nagle wodę wzburzyły białe nogi.

Przyglądał się zdezorientowany. Dziwne. W jednej chwili prześlizgiwała się po powierzchni wody jak zawodowiec, w następnej miotała jak nowicjusz. Włączył silnik i podpłynął bliżej. Pochwycił jej spojrzenie – błędne,

przestraszone. Najwyraźniej potrzebowała pomocy, a jej bezpieczeństwo było w tej chwili najważniejsze.

Zgasił silnik i odwrócił łódź, po czym wskoczył do wody i podpłynął do niej. Wciąż unosiła się na powierzchni, więc chwycił ją za nogi i pociągnął do siebie.

I wtedy te delikatne dziewczęce nogi nabrały niesamowitej siły i musiał zanurkować, żeby je utrzymać.

– Puść mnie! Puszczaj! – krzyknęła, zachłystując się wodą.

Zapewne była w szoku.

– Spokojnie! – odkrzyknął. – Wszystko będzie dobrze.

Puścił ją na chwilę tylko po to, by poprawić chwyt i pociągnął w stronę łodzi. Wciąż miotała się i wrzeszczała, wręcz namacalnie czuł jej furię.

Tak samo jak przy ujeżdżaniu nowego kuca, zapragnął ją poskromić i uspokoić, dlatego wytężył siły, podniósł ją, przełożył przez burtę łodzi i sam wdrapał się za nią.

Była ładniejsza, niż mu się wcześniej wydawało. Zielone bikini na bladej, satynowo miękkiej skórze nie pozostawiło niczego domysłowi, długie jasne włosy spadały w mokrych strąkach na ramiona… Wpatrywał się w nią, urzeczony.

W końcu otrząsnął się z zapatrzenia.

– Jesteś ranna? – zapytał.

Wyraz jej twarzy był jednoznaczny.

– Ranna? Omal mnie nie przeciąłeś na pół tą idiotyczną motorówką! A ile morskich stworzeń musiałeś pokroić! To cud, że nie jestem ranna.

Teraz to Dante wyglądał, jakby był w szoku.

– Ta cała szopka była zupełnie niepotrzebna!

Pod jadowitym spojrzeniem zielonych oczu wyprostował się i nachmurzył.

– Jaka szopka?

Przecież na własne oczy widział, że tonie! Gdyby nie on, kto wie, co mogło się stać. Chyba powinna być mu wdzięczna?

– Nie potrzebowałaś pomocy? Cóż, mój błąd, ale naprawdę nie sprawiałaś wrażenia osoby kontrolującej sytuację.

– Nie potrzebowałam pomocy! Wszystko było w porządku, po prostu chciałam dokładniej obejrzeć meduzę. I udałoby mi się, gdybym nie musiała umykać przed twoją idiotyczną łodzią! Przez ciebie mnie poparzyła!

Doprawdy, nie wierzył własnym uszom. Co za wiedźma! Wrzeszczała na niego, choć zawinił tylko tym, że próbował jej pomóc.

– Jeżeli nie nauczysz się lepszych manier, księżniczko, wyrzucę cię za burtę.

Właśnie to zrobi. Naprawdę go korciło, choć zwykle bywał w stosunku do kobiet spokojny i łagodny. Nie zdarzało mu się na nie złościć, więc skoro tak łatwo udało jej się obudzić w nim złe instynkty, musiała być niezłą wiedźmą.

Zielone oczy otworzyły się szerzej, a wargi rozchyliły. Może to jedna z byłych lorda Louisa, która z tego powodu rzuciła się za burtę? Kto wie? Każda kobieta to oddzielny

dramat. Mógł to udowodnić, ale nie chciał wracać do wspomnień.

– Nie nazywaj mnie księżniczką, bo nią nie jestem. A zanim kogoś sponiewierasz i wrzucisz do swojej łodzi, wypadałoby zapytać o zdanie.

– Masa roboty – odparł z uśmiechem i wskazał na „Morskiego Diabła", gdzie bawili się jego przyjaciele. – Mamy tam party i goście czekają na swojego gospodarza, więc wybacz, ale...

Skierowanym w dół kciukiem wskazał wodę. Nie wątpił, że sobie poradzi.

– Spadaj!

– Słucham? – Zmarszczyła czoło, jakby mówił innym językiem. – Z kim ci się wydaje, że rozmawiasz?

Obok „Morskiego Diabła" właśnie zacumowała jeszcze jedna łódź, więc przytknął do oczu lornetkę. Najwyraźniej przybyły siostry Cotier. Te nogi rozpoznałby wszędzie.

Odwrócił się do Lucie.

– Mówiłaś coś?

– Wiesz co? Ludzie tacy jak ty są odrażający. Cholerni turyści, którzy tylko niszczą to miejsce – wszędzie przyjęcia i motorówki, nic was nie obchodzi wyspa, jej mieszkańcy, zwierzęta i...

– Chyba nie słyszałaś, co powiedziałem, więc powtórzę: Spadaj!

– Wydaje ci się, że możesz mi rozkazywać? Wiesz, kim jestem?

– Kim jesteś? Poza tym, że wrzodem na dupie, możesz sobie być królową angielską! Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia, więc wynoś się z mojej łodzi!

Rzuciła mu tak jadowite spojrzenie, że ktoś mniej odporny może by się przestraszył. Ale nie Dante Hermida. Może nie miał doktoratu z prawa na Harwardzie ani fortuny – jeszcze – jak jego brat, ale potrafił walczyć o swoje, świetnie jeździł konno i był w stanie oczarować każdą kobietę na świecie.

Więc dlaczego z tą jedną szło tak trudno?

– Masz dwadzieścia sekund. – Spojrzał na zaparowany zegarek.

Już raz omal go nie stracił przez kobietę i nie pozwoli na to teraz. Zbyt cenił sobie tę pamiątkę po dziadku, jedynej osobie, która zawsze miała dla niego czas. Niepotrzebnie zmoczył zegarek, a wszystko to wina tej dzikiej baby. Może i wyglądała jak bogini, ale doprawdy szkoda było marnować czas na tak denerwującą osobę.

– Dziesięć sekund minęło.

Nie mogąc się doczekać jej zniknięcia, ściągnął T-shirt i sięgnął po ręcznik. Kątem oka zauważył, że dziewczyna obserwuje go nieprzyjaźnie. Nie wątpił jednak, że się jej podoba. Mogła sobie udawać wrogość, ale nie dał się oszukać. Wytarł sobie ramiona i pierś.

– Pięć sekund – rzucił.

Wciąż nie spuszczała z niego wzroku i najwyraźniej nigdzie się nie wybierała. Powoli przełożył sobie ręcznik przez plecy, wytarł je, potem brzuch, twarz i włosy.

Wyprostował się i stanął przed nią. Szorty też miał przemoczone. Zerknęła na niego i wstydliwie odwróciła wzrok.

Jej wciąż mokra skóra lśniła w promieniach popołudniowego słońca. I choć jej nie lubił, nie mógł nie dostrzec, jak perfekcyjnie była zbudowana.

Na razie wyglądało, że nie zamierza ustąpić. I bardzo dobrze. Był na to gotowy.

Zaczął wycierać nogi. Słyszał już nieraz komplementy na ich temat, choć dotyczyły raczej umiejętności prowadzenia konia samym dosiadem. Ona jednak z pewnością nie myślała o kierowaniu kucem do polo.

– Widzę, że ani drgniesz, księżniczko. Czyżbyś miała ochotę na coś więcej?

On byłby chętny. Zlustrował ją wzrokiem. Bikini wiele odsłaniało – bez dwóch zdań była to wyjątkowo atrakcyjna dziewczyna. Miał mnóstwo pomysłów na wykorzystanie jej atutów i był bardzo ciekaw, jak daleko pozwoli mu się posunąć.

– Zero – rzucił.

W tej samej chwili szorty znalazły się na podłodze. Lucie przez moment patrzyła na niego zaszokowana, ale zaraz wykonała gwałtowny zwrot i zanurkowała w morzu.

– Człowiek za burtą! – krzyknął za nią.

Woda chlapnęła na rozgrzaną słońcem skórę i zobaczył białe nogi, tnące wodę, kiedy płynęła w stronę „Marengo”.

– Cała przyjemność po mojej stronie, księżniczko – rzucił za nią kpiące pożegnanie.

Wciągnął z powrotem szorty i włączył silnik motorówki. Mógł tylko mieć nadzieję, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucie wdrapała się na pokład „Marengo”, posapując z oburzenia. Skonfundowany personel obserwował ją z kątów, aż musiała ich odesłać niecierpliwym machnięciem ręki. Nie potrzebowała teraz ich niezdrowego zainteresowania.

Pomaszerowała prosto do łazienki i dopiero tam zauważyła, że bikini poprzekręcało się podczas przepychanek z nieznajomym i odsłaniało dużo więcej, niż powinno. Co gorsza, pięć zgubionych kilogramów z pewnością nie pochodziło z pośladków ani piersi.

Ściągnęła kostium i wrzuciła do kosza z praniem. Miała poważne wątpliwości, czy zechce go jeszcze kiedyś włożyć. Weszła pod prysznic i pozwoliła wodzie spłukać stresy i napięcie. Co też ją czeka w dalszym ciągu tego koszmarnego dnia?

Wskakując do wody, chciała się tylko zrelaksować, oczyścić głowę z niepotrzebnych myśli. Potem zamierzała wziąć kąpiel i przy pomocy fryzjerki i stylistki przygotować się na wieczór. Tymczasem zamiast aromatoterapii została poparzona przez meduzę i niemal rozjechana przez motorówkę.

Sięgnęła po szampon. Tyle w kwestii relaksu. Niestety będzie zmuszona przezwyciężyć swoją niechęć do wystąpień towarzyskich. Mogła być pewna, że zanim zdoła

złożyć głowę na poduszce, czeka ją jeszcze kilka trudnych godzin.

Przeklęty nieznajomy i przeklęta motorówka! Nie wspominając o jego oburzającym zachowaniu!

Przyglądała się, jak mydło spływa po jej ciele, zażenowana, że widział go tak dużo. Jednak nic nie usprawiedliwiało chamskiego zachowania. Tarła zapamiętale ślady po oparzeniu, jakby wraz z nimi mogła się pozbyć wspomnienia wyrazu jego twarzy, kpiącego uśmiechu i drwiny w niebieskich oczach. Broniła się też przed wspomnieniem wyjątkowo atrakcyjnego ciała.

Arogant, egoista, buc…

Nie mogła nie zgodzić się z matką, mianowicie, że mężczyznom opanowanym myślami o seksie należało się współczucie.

Sama nie wiedziała prawie nic o mężczyznach i jeszcze mniej o seksie. Niewiele się można o tym wszystkim dowiedzieć w domu z guwernantką i szkole z internatem. I całe szczęście.

Nie chciała żyć tak jak jej matka – diety, ciuchy, paparazzi… Życie prywatne oceniane i komentowane przez szeroką publiczność… Konieczność pokazywania pogodnej twarzy niezależnie od okoliczności…

Mężczyźni… w ich istnieniu trudno było dostrzec coś pozytywnego.

Na przykład jacht jej ojca pochłaniał ogromne pieniądze, które można by przeznaczyć na kolejne ekologiczne

projekty, tutaj czy gdziekolwiek, ale on po prostu musiał go mieć. I po co? Wyłącznie dla rozrywki.

Zakręciła wodę i wyszła spod prysznica. Zawiązała na głowie turban i sięgnęła po drugi ręcznik. To party kosztowało ojca masę pieniędzy. Zapłacił za jedzenie, drinki, służbę, jej suknię, opłaty portowe i najcenniejszy obiekt aukcji, czyli możliwość korzystania z jachtu przez miesiąc.

Ale najcenniejsze, przynajmniej z jej punktu widzenia, było to, że trzymał się z daleka, dokładnie tak jak go poproszono. Jego pojawienie się byłoby istną katastrofą. Już nieraz widziała, jak działał na wszystkie bez wyjątku kobiety poniżej dziewięćdziesiątki. Wyjątkowo nieciekawy widok. I nic dziwnego, że uznała spotkanego dziś bubka za tak irytującego. Był młodszą i jaśniejszą wersją jej ojca, w całości złożoną z ego i seksapilu.

Zaczęła szukać czegoś do schłodzenia poparzonej skóry, ale nie tak łatwo usunąć ślad poparzenia meduzy, podobnie jak te, które pozostawił w jej psychice szaleniec z motorówki. Sprawdziła telefon, ale pusty ekran kazał przypuszczać, że pojawienie się matki było coraz mniej prawdopodobne.

Odłożyła go z westchnieniem, sięgnęła po maść i wtarła dużą kroplę w ślady po oparzeniu wciąż wyraźne na ramieniu i piersi. Zamknęła opakowanie i zapatrzyła się w lustro. W porcie zapalały się już światła zwiastujące wieczorną imprezę, a ona tkwiła tutaj zestresowana,

nieubrana i samotna, wbrew chęciom i możliwościom zmuszona pełnić rolę gospodyni.

Może powinna wymówić się migreną? Skuteczne, bo trudne do sprawdzenia. Mogłaby udać chorą i niech wszystko potoczy się własnym trybem. Pracownicy centrum z pewnością dadzą sobie radę...

Chciało jej się wyć, bo fantazje fantazjami, ale wiedziała, że nie może nawalić. Goście spodziewali się spotkać lady Viv, więc i tak przeżyją zawód. W tych okolicznościach mogła liczyć tylko na siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucie stała na pokładzie, piastując w dłoni kieliszek z bardzo skutecznie wzmacniającym psychikę szampanem.

Pierwszy kieliszek opróżniła jednym haustem jeszcze w zaciszu pokoju, ściągając na siebie atak kaszlu i karcące spojrzenie fryzjerki, pakującej swoje przybory. Zapewne nie powinna więcej pić, bo już zaczynali napływać goście.

Nie mogła się pozbyć wrażenia, że nadciągają wszyscy naraz. Słyszała ich, czuła i widziała – wielką niewyraźną plamę. Twarz miała sztywną, jakby od dłuższego czasu uśmiechała się nieszczerze. Nie czuła niczego poza szumem w głowie i pieczeniem w miejscu oparzenia. Próbowała odpowiadać na pozdrowienia, ale słowa grzęzły jej w krtani. Mogła tylko stać sztywno wyprostowana i ściskać kieliszek, z twarzą przyobleczoną w coś, co być może, ale niekoniecznie, przypominało uśmiech. Oddychała głęboko, żywiąc zupełnie nieuzasadnioną nadzieję, że wszystko szybko się zakończy.

– Nie widzę lady Vivienne… Czy jest tutaj?

To pytanie powtarzano bez przerwy. Jeśli usłyszy je jeszcze raz, rzuci się za burtę. To by dopiero było dramatyczne. Wyobraźnia Lucie pracowała na pełnych obrotach, podczas gdy fale gości, zapewne niezdolnych rozróżnić żółwia wodnego od lądowego, przetaczały się po jachcie.

Nagle wszyscy stłoczyli się w jednym miejscu, a serce Lucie zabiło mocniej. Najwyraźniej pojawił się ktoś interesujący. Wyjątkowo interesujący.

Czyżby jej matka jednak zdecydowała się przybyć? Czy to możliwe, że poczuła empatię i banalną rodzicielską miłość do córki?

Lucie odwróciła się i wyciągnęła głowę. Goście kierowali się do schodów. To musiała być ona, bo kto inny mógł wzbudzić takie zainteresowanie w tłumie celebrytów?

Może osądziła ją zbyt ostro i zbyt pochopnie? Przecież nawet nie dała jej szansy wyjaśnienia. Zresztą Viv wspomniała, że się spóźni, nieprawdaż? W sumie to ona zaplanowała party i zmusiła córkę, żeby schudła. I teraz Lucie była z tego zadowolona, bo i wyglądała, i czuła się lepiej, poza tym lepiej znosiła upał, a uda przestały się o siebie ocierać przy chodzeniu.

Z pewnością powinna matce podziękować i zaraz to zrobi. Bo to przecież ona, prawda? Zapewne już weszła na pokład. Dziwne, że nie przyleciała helikopterem, ale widocznie przybyła jakimś innym środkiem transportu. Może właśnie to chciała powiedzieć, kiedy Lucie tak gwałtownie przerwała rozmowę.

W końcu przedarła się przez tłum, gotowa na powitanie, ale… nigdzie nie dostrzegła Viv. Ani śladu promiennego uśmiechu, ani śladu eleganckiego stroju. Przed nią pojawiła się natomiast zupełnie inna, tym razem męska wersja doskonałości. Ciemnoblond włosy spadające na błękitne

oczy, wyzłocona słońcem skóra i charakterystyczny leniwy uśmiech.

Kretyn z motorówki.

Tylko dlaczego wszyscy się tak na niego gapią, pomyślała, rozglądając się wokoło. I skąd się tu wziął?

Jakimś cudem zdołała sformułować i zadać pytanie.

– Kto cię tu zaprosił?

O ile przedtem sprawiał wrażenie kompletnie pozbawionego energii, jej słowa zmieniły to radykalnie. Na moment się wyprostował i wyglądał teraz tak jak wcześniej na łodzi, kiedy ośmieliła się podać w wątpliwość jego inteligencję. Sprawiał wtedy wrażenie stworzonego ze skały i stali.

Zaraz jednak znów wszedł w rolę beztroskiego chłoptasia.

– Kto mnie zaprosił? Chciałaś chyba powiedzieć, kto mnie błagał o przyjście? Nie ty przypadkiem?

Zagotowała się ze złości. Kretyn stał teraz na wprost niej. Z obu jego stron widniały banery z wizerunkiem żółwi morskich i nazwą fundacji: Karaibskie Centrum Ochrony Przyrody.

– Nigdy! Nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi! To miejsce dla osób, które chcą pomóc w ratowaniu ginących gatunków. Ty pewnie nawet nie potrafisz tego wymówić!

Patrzył na nią z jedną dłonią opartą na biodrze, a ona wbrew sobie dała mu się oczarować. Mocne ramiona, szeroką pierś i wąską talię okrywała miękka, niebieska

koszula barwy jego oczu i choć usiłowała sobie wmówić, że to playboy, nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

– Lepiej zachowaj te wykłady dla kogoś innego, księżniczko. – Popatrzył na nią z namysłem. – I radziłbym zauważyć, że nie masz monopolu na ratowanie planety, a moje pieniądze są równie dobre jak kogoś innego.

Wiedziała, że musi zapomnieć o rozczarowaniu zachowaniem matki i pretensjach do przybysza. Powinna raczej spróbować znaleźć kogoś, kto poprowadziłby aukcję. Cóż, kiedy jego obecność była tak okropnie denerwująca...

Tłum gęstniał, moment rozpoczęcia licytacji zbliżał się nieuchronnie. Nagle bardzo wyraźnie uświadomiła sobie, kim jest, gdzie jest i co ją czeka.

Do rozpoczęcia aukcji pozostało dwadzieścia minut i ludzie zaczynali już komentować nieobecność jej matki i zastanawiać się kto, jeśli nie lady Vivienne, poprowadzi licytację. Czy spodziewali się, że będzie to lady Lucinda?

Niczego wcześniej nie ustaliła. Schowała głowę w piasek z nadzieją, że problem sam się rozwiąże, że zdarzy się cud. Niestety.

Patrzyło na nią mnóstwo oczu. Ludzie otaczali ją coraz ciaśniejszym kręgiem, jej prywatna przestrzeń malała zastraszająco. Ilość powietrza również. A jej wróg wciąż stał tuż przed nią, wyniośle uśmiechnięty.

– Lady Lucindo? Powinniśmy zaczynać. Czy zechce pani...?

Odwróciła się z polem widzenia przesłoniętym szarą mgiełką i sztywno ruszyła w stronę niewielkiego podium.

Po obu jego stronach spoczywały różne obiekty, podarowane przez matkę Lucie i jej przyjaciół z towarzystwa. Suknia i torebka od znanego projektanta, biżuteria, jedwabne apaszki, kosmetyki i inne. Tydzień na prywatnej wyspie na Oceanie Indyjskim… Dwutygodniowy wyjazd na angielską wieś w sezonie polowań. Koszulka do polo z autografem, bilety na mecz w Dubaju…

W końcu uświadomiła sobie, kim jest jej antagonista – graczem w polo. Tym samym, o którym tak niepochlebnie wyraziła się lady Viv.

Teraz to straciło znaczenie. Matki nie było i Lucie musiała sama poprowadzić licytację.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po rozłożonych na stole fantach. Mogła je wszystkie wymienić z pamięci, podobnie jak ofiarodawców, bo sama je wybierała. I tylko nic nie mogła poradzić na paraliżujący lęk i chęć ucieczki przed czekającym ją zadaniem. Rozejrzała się za przedstawicielem personelu centrum, ale zobaczyła tylko falujący tłum i wpatrzone w siebie oczy. Zupełnie, jakby była jakimś dziwadłem, którym zresztą zaraz się poczuła.

Chciała tylko wydostać się stąd i uciec jak najdalej.

– Hej, co się z tobą dzieje?

Otaczała ją barwna biżuteria, piękne suknie, markowe gadżety… Słyszała głosy, widziała drwiące spojrzenia.

Odwróciła się, by umknąć, ale ciepła, silna dłoń przytrzymała ją za ramię. Zaskoczona, drgnęła i spróbowała się uwolnić, ale nagle zrobiło jej się słabo.

– Hej.

– Proszę mnie puścić – wyszeptała.

– Spokojnie, księżniczko... Uciekasz przed kimś? – usłyszała.

Przystanęła. On. Był tuż obok i wciąż przytrzymywał ją za ramię. Na skórze czuła powiew chłodnej bryzy i jego gorący dotyk. Chciała się złapać relingu, ale go nie dosięgła, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

Odzyskała równowagę i zapatrzyła się w ciemną wodę. Wciąż czuła się mdławo, ale zawroty głowy ustały, a świat wynurzył się z szarej mgły i zaczynał odzyskiwać kolory. Dopiero teraz zdołała się skupić na podtrzymującym ją mężczyźnie, który jedną dłoń oparł na relingu, drugą objął ją za ramiona.

– Nie chciałem cię przestraszyć, ale chyba byłaś blisko omdlenia.

Jeszcze nikt nigdy jej tak nie trzymał. Czuła płynące od niego ciepło. To budziło złe skojarzenia, więc podniosła ręce i mocno odepchnęła się od niego.

– Zostaw mnie. Odejdź – syknęła.

Cofnął się i uniósł dłonie w kpiącym geście poddania, ale w jego wzroku dostrzegła cień zaskoczenia.

– Proszę bardzo.

– Panie i panowie – rozległo się z głośnika. – Zaczynamy licytację, zapraszamy do zajęcia miejsc, a lady Lucindę prosimy o podejście do podium i poprowadzenie naszej dzisiejszej aukcji dobroczynnej. Mamy tu wiele pięknych obiektów, przeznaczonych na zbożny cel – mówił głos przepojony szczerym entuzjazmem.

– Nie mogę – wyszeptała słabo Lucie. – Nie dam rady...

Odwrócił się, żeby odejść, pozostawiając ją w miękkiej otulinie mroku, jeszcze niewydanej na pastwę wpatrzonych w nią oczu. To miało się zaraz zmienić...

– Proszę... – Teraz to ona dogoniła go i chwyciła za ramię.

Odwrócił się błyskawicznie.

– O co chodzi?

Znów rozległ się głos, tym razem usprawiedliwiający nieobecność lady Viv. Lucie nie puszczała ramienia nieznajomego.

– Muszę przyznać, księżniczko, że wysyłasz raczej sprzeczne sygnały. Pozwól mi wyjaśnić... – Ujął przytrzymującą go dłoń i zaczął rozwierać palce.

Głos rozległ się ponownie. Wszyscy zajęli już miejsca. Musiała tam pójść. Nie miała innego wyjścia. Uspokoi się i wszystko będzie dobrze.

On tymczasem wyzwolił się już całkowicie z jej uchwytu.

– Nie mogę tam pójść. Nie dam rady stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi.

Odwrócił się gwałtownie.

– Stanąć przed ludźmi? Więc to twoje party? Lady Lucinda, tak?

Przymknęła oczy i kiwnęła głową, a on patrzył za nią, zdumiony.

– O co tu chodzi? Nic nie rozumiem.

Lucie była o krok od paniki.

– Chodzi o aukcję – wychrypiała.

– Dlatego tak się zachowujesz? Z powodu licytacji?

Patrzył na nią, jakby była niepoczytalna, i rzeczywiście tak się czuła.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim ją zorganizowałaś, nie sądzisz?

Potaknęła milcząco i przyłożyła dłonie do piersi, próbując uspokoić szaleńczy łomot serca.

– Proszę, nie odchodź – zawołała za nim, kiedy się odwrócił.

Nie zareagował, więc rzuciła się za nim i złapała za ramię.

– Proszę.

– Proszę? A co niby miałbym zrobić? Pomóc ci? Po tym, jak mnie potraktowałaś? To niepoważne.

– Nie mogę tam pójść – zaszemrała. – Nie mogę. Nie dam rady.

Sama nie miała pojęcia, czego od niego oczekuje. Czuła tylko, że jego obecność dobrze na nią działa. Przy nim łatwiej jej było opanować obezwładniający lęk i chęć ucieczki.

Odwrócił się i popatrzył na pomieszczenie wypełnione szczelnie zniecierpliwionymi ludźmi.

– Wszyscy oni czekają cierpliwie, aż tam wejdziesz i poprowadzisz tę aukcję.

Bezradnie opuściła ramiona i pokręciła głową. Zakładając, że da sobie radę, okazała się koncertową idiotką.

Nagle poczuła na brodzie dotyk jego palców, kiedy zdecydowanym ruchem uniósł ją do góry.

– Nerwy, prawda? Twoja matka nie przyjechała i nagle całe zainteresowanie skupiło się na tobie – zamruczał.

W nagłym błysku wróciła do niej przeszłość. Jak wiele razy próbowała wyjaśnić bliskim osobom, że nie jest w stanie zrobić rzeczy dla nich łatwych? Jak często słyszała skierowane do siebie słowo „nonsens”? Jak często matka machała na nią ręką, kręcąc głową i przewracając oczami, sprawiając, że czuła się jak przedmiot, nic niewarty śmieć, tylko dlatego, że nie była do niej podobna?

– Niby wiem, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka, ale nie potrafię. Nie mogę patrzeć, jak się męczysz i sprawiasz zawód tym biednym ludziom.

Spojrzała mu w twarz, nagle dziwnie poważną, i znów doznała tego zaskakującego przekonania, że przy nim jest bezpieczna.

Potaknęła milcząco, a on przypatrywał jej się przez chwilę i w końcu cofnął się o krok, kręcąc głową. Wstrzymując oddech, patrzyła, jak pod obstrzałem spojrzeń bez cienia stresu toruje sobie drogę przez tłum, dążąc ku podium.

Utkwiła wzrok w zgrabnej sylwetce, dopiero teraz rejestrując na spokojnie szerokie bary, wąskie biodra, zgrabne pośladki i długie, smukłe nogi.

On tymczasem lekko wskoczył na podium, które natychmiast otoczył tłum harpii o kobiecych twarzach, które najwyraźniej odkryły w nim te same walory co ona.

Cóż, jeden problem się rozwiązał, ale miała nieprzeparte wrażenie, że tym samym wplątała się w następny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucie została na pokładzie, a on co chwila rozglądał się za nią, wypatrując błysku zielonej satyny i złocistych włosów. Wokół było pełno uczestników aukcji, licytujących przedmioty, których tak naprawdę nie potrzebowali, a on zajmował się nimi tak gorliwie, jakby od tego zależało jego życie.

Kiedy przyszła pora na jego fant – weekend w Dubaju i bilety na mecz, w którym miał wziąć udział jego zespół – w sali zapanowało ogromne napięcie. Oczywiście fakt, że stał na miejscu prowadzącego i flirtował ze znajomymi i nieznajomymi kobietami, okazał się niezwykle pomocny, jednak tego wieczoru interesowała go wyłącznie lady Lucinda, którą na prywatny użytek nazywał „księżniczką”.

Widział, jak przechadza się po pokładzie, już doskonale opanowana. Wyprostowana, głowę trzymała wysoko, dumne rysy wyróżniały ją z tłumu. Zamierzał podejść do niej, jak tylko zostanie sprzedany ostatni fant, choćby po to, by uzyskać przeprosiny i podziękowanie.

Postąpił fair i czuł się z tym dobrze. Nie co dzień dostaje się szansę pomóc w zebraniu dwóch i pół miliona dolarów na cel dobroczynny. Lady Lucinda powinna być zachwycona. Jej atrakcyjna matka najwyraźniej zawiodła i nie pojawiła się na party, ale Dante był z tego zadowolony.

Opuścił salon żegnany oklaskami, poklepywaniem w ramię i całusami w policzki.

Na pokładzie panowała gęsta ciemność, ale smuga księżycowego światła na wodzie, oddzielającej „Marengo” od „Morskiego Diabła”, była jak srebrzysty dywan, zwieńczony rozbłysłymi gwiazdami. Widok był niezwykły i nawet on uległ czarowi tej sceny.

Okrążył pokład, zaglądając do przyległych pomieszczeń. Wszędzie było gwarno, krążyły drinki ułatwiające nawiązywanie znajomości. Przystanął przy schodkach prowadzących na parkiet taneczny, skąd dochodziły dźwięki muzyki i widać było poruszające się w jej rytmie postaci. Przyglądał się im przez chwilę i kilka osób pomachało do niego. Przyjaciele, Raoul… Dołączy do nich, jak tylko odnajdzie lady Lucindę.

Wyglądało, że wszyscy dobrze się bawią, zauważył kilka nowych twarzy i atrakcyjnych ciał – Raoul wyglądał, jakby zamierzał na nie zapolować. Normalnie to skłoniłoby go do przyłączenia się do przyjaciół i podjęcia rywalizacji, tym razem jednak interesowało go co innego. Przyjaciel powitał jego odwrót szerokim uśmiechem.

Ktoś przed nim obrócił się na pięcie. Szczupła blondynka, na oko trzydziestoparoletnia, z długimi włosami związanymi w węzeł na czubku głowy.

Zamarł. To niemożliwe.

Znajomy obezwładniający chłód przeniknął go na wskroś. Już od dawna go nie czuł. Ale zarys tej szczęki i kości policzkowych był boleśnie znajomy…

Niemożliwe, powtórzył sobie. Duchy nie istniały.

Wciąż jednak nie potrafił się poruszyć. Ktoś go potrącił, ktoś się odezwał, ktoś inny dotknął jego ramienia. Żachnął się niecierpliwie i nadal spoglądał na profil, czekając, żeby jego właścicielka pokazała twarz, chcąc na własne oczy zobaczyć to, co podpowiadał już racjonalny umysł. Zmarli nie mogą wrócić do życia, a Celine di Rosso naprawdę nie żyła. Zadbała przecież o to, żeby to właśnie on ją znalazł.

Raoul uniósł pytająco brwi. Rozmowy ucichły. Dokładnie w tym momencie kobieta odwróciła się i zobaczył ją en face.

Twarz nieznajomej. Taki sam zarys szczęki i kości policzkowych, długa szyja i węzeł jasnych włosów, ale sporo młodsza od Celine.

Zamrugał, kobieta odpowiedziała uśmiechem. Raoul pomachał do niego zapraszająco. Potem znów poczuł dotyk na ramieniu.

– Panie Hermida?

Odwrócił się i zobaczył Lucindę. Chwilę trwało, zanim otrząsnął się z przeżytego dopiero co szoku, zaraz jednak uśmiech wrócił na swoje miejsce. Lucie patrzyła na niego pytająco, więc domyślił się, że musi sprawiać wrażenie nieobecnego.

Gdyby nie mocno zaciśnięte wargi, wyglądałaby o niebo lepiej, niż kiedy z nią poprzednio rozmawiał. Z pewnością nie udawała, wtedy rzeczywiście była przerażona, miała najprawdziwszy atak paniki. Znał się na tym, bo niejedną podobną sytuację przeżył. Co za demony ją dręczyły, trudno

powiedzieć, ale z doświadczenia wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że sprawy rzadko wyglądają tak prosto, jak by się wydawało.

– Księżniczko? – zwrócił się do niej z uśmiechem, zdolnym zmiękczyć najtwardsze serce.

W odpowiedzi spojrzała na niego gniewnie.

– Wiem, że robisz to specjalnie, bo chcesz mnie rozzłościć, ale po raz ostatni proszę, żebyś używał właściwego tytułu.

Pochylił się w drwiącym ukłonie.

– Jak sobie jaśnie pani życzy.

Byłby przysiągł, że tupnęła pod satynową suknią i zacisnęła dłonie w pięści. Czuł, że ma charakterek.

– Chciałam podziękować – kontynuowała dumnym i raczej szorstkim tonem.

– Podziękować?

Teraz wyglądała na wytrąconą z równowagi, ale nadal odgrywała księżniczkę, a on nie zmierzał pozwolić jej tak łatwo się wykręcić.

– Tak, podziękować. Za... no wiesz... za zajęcie mojego miejsca...

Olśniewająco uśmiechnięty, cofnął się o krok i przebiegł po niej wzrokiem. Atrakcyjna sylwetka, kształtny biust, smukła talia, ładnie zaokrąglone biodra. Była doskonała i chyba jeszcze nigdy nie spotkał tak pociągającej kobiety.

Próbowała okazywać swoją przewagę, ale nie zamierzał na to pozwolić.

– Tak więc, bardzo ci dziękuję. Zdaje się, że odnieśliśmy sukces.

Zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku. Była niezwykle kusząca i to pod wieloma względami. Chciał przeprosin i podziękowań, ale takich, jakich prawdopodobnie nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

– Rzeczywiście, księżniczko, widzę tu mnóstwo zadowolonych ludzi.

Na te słowa zareagowała lekkim grymasem.

– I to dzięki mnie – kontynuował. – Bo zrobiłem to dla nich. – Uśmiechnął się i mrugnął do niej, a jej rumieniec spłynął na dekolt i tam też powędrował jego wzrok.

– To tu cię sparzyła meduza? – Wskazał na widoczne zaczerwienienie.

Teraz sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zestresowanej. Mógłby już dać jej spokój, ale wciąż pamiętał, jak niegrzecznie go potraktowała i naprawdę miał o to żal.

– Ja… ja…

Pochylił się i dotknął palcem jej warg.

– Ciii, księżniczko. Już wszystko dobrze. Przeprosiny przyjęte. Cieszę się, że mogłem pomóc.

Odsunął palce, bo kusiło go, żeby je wsunąć między wargi. Zamiast tego uniósł jej brodę i jeszcze przez chwilę podziwiał szlachetność rysów. Przez moment miał nawet ochotę ją pocałować.

Delikatnie musnął jej biodro i poczuł, jak Lucie mięknie pod jego dotykiem. Kolce opadły i nie były już groźne.

Mrugnął, sygnalizując jej, że wie, jak blisko była kompletnej uległości, i cofnął się o krok.

– Naprawdę cieszę się, że mogłem pomóc – powtórzył z uśmiechem, opuszczając rękę.

Wiedział już wszystko. Podobał jej się. Bez cienia wątpliwości.

Pewny swego, odwrócił się, żeby odejść.

– Zaczekaj! Ja… – Przytrzymała go za rękaw.

Przystanął, a obserwujący go Raoul uniósł kieliszek w geście uznania. Dante czekał, potem obrócił się jak najwolniej, smakując każdą chwilę.

– Tak, księżniczko? – Patrzył na nią kpiąco uśmiechnięty.

– Cóż… Przykro mi z powodu moich wcześniejszych słów. Teraz rozumiem, że tylko próbowałeś mi pomóc. I bardzo dziękuję za wtedy i za teraz. Naprawdę wyciągnąłeś mnie z kłopotów.

– Zapomnij.

Znów chciał odejść, ale mu nie pozwoliła.

– Posłuchaj… chciałabym ci się zrewanżować…

Pogratulował sobie w duchu, świadomy bacznej obserwacji przyjaciela.

– Dobrze – powiedział powoli. – Masz jakiś pomysł? – Niemal niezauważalnie znów przysunął się bliżej.

– Może wypiłbyś ze mną drinka?

Zwróciła na niego pełne nadziei zielone oczy i w odpowiedzi uśmiechnął się łagodnie. Była jak dojrzała brzoskwinia, krągła, wilgotna i słodka, gotowa wpaść w jego ręce. Czasem jednak owoce sprawiające wrażenie

najsłodszych smakowały gorzko. Wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Było w lady Lucindzie coś, co kazało mu przystopować. Wprost zbyt łatwo mógł ją wziąć do łóżka.... Podarować jej niezapomnianą noc. A co potem? Kolejna noc? Już za kilka dni miał wyruszyć na wschód. Nie chciał żadnych zobowiązań. Nawet jeżeli naprawdę była pomiędzy nimi chemia, a wszystko na to wskazywało, gdyby nawet zostali w łóżku przez następne cztery dni, wszystko skończyłoby się jak zawsze. Na jego „cześć, było miło".

Ostatnim, czego by chciał, był kolejny dramat. A ten dokonałby się na głównej scenie. Owszem, miał ochotę na romans, ale nie z kimś tak emocjonalnym. Nie czuł się na siłach znów tego przerabiać.

Dlatego powstrzymał ją delikatnie.

– Dzięki, księżniczko. Może innym razem.

Nie chciał widzieć, jak to przyjęła, więc po prostu odszedł. Zamierzał się po cichu ulotnić, powędrować do miasta i poukładać sobie to wszystko w głowie. Obecność duchów wymagała egzorcyzmów i najchętniej przystąpiłby do nich od razu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucie patrzyła, jak oddala się dużymi krokami, wyjątkowo przystojny i tak bardzo przez nią pożądany.

Co się właściwie stało? Najwyraźniej źle odczytała jakiś sygnał. Była przekonana, że był nią zainteresowany o wiele bardziej niż ona nim. Przecież pół doby wcześniej nawet nie znała jego imienia i w ogóle o nim nie myślała. Teraz usilnie starała się przestać, ale to jej nie wychodziło. Zwłaszcza odkąd poprowadził aukcję i wprost uwiódł tłum... była przekonana, że poradził sobie znacznie sprawniej, niż mogła to zrobić jej matka. I nawet żałowała, że ona o tym nie wie.

W tej chwili jeden ze służących poprosił ją do telefonu. Dzwoniła lady Vivienne. Lucie usztywniła się w przewidywaniu nieprzyjemności, ale nie miała innego wyjścia jak odebrać. Przeszła przez pokój, machinalnie odpowiadając na pozdrowienia.

– Witaj, mamo.

– Lucie, co się tam dzieje?

– Jak się czuje Simon? Lepiej? Kłopoty się skończyły?

– Wiesz, że odpowiadanie pytaniem na pytanie jest niegrzeczne. Przypuszczam, że za dużo wypiłaś. Inaczej byś się tak nie zachowywała.

– Przykro mi, mamo. Możemy zacząć od początku? Pytałaś, co się dzieje. Właśnie udało nam się zebrać dwa

i pół miliona na cel dobroczynny. To się dzieje.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Miałaś niepowtarzalną okazję przełamać te idiotyczne ataki paniki, a nawet nie spróbowałaś.

Zaskakujące.

– To dlatego mnie w to wrobiłaś?

– Tego nie twierdzę – odparła Viv sztywno. – Uważam tylko, że zmarnowałaś doskonałą okazję.

– Przykro mi, mamo, ale wolałam uchronić tych pięciuset gości przed rozczarowaniem. Dante Hermida – ten gracz w polo – zaproponował, że mnie zastąpi i chyba nie zaprzeczysz, że wykonał dobrą robotę.

Naprawdę nie zamierzała utrzeć matce nosa, chciała tylko choć raz usłyszeć, że dobrze sobie poradzili.

– Dobrą robotę? Pozwól coś sobie wyjaśnić, Lucindo. Po pierwsze wiem, że najpierw kiwałaś się pośrodku tej bezsensownej łodzi jak zbolała galareta, a potem oddałaś młotek aukcyjny w ręce Dantego Hermidy. Właśnie jego! Czyżbym cię nie ostrzegała, żebyś trzymała się z dala od mężczyzn jego pokroju? I to właśnie w ten szczególny wieczór? Pozwoliłaś, by mnie zastąpił i przez resztę wieczoru pokazywałaś się w jego towarzystwie. Nie masz wstydu? Naprawdę sądziłam, że wychowałam cię lepiej. Absolutnie zabraniam ci się z nim kontaktować, słyszysz, Lucindo?

Lucie wpatrywała się w dywan i czubkiem pantofla wodziła po wzorach. Potem obejrzała sobie paznokcie. Były nieskazitelne, z pewnością jeszcze przynajmniej przez dwa

dni mogła się nimi nie zajmować. Ściągnęła wargi, żeby sprawdzić, czy szminka wciąż jeszcze dobrze się trzyma, choć oczywiście Dante starł ją palcem.

Odrzuciła głowę w tył, pozwalając, by słuchawka zsunęła się na szyję i niezmordowane biadolenie matki przycichło. Wychowała ją? Gdyby to nie było takie smutne, śmiałaby się do łez. Wychowała ją niania, bo matka i ojciec byli zbyt zajęci swoim życiem, by zajmować się taką niedogodnością jak dziecko.

Sięgnęła po kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera, kolejny tego wieczoru. Dopiero uczyła się cieszyć tym, że tak gładko spływa do gardła. Nawet łatwiej niż poprzednio, teraz, kiedy matka tak wyraźnie dała znać, że tego nie pochwala.

– Muszę kończyć, mamo. Dziękuję za telefon, ale powinnam zająć się moimi gośćmi.

– Gośćmi? Mam nadzieję, że nie mówisz o tym graczu w polo. Ostrzegam cię, Lucindo, słyszysz? Trzymaj się od niego z daleka…

– Owszem, mamo, właśnie o nim mówię. I na pewno nie mam zamiaru trzymać się od niego z daleka.

Nie czekała, żeby się pożegnać. W słuchawce wciąż było słychać jękliwy głos matki, ale bez skrupułów wcisnęła czerwony przycisk i wrzuciła telefon do wiaderka z lodem. Była zbyt zmęczona na łzy, wręcz wyczerpana. Gdyby kiedykolwiek miała mieć córkę, nigdy nie powiedziałaby jej czegoś tak okropnego, co notorycznie wysłuchiwała od własnej matki. Swoje dziecko będzie pielęgnowała, kochała

i troszczyła się o nie. Będzie je chroniła przed zranieniem i zadba, by było dość silne, żeby poradzić sobie w życiu.

Ona sama miała wszystkiego dosyć. Te długie tygodnie i miesiące diet, ćwiczeń, wysłuchiwania zasad matki i jej bajań o „prawdziwej” rodzinie. Viv nie interesował sukces wieczoru i zebrane pieniądze. Nie obchodziło jej nic i nikt, poza nią samą.

Wydawało jej się zapewne, że może dyrygować córką z odległości tysięcy kilometrów, ale Lucie nie zamierzała na to pozwolić. Hipokryzja matki była wprost oburzająca. Przez te wszystkie lata wysłuchiwała barwnych opowieści o mężczyznach i teraz zupełnie nie rozumiała, skąd taka histeria w kwestii Dantego.

Po raz kolejny przeszła przez pomieszczenia pełne roześmianych, rozgadanych gości, tym razem jednak trzymała głowę wysoko. Doskonale zdawała sobie sprawę, że napędza ją gniew. Nie rozglądała się na boki, tylko skupiła na torowaniu sobie drogi przez tłum. Zamierzała zniknąć z jachtu, zanim matka zadzwoni ponownie i zacznie wyciągać informacje od personelu. Bo przecież ktoś musiał opowiedzieć jej o Dantem.

Jedyny mężczyzna, przed którym została ostrzeżona. I jedyny, którego koniecznie chciała jak najszybciej odnaleźć.

Na pewno był nią zainteresowany. Musiała tylko zachować się mniej płaczliwie, a bardziej wyrafinowanie, do czego zapewne był przyzwyczajony.

Była sobie winna tę próbę…

„Marengo” cumował w najbardziej uczęszczanym rejonie portu, dokładnie naprzeciw najmodniejszego klubu nocnego na wyspie. Dante przez chwilę stał na molo, obserwując kolejkę chętnych do wejścia. W całym ciele czuł przyjemne napięcie i dokładnie wiedział, jak potoczy się ten wieczór. To było dla niego jak narkotyk – kilka piw, wesoła pogawędka, niespieszny flirt i oczywiste zakończenie. Wszystko klarowne, bezproblemowe, przynoszące zapomnienie.

Nigdy nie zapominał upewnić się, czy druga strona podchodzi do spraw na podobnym luzie. W ten sposób unikał poczucia winy i konieczności szukania rozgrzeszenia.

Nigdy nie interesował się motywacją partnerek, był jednak przekonany, że lady Lucinda puści weekendowe nauki matki mimo uszu. Jak to łatwe dziewczyny. Choć wielu zależało na udanym połowie.

On nie zamierzał się wiązać. Nie szukał życiowej partnerki, a dłuższe związki uważał za przereklamowane.

Widok kobiety podobnej do Celine mocno nim wstrząsnął. Kiedyś jednak potrzebowałby dużo więcej czasu, żeby się uspokoić. Kiedy był nastolatkiem, a rana była jeszcze świeża, całymi tygodniami nie mógł się pozbierać. Na szczęście ten czas był już poza nim. Miał ważniejsze sprawy niż rozmyślanie o wydarzeniach sprzed lat. Już się nauczył, jak sobie z tym radzić.

Miał tylko nadzieję, że tego wieczoru łatwo osiągnie stan zapomnienia.

Przed budynkiem ciągnął się taras z barem, wysokimi stołkami i białymi stolikami, osłoniętymi parasolami, przyozdobiony palmami w donicach. Wokół obfitość wiaderek z lodem i koktajli. Skąpo odziane kobiety, niektóre naprawdę piękne, niektóre ponętne. Jednak ten raj nie pociągał go w najmniejszym nawet stopniu.

Pożądał ognia, pożądał namiętności. I piękna.

Klasy.

Coraz wyraźniej docierało do niego, że tylko jedna kobieta mogła sprostać tym wymaganiom. Gdyby dostał drugą szansę, na pewno by jej nie odmówił.

– Halo! Tak mi się wydawało, że to ty.

Usłyszał perfekcyjną wymowę samogłosek i już wiedział, że sprawa została przypieczętowana.

Odwrócił się tyłem do tłumu.

– Party skończone?

Była naprawdę urocza. Przesuwał po niej wzrokiem i smakował doznania. Jasne włosy spadały na ramiona łagodnymi falami, sięgając rowka między piersiami. Dante nie spieszył się. Leniwie przesuwał wzrokiem po każdym kuszącym zaokrągleniu, z radością witając ogarniające go podniecenie.

– Myślałem, że hostessa powinna zostać do wyjścia ostatniego gościa.

Spojrzała na niego gniewnie. „Jak śmiesz?”, zdawała się mówić, a on uśmiechnął się lekko. Miała ochotę odpowiedzieć uśmiechem, ale jeszcze zachowywała powściągliwość.

Przyszła tu za nim. Rozumiał, co to oznacza.

Wiatr unosił jej suknię i oblepiał wokół zgrabnych nóg, podkreślając kształtne łydki i bardzo kobiece biodra. Nie potrafił nie zerkać tam, gdzie spotykały się uda, ale kiedy spojrzał jej w oczy, zrozumiał, że nie ma nic przeciwko temu.

– Dla mnie to ty jesteś najważniejszym gościem.

Mówiła spokojnym tonem, ale wyczuł moment zawahania.

– Naprawdę to przemyślałaś?

Był jej winien jeszcze jedną linę ratunkową, bo intuicja podpowiadała mu, że jest gotowa stracić dla niego głowę.

– Chyba nie chcesz się obudzić z głową na niewłaściwej poduszce?

– Chcę się obudzić z głową na twojej poduszce – odparła zdecydowanie.

– Naprawdę? – Przysunął się bliżej. – To dla mnie zaszczyt, z którym jest związana wielka odpowiedzialność.

Przysunął się bliżej, a ona odchyliła się lekko do tyłu, odsłaniając długą szyję.

– Zgadzasz się ją przyjąć?

– Co dokładnie mi proponujesz, księżniczko?

– Powiem ci, jak tylko przestaniesz mnie tak nazywać.

W odpowiedzi roześmiał się i przysunął jeszcze bliżej. Stali teraz bardzo blisko. Tym razem odchyliła się w tył tylko po to, żeby na niego spojrzeć. Odnalazła własny rytm i to mu się coraz bardziej podobało.

– Nie musisz nic mówić. Masz to wypisane na twarzy. Wielkimi literami.

Spojrzała na niego błyszczącymi podnieceniem oczami.

– Tak?

Uśmiechnęli się oboje i objął ją dokładnie tak, jak to sobie wymarzyła. Ich ciała idealnie do siebie pasowały. Najdelikatniej musnął jej biodra, potem piersi, w końcu policzek.

– Twoje oczy zdradzą mi każdą twoją myśl. Te, które się tu kłębią... – delikatnie obrysował palcem jej brwi – są kosmate – szepnął jej wprost do ucha.

Zadygotała, co natychmiast zauważył. Potem przymknęła oczy. Dante, którego podniecenie sięgnęło zenitu, spodziewał się niezwykłych przeżyć.

Przywarł wargami do jej drugiego ucha. Drgnęła, ale trzymał ją mocno.

– Masz bardzo nieprzyzwoite myśli, Lucie – szepnął.

Przechodnie zerkali na nich, zresztą przez cały czas byli w zasięgu wzroku stojących w kolejce do klubu. Będzie musiał wziąć na wstrzymanie.

– Blefujesz – szepnęła do niego. – Wydaje ci się, że wszyscy myślą tak jak ty.

– A tak nie jest?

Nadal przyciskał usta do jej ucha i wchłaniał jej oszałamiający, słodki zapach. Ona, ze swej strony, prężyła się jak kotka i przycisnęła do niego, kiedy przesunął językiem po satynowej skórze na karku.

– Mmm, Lucie, jak ci się zdaje, co sobie teraz myślę?

Dłonie oparte dotychczas na jego piersi, zaplotła mu teraz na karku. Spojrzał na zwróconą w górę twarz. Była

zgubiona, ale jeszcze próbowała się trzymać.

– Co takiego sobie myślisz? – spytała. – Tylko nie sądź, że już wiesz wszystko o mojej propozycji. Podobno miałam to wypisane na twarzy, pamiętasz?

Z uśmiechem musnął palcami jej usta.

– Te wargi wyraźnie sugerują, jaki zamierzasz zrobić z nich użytek.

– Czyżby?

Trudno było mu w to uwierzyć, ale miał ją, tak jak chciał. Nie zamierzał się spieszyć. Czekał. Ten moment był aż zbyt doskonały. Była najsmaczniejszym kąskiem, jaki mu się kiedykolwiek trafił, ale nie mógł przecież dobierać się do niej tutaj, na oczach ludzi.

Może chociaż troszeczkę.

– Coś mówiłeś, pamiętasz?

Kiedy szeptała, jej wargi łaskotały jego ucho. Tego nie mógł już wytrzymać i pocałował ją namiętnie. Ich usta idealnie do siebie pasowały.

– Mówiłem… zanim mi przerwałaś… że te wargi… – Pocałował ją zachłannie. – Och… lepiej dokończmy to na „Morskim Diable”. Chodź.

Wziął ją za rękę i poprowadził na koniec pomostu, gdzie stał rząd przycumowanych motorówek. Pomógł jej wejść na pokład i usiadł za kierownicą. Przepłynęli obok „Marengo” i skierowali się ku zatoce.

Od spotkania na molo upłynęło może dziesięć minut, za następnych kilka będzie ją miał w swoim łóżku. Dante uwielbiał tę część polowania – to niecierpliwe wyczekiwanie

i budowanie napięcia. Teraz mógł w końcu porzucić myślenie i tylko czuć. Nastrój był dokładnie taki, jakiego potrzebował.

Wiedział o niej tyle, że nienawidziła tłumów i publicznych występów. No i jeszcze była bardzo emocjonalna. Tego trochę się obawiał, ale szybko postarał się o tym zapomnieć. Czuł jej głowę w zagłębieniu ramienia i nie zamierzał pozwolić, by coś zepsuło nastrój chwili. W tym był całkiem niezły.

Nie zamienili ani słowa, dopóki nie wyłączył silnika i nie przycumował motorówki do jachtu. W końcu weszli na pokład.

Wielkości jednej trzeciej „Marengo”, „Morski Diabeł” był smukły i z pewnością szybki. Jego właściciel nie zwykł usprawiedliwiać swoich wyborów, a ponieważ żył samotnie, nie bywał zmuszany do kompromisów. Oczywiście były kolejne kochanki, które po kobiecemu próbowały choć trochę go zmiękczyć i to było w porządku, przynajmniej do pewnych granic. Ale nie powinny sądzić, że nabywają jakichś trwałych praw.

Trwałość była ostatnią rzeczą, o jakiej chciał myśleć, kiedy prowadził Lucie przez pokład. Ciemność rozpraszały nieco tylko lampy pokładowe, na jachcie nie było nikogo, cała załoga, zgodnie z jego życzeniem, wyjechała na weekend. I bardzo dobrze, pracowali ciężko i zasłużyli na chwilę wolnego. A jak się teraz okazało, było to korzystne także i dla niego.

– Trochę się spodziewałam trafić na party w pełnym rozkwicie – powiedziała, kiedy schodzili pod pokład.

Pomieszczenie zajmowały wyścielane ławy, zarzucone ogromną ilością poduszek. Pośrodku czarny szklany stolik, pod drugą ścianą kilka leżaków. Po lewej stronie mały basen, też otoczony leżakami. Lubił to miejsce i cenił sobie jego wygodę.

Niespiesznie zapalił boczne światło i wybrał muzykę – niskie, afrykańskie rytmy. Nalał dwa kieliszki szampana i podszedł do Lucie, stojącej pośrodku wolnej przestrzeni i kołyszącej lekko biodrami. Przystanął i obserwował ją.

Nie emanowała może seksem jak niektóre kobiety, były w niej natomiast pokłady zmysłowości.

– Bardzo dziękuję.

Wzięła od niego kieliszek i pociągnęła łyk.

Była zdenerwowana czy tylko mu się wydawało?

– Wiesz? Słyszałam dziś, jak załoga nazywa ten jacht twoim matecznikiem.

– Naprawdę? Ludzie różne rzeczy opowiadają. Wyobrażają sobie, że wiedzą wszystko o mnie i moich sprawach.

Oczywiście nie wiedzieli. Bo i skąd? Nawet rodzice nie mieli o niczym pojęcia. Nie miał zwyczaju opowiadać o swoich sprawach. On i jego brat, Rocco, zostali wychowani na niezależnych młodych mężczyzn. Nigdy nie zdarzyło mu się rozczulać nad sobą, nigdy się też nie poddawał.

Miał dobre życie i zdawał sobie sprawę, że jest szczęściarzem. Zwłaszcza w porównaniu ze swoim adoptowanym bratem. W przeciwieństwie do niego nigdy nie musiał walczyć o przetrwanie. Miał wszystko, o czym tylko zamarzył. Matka nie była może bardzo wylewna, ale do szczęścia wystarczyło mu to, co miał. Dlatego po wydarzeniach z Celine zdołał stosunkowo szybko wrócić do siebie. Nie zwierzył się nikomu, bo nie było takiej potrzeby. Poradził sobie sam.

Mężczyźni noszący nazwisko Hermida byli dumni i małomówni, co czyniło ich bardzo interesującymi dla prasy.

– Matecznik sugeruje drapieżnika. Naprawdę przypominam ci drapieżnika, księżniczko?

– Raczej nie – odparła, wsuwając za ucho kosmyk włosów. – Zwłaszcza że to ja zaproponowałam to...

– Prywatne party? – podpowiedział.

– Właśnie. – Sprawiała wrażenie osoby skłonnej w nim uczestniczyć.

Długie pasmo jasnych włosów zakryło jedno oko, a wizerunku dopełniał wstydliwy uśmiech.

Dante był pod wrażeniem. Kto by pomyślał, że ta pewna siebie kobieta i tamta roztrzęsiona dziewczyna, która błagała go o zastępstwo podczas aukcji, to ta sama osoba?

– Musisz jednak wiedzieć, że jestem bardzo wybredny w kwestii wyboru gości, których zapraszam do mojego... matecznika.

Wyjął jej z ręki kieliszek i razem ze swoim postawił na stoliku.

– Rozumiem, że mam to potraktować jak komplement?

– Chciałem tylko powiedzieć, że bycie księżniczką nie daje ci żadnych specjalnych praw.

Uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

– Nie zamierzasz z tego zrezygnować, prawda?

W odpowiedzi mrugnął do niej zawadiacko.

– Może mógłbym. To zależy...

– Od czego dokładnie?

– Czy postąpisz zgodnie z sygnałami, jakie mi wysyłałaś od pierwszych chwil naszego spotkania.

– Rozumiem, że chodzi o moje kosmate myśli i zmysłowe wargi?

Poważnie pokiwał głową.

– I jeszcze twoje wspaniale ciało, które widziałem znacznie skromniej odziane i ociekające wodą.

– Czyżbyś coś sugerował?

Nie odpowiedział, tylko zaczął rozpinać koszulę.

– Księżniczko, czas na sugestie przeminął.

Dłoń, którą przyciskała do piersi, przeniosła teraz na wargi. Dante tonął w zachwycie. Była świetna, taka słodka i zawstydzona, podniecała go jak żadna inna.

Pospiesznie ściągnął koszulę, potem spodnie, ale ona wciąż tkwiła tam gdzie przedtem, jak pomnik niewinności. Omal nie wybuchnął śmiechem.

Ujął w palce gumkę bokserek i uniósł brew, błyskając olśniewającym uśmiechem.

– Wydaje się, że jesteśmy w punkcie wyjścia, księżniczko.

Wciąż tkwiła w tej samej pozie, jak zaczarowana. Tak samo jak wcześniej, kiedy przestraszył ją na łódce. Choć teraz wcale nie chciał, by zniknęła za burtą.

Kiedy nadal się nie poruszyła, w głowie zapaliła mu się czerwona lampka. Czy to aby na pewno była gra? Nie chodziło czasem o lęk przed jego nagością?

– Mam nadzieję, że tym razem nie zamierzasz mi uciec?

Nie odpowiedziała, więc ściągnął bokserki, nie pozostawiając niczego domysłom, ale Lucie, choć utkwiła w nim wzrok, nadal nie ruszyła się z miejsca. Wszystko to zaczynało wymykać mu się z rąk, zanim jeszcze do czegokolwiek doszło.

Po długiej chwili ruszyła wreszcie w jego stronę. Nie wiedzieć czemu, czuł się, jakby prowadził ją przez most linowy, co chwila zachęcając, by postawiła kolejny krok. Zabawne.

– Miło cię widzieć – powitał ją, przyciągnął bliżej i pocałował.

Potem nie potrafił się już powstrzymać.

– Lucie, jeżeli chcesz jeszcze nosić tę sukienkę, musisz ją zdjąć, zanim ją podrę…

Gwałtownie pociągnął sukienkę w dół, niemal kompletnie obnażając jej dekolt, który natychmiast okrył pocałunkami. Potem chwycił ją na ręce i przez chwilę rozglądał się za miejscem, gdzie mógłby ją położyć.

Podłoga, leżak, sofa… nic z tego nie wydawało się odpowiednie. Minął basen i wszedł na schodki prowadzące

do sypialni. Nisko umieszczone lampy rzucały miękkie światło na ciemne polerowane drewno, dominujące w wystroju wnętrza. Przez panoramiczne okno widać było całą zatokę i oczywiście „Marengo”, imponujący nawet z daleka. Jednak Dante pospiesznie wcisnął guzik opuszczający roletę, odcinając sypialnię od świata i, być może, czających się w ciemnościach paparazzich. To ściśle prywatne party.

Po omacku minął cztery klubowe fotele, orzechowy stolik do kawy i w końcu dotarł na drugi koniec pokoju, do łóżka, gdzie ułożył ją troskliwie.

– Jesteś piękna – powiedział.

Odpowiedziała smutnym uśmiechem.

– Oboje wiemy, że to zabrało dużo czasu. Ale to bardzo miłe z twojej strony.

Zaskoczony, zmarszczył brwi. Co też jej chodziło po głowie?

– Kochanie, jesteś piękną kobietą, wierz mi.

– To nic trudnego, kiedy się ma do dyspozycji fryzjerkę i stylistkę.

– Daj spokój, pozwól, żebym ci pokazał, jak bardzo mi się podobasz.

Pochylił się i rozsunął jej nogi, chcąc ją pocałować. Znał kobiety i wiedział, co lubią.

– Proszę, nie…

Szarpnęła się i wysunęła spod niego.

– Proszę… naprawdę tego nie chcę…

– Kochanie, spodoba ci się.

– Nie, bardzo cię proszę…

Przestał natychmiast i usiadł prosto. Nie zmuszałby kobiety do niczego, szkoda tylko że wysyłała kompletnie sprzeczne sygnały.

Zapadło między nimi kłopotliwe milczenie. Dante czekał przez chwilę, w końcu wstał.

– Czas iść – powiedział.

– Proszę, nie… – Zawahała się przez moment. – Naprawdę tego chcę. – Wyciągnęła do niego ręce. – Przepraszam, Dante. Tak bardzo cię pragnę.

Uklękła, objęła go za szyję i przycisnęła się do niego całym ciałem.

Delikatnie wyzwolił się z jej uścisku.

– Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie ma mowy o przymusie.

– Wiem – szepnęła.

Przez chwilę wpatrywała się w niego wielkimi, smutnymi oczami, a potem odchyliła się w tył i pociągnęła go na siebie. Tym razem jej uległ.

– Nie przestawaj – szepnęła, ale czuł, że coś jest nie tak.

– Lucie, jesteś pewna, że już to robiłaś? – Pytanie zapewne brzmiało zabawnie, ale musiał wiedzieć.

Odwróciła wzrok.

– Kochanie?

– Teraz bardzo tego chcę.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Dopiero teraz pokiwał głową nad własną niedomyślnością. Potem z całą delikatnością, na jaką było go stać, postarał się dać jej to, czego tak bardzo pragnęła.

Dante leżał na plecach z rękami pod głową. Obok niego Lucie przesunęła się przez sen, by być jak najbliżej niego.

Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę? Najlepszy seks w jego życiu i to z...

Nie potrafił sobie tego poukładać. Usiadł na brzegu łóżka, w końcu jednak wstał.

– Idę pod prysznic.

Zaczynał być na siebie zły. Nie powinien był lekceważyć swoich przeczuć i podejrzeń. Wciąż trudno mu było przetrawić to, co go spotkało. Wieczór nieskrępowanego seksu z angielską arystokratką, która okazała się dziewicą i postanowiła stracić cnotę właśnie z nim? Nie do uwierzenia.

Odkręcił wodę i zanim wszedł pod prysznic, zerknął na swoje odbicie w lustrze. Wyglądał nie najlepiej. Ten wieczór sporo go kosztował, choć musiał przyznać, że jego partnerka okazała się kobietą niezwykłą.

Tylko dlaczego wybrała właśnie jego? Kobiety to pokrętne istoty, więc musiał być jakiś powód.

Wytężył umysł, próbując odgadnąć, co też mogła mieć nadzieję uzyskać, jakiego emocjonalnego okupu zażądać. Nie potrzebowała pieniędzy ani sławy. Z pewnością nie blefowała, opowiadając o swojej nieśmiałości. A z tak spektakularną urodą mogła mieć praktycznie każdego mężczyznę. A jednak z pierwszym razem czekała aż do dzisiejszej nocy. Na mężczyznę, którego nie znosiła od pierwszego spotkania.

Czy miała to być forma rewanżu? Tylko za co? Jeżeli jednak tak, to doskonale trafiona!

W kwestii kobiet nic już nie mogło go zadziwić. Kto by odgadł, co się działo w tych ślicznych, małych główkach? Miesiące spędzone z Celine nauczyły go przynajmniej tego. Ta kobieta, żeby dostać, czego chciała, nie powstrzymała się przed niczym: starannie obmyślonym uwiedzeniem… kłamstwami, szantażem, nienawiścią… w końcu ostatecznym aktem.

Przetarł zalane wodą oczy i pokręcił głową.

Wyobrażenie Celine na zawsze wsączyło się w jego umysł. Pierwszy raz zobaczył ją w krótkiej, obcisłej czerwonej spódniczce, w klasztorze, gdzie uczyła. Zakochał się w niej, jak wszyscy. Była jedyną nauczycielką w tej szkole z internatem dla chłopców i ze wszystkich mężczyzn i chłopców upatrzyła sobie właśnie jego. Pochylała się nad nim beztrosko, w kusząco rozpiętej bluzce, a on siedział w ławce kompletnie bezbronny, z bolesną erekcją. Potem zasugerowała dodatkowe lekcje… Powoli, wyrachowanie uwiodła go i wprowadziła do sekretnego świata erotyki. W porównaniu z kolegami z klasy czuł się jak król, bo miał dla siebie obiekt ich potajemnych westchnień i nie zdawał sobie sprawy, że w gruncie rzeczy ten związek go niszczy.

Czuł się tak do momentu, kiedy wszystko stało się oczywiste. Pożądanie nie przerodziło się w miłość, której oczekiwała. Wtedy odszedł, a potem sytuacja się odwróciła. Spektakularnie.

Od czasu tamtych wydarzeń sprzed piętnastu lat przez cały czas był czujny. Otoczył się nieprzeniknioną skorupą. Nikt nie wiedział, co się dzieje w duszy tego czarująco uśmiechniętego młodego człowieka, jakim się stał po tamtych trudnych miesiącach.

Wycisnął na dłoń trochę żelu i cytrusowy zapach podrażnił zmysły. Jednocześnie pojawiło się wspomnienie Lucie, wpatrującej się w niego z ufnością. Pomyślał, że niepotrzebnie dopuścił ją zbyt blisko i przyrzekł sobie, że to się już nie powtórzy.

Lucy z bólem serca obserwowała oddalającego się kochanka. Kiedy nie mogła już wytrzymać, przeniosła wzrok na mały fragment okna, niezasłonięty roletą. Na zewnątrz wciąż panowała ciemność, tylko na horyzoncie zaznaczały się smugi bladego fioletu. Do wschodu słońca z pewnością było jeszcze sporo czasu. Jej sandałki leżały na perłowym dywanie, sukienka została w salonie, tam, gdzie ją z niej zdarł Dante.

Na to wspomnienie zamknęła oczy i pozwoliła napłynąć uczuciom. Nigdy nie przypuszczała, że przeżyje coś podobnego. Doznania przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Wprost roztapiała się pod jego dotykiem i prawie pozwoliła się pocałować tam...

Prawie... ale jednak nie mogła na to pozwolić. Nie chciała nawet o tym myśleć.

Otworzyła oczy i popatrzyła na ścianę. Usłyszała stłumiony szum prysznica, więc odwróciła się i zapatrzyła w sufit. Co powinna zrobić? Wymknąć się po cichu?

Dołączyć do niego pod prysznicem? Zostać i czekać na drugą rundę? Czy to normalne, że ją zostawił? Jeżeli tak, to bardzo rozczarowujące.

Z westchnieniem wstała i owinęła się prześcieradłem. Nie zamierzała czekać, żeby się tego dowiedzieć.

Podeszła do panoramicznego okna. Naprzeciw, w zatoce stał „Marengo”, jak zwykle obficie oświetlony, w gotowości na następne party, które, jak niechcący zdradził jej ojciec, miało się odbyć na Florydzie.

Załoga miała dwa tygodnie, żeby tam dopłynąć. Ona sama miała zostać na jachcie na noc, a dziś wrócić do willi. Tymczasem tkwiła po drugiej stronie zatoki i nie miała najmniejszego zamiaru ponownie jej pokonywać siłą swoich ramion.

Drzwi łazienki otworzyły się z delikatnym stuknięciem i Lucie zobaczyła odbicie kochanka w szybie. Poprzedzał go obłok pary, z której wynurzył się prawie nagi, nie licząc czarnego ręcznika zamotanego wokół bioder. Zaledwie na nią zerknął i ruszył przez pokój, każdym krokiem podkreślając, że to jego przestrzeń – jego matecznik.

– Prysznic jest wolny – oznajmił.

Zastanowił ją jego ton. Dobrze odróżniała różne nastroje właśnie po brzmieniu głosu, bo już w dzieciństwie nauczyła się odgadywać nastroje chimerycznej matki. Dzięki temu mogła do nich dostosowywać swoje reakcje i zachowania, co znacznie ułatwiało życie. Wiedziała na przykład, kiedy roztopić się w tle lub zniknąć na horyzoncie, co prawie zawsze okazywało się najwłaściwsze.

A dziś ton Dantego wcale się jej nie spodobał…

Zaledwie go znała, ale zdążyła zauważyć, jak bardzo bywał zmienny. Wyraźnie czuła, że za tym pogodnym uśmiechem kryje się coś mrocznego.

Ale to jeszcze nie powód, żeby miał się zachowywać tak niegrzecznie.

– Dziękuję – odparła. – Raczej już pójdę.

Bez skrępowania ściągnął ręcznik, wytarł się i mokry rzucił na łóżko.

– Posłuchaj, jestem na ciebie zły, bo nie powiedziałaś mi prawdy o sobie.

Zaskoczył ją. To było ostatnie, co spodziewałaby się usłyszeć. Nie powinien się przecież przejmować jej niedoświadczeniem. Przespanie się z dziewicą to coś, czym mężczyźni zwykli się chwalić. Jego pretensje wydawały się dziwne i nieuzasadnione.

– Cóż, przepraszam. Gdybym wiedziała, że to takie ważne, napisałabym sobie na koszulce.

W odpowiedzi otrzymała spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Sarkazm ci nie pasuje.

– Tak samo jak tobie pogarda.

– Przykro mi, że tak to interpretujesz. Ale mówię poważnie. Powinnaś mi była powiedzieć, że jesteś dziewicą.

– Wtedy byś się wycofał.

Nie odpowiedział, tylko sięgnął do szuflady po bardzo seksowne, czarne i obcisłe bokserki. Usiłowała się na niego nie gapić, ale to nie było łatwe, bo stał naprzeciw niej.

– Owszem i to byłoby słuszne.

Wyprostował się i sięgnął do innej szuflady po T-shirt, który natychmiast włożył.

– Nie jesteś głupiutką dziewczynką, tylko dorosłą kobietą. I postanowiłaś się przespać z mężczyzną po raz pierwszy właśnie dzisiaj? Co ja mam o tym myśleć? Przez te wszystkie lata zależało ci, żeby zachować czystość… Przy okazji, ile ty właściwie masz lat?

Nachmurzył się i nie było już śladu po Panu Słonecznym.

– Dwadzieścia pięć, skoro tak miło pytasz.

Zdawała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to sympatycznie i nawet zaczynała rozumieć jego zarzuty.

– Wyobraź sobie te nagłówki: „Dwudziestopięcioletnia księżniczka traci dziewictwo z argentyńskim graczem w polo. Szybka piłka”. Część osób pomyśli, że mnie wykorzystałaś.

– Nie zrobiłam tego!

Wciągnął dżinsy i zaczął przewlekać pasek przez szlufki. Popatrzył na nią sceptycznie.

– Nie bądź śmieszny. Wszyscy wiedzą, że kobiety nie mają w sypialni praw równych z mężczyznami. Mężczyzna to seksualny drapieżnik, który bierze, co chce, i im bardziej się tak zachowuje, tym bardziej jest podziwiany jako bohaterski samiec. Kobieta, która postąpi w ten sam sposób, zyskuje etykietkę dziwki – tłumaczyła.

– I zdaje ci się, że tak jest zawsze? Więc zapewniam cię, że na świecie jest więcej takich drapieżnych kobiet, niż przypuszczasz – odparł burkliwie, wyraźnie rozgniewany.

Nie bardzo rozumiała, skąd to rozdrażnienie, ale na wszelki wypadek wstała i czekała z odezwaniem się, aż mu przejdzie.

– A twoje postępowanie w nocy można by określić jako drapieżne...

Teraz mówił cicho, przegarniał palcami włosy i nie patrzył jej w oczy.

– Sam nie wierzysz, żebym miała być seksualnym drapieżnikiem. To śmieszne. Posłuchaj siebie. Wiesz doskonale, że oboje znaleźliśmy się w odpowiednim czasie i miejscu. Chciałeś tego tak samo jak ja.

– Mam uwierzyć, że to tylko kwestia uznania tej nocy za właściwą? W dwudziestym piątym roku życia?

– Nie oczekuję, że w cokolwiek uwierzysz.

– Wciąż jesteś mi winna wyjaśnienie.

Przez cały czas trzymał się tyłem do niej, teraz przysiadł na brzegu łóżka i wkładał buty.

– No więc cóż? Niech będzie, że cię wykorzystałam. Do uprawiania seksu. Mogę tylko zapewnić, że to się więcej nie powtórzy – odparła ostro, uszczypliwie.

W końcu odwrócił się i spojrzał wprost na nią.

– To akurat było jasne od samego początku.

Odpowiedziała oburzonym spojrzeniem.

– No, naprawdę jesteś pozbawiony wszelkiej wrażliwości.

Owinięta w prześcieradło, pomaszerowała prosto do drzwi. Weszła do salonu, odnalazła swoje rzeczy i ubierała się pospiesznie.

Pytanie tylko, jak dostać się na brzeg? Wolałaby umrzeć niż prosić go o odwiezienie motorówką. Ma przepłynąć? Wezwać wodną taksówkę?

Po kolei zapinała pracochłonne guziczki, kiedy usłyszała zbliżające się kroki. Nagle ochrona prywatnej przestrzeni wydała jej się absolutnie najważniejsza. Porzuciła guziczki i znów owinęła się prześcieradłem.

– Nawet taki pozbawiony wrażliwości typ jak ja potrafi rozpoznać kłamstwo.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

Pozornie zupełnie swobodny, opierał się jednym ramieniem o framugę, ale w gruncie rzeczy był tak luźny jak wykrochmalona koszula.

– To znaczy?

– Naprawdę muszę ci tłumaczyć? Niech będzie. Znamy się niecałe dwadzieścia cztery godziny, ale w tym czasie zdążyłem zobaczyć kilka twoich twarzy. Od wyjątkowo wrednej wiedźmy do kompletnego wraka człowieka.

Niezdolna się poruszyć, tkwiła w miejscu, kiedy ruszył w jej stronę.

– Ten atak paniki omal nie zniweczył twojej wielkiej nocy. Zapewne tylko dlatego pozwoliłaś mi zostać na pokładzie waszego jachtu. Gdybym nie mógł ci pomóc, najchętniej byś mnie unicestwiła. Jak to możliwe, że zaraz potem podałaś mi siebie na talerzu?

Przerwał i patrzył na nią wyczekująco. Z całych sił starała się wytrzymać jego spojrzenie i znaleźć kąśliwą odpowiedź,

ale mimo wszystko czuła, że ma rację. Rzeczywiście, wykorzystała go. A także okłamała. Naprawdę niełądnie.

Cofnęła się i pochyliła głowę.

– Kiedy cię wyciągnąłem z wody, nie myślałaś o utracie dziewictwa, prawda?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymał ją gestem.

– Tak, wiem, że nie potrzebowałaś ratunku. I zdaję sobie sprawę, że wystraszyłem czy zniszczyłem sporą część karaibskiej fauny morskiej, ale nie o to chodzi, prawda?

Podał jej buty, po które sięgnęła niepewnie.

– No, tak – przyznała w końcu z oporem. – Masz rację. Znielubiłam cię od pierwszej chwili. A kiedy pojawiłeś się na jachcie, wszystko się jeszcze nasiliło.

Rzeczywiście, najbardziej rozgniewała ją jego arogancja i jej własna zawiedziona nadzieja, że matka jednak nie zostawi jej samej w tej trudnej chwili, no i w końcu to, że potem jeszcze ośmieliła się ją pouczać.

– Ale jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc. Zrobiłeś dla mnie więcej niż ktokolwiek inny w ciągu całego życia.

Popatrzył na nią ciekawie. Nagle wydało jej się, że powiedziała za dużo i, zakłopotana, odwróciła głowę.

– Chciałam po prostu spróbować zakazanego owocu. Nie przypuszczałam, że posuniemy się aż tak daleko. Naprawdę nie zamierzałam z tobą spać, ale potem pomyślałam: „a dlaczego nie?”. To wszystko. Żadna wielka tajemnica.

Pospiesznie zabrała się za zapinanie sukienki. Lucie mocowała się z nieposłusznymi guziczkami, które nie

chciały trafiać w dziurki, i nagle okazało się to ponad jej siły.

Do oczu napłynęły jej łzy. Trzymała się jakoś przez całą noc, a teraz nagle zmogły ją guziczki? Nie ma mowy, powiedziała sobie i jeszcze próbowała powstrzymać łzy. Nie było to jednak takie proste, bo Dante nieubłaganie tkwił za jej plecami.

– Czekałaś do dwudziestego piątego roku życia, a potem tak po prostu stwierdziłaś: „dlaczego nie?”. Nigdy w życiu nie trafił mi się lepszy komplement.

Usłużna wyobraźnia podsunęła jej obrazy z minionej nocy, kiedy to za jego sprawą poczuła się dumna ze swojej kobiecości po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią.

– To z pewnością nieprawda.

– Więc jednak miałem rację. Wykorzystałaś mnie. Miałem po prostu rozwiązać twój kolejny problem.

Okropność. Jakie to zimne i wykalkulowane. Czy właśnie takie miał o niej zdanie? Przez mgłę łez ledwo widziała swoje palce.

– Skoro tak chcesz to traktować… – odparła chropawo, nie odwracając głowy i nie pozwalając wypłynąć łzom.

W końcu udało jej się pozapinać guziczki i sukienka zaczęła nadawać się do noszenia.

– Nie widzę innej możliwości. Ale wyjaśnij mi, dlaczego właściwie postanowiłaś stracić dziewictwo właśnie tej nocy? Bardzo mnie to ciekawi.

Ileż razy można pytać o to samo? Nic dziwnego, że chciało jej się wyć.

– Przez moją matkę – wybuchnęła w końcu, zaskakując tymi słowami również samą siebie.

– Twoją matkę?

Jeżeli powie więcej, wyśmieje ją. Jeżeli nie powie, uzna za wariatkę.

– Tak. Przez całe życie ostrzegała mnie, żebym się trzymała z dala od mężczyzn takich jak mój ojciec. Takich jak ty.

– Jak ja? Uważasz, że jestem podobny do twojego ojca?

– Tak. Była wściekła, kiedy się dowiedziała, że zastąpiłeś ją podczas aukcji.

Przez chwilę tylko patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Twoja matka uważa, że jestem podobny do twojego ojca i była wściekła, że ją zastąpiłem podczas aukcji. I to dlatego się ze mną przespałaś?

Lucie ciężko siadła na sofie.

– Moja matka to suka. Dlatego się z tobą przespałam.

– No tak, teraz to dopiero zaczyna nabierać sensu.

Lucie rozejrzała się dookoła. Włożyła już sukienkę i sandałki, potrzebowała czegoś, żeby zająć ręce. Niestety w pobliżu był tylko męczący mężczyzna, domagający się męczących odpowiedzi.

– Cóż, skoro nalegasz... Moja matka miała poprowadzić ze mną tę aukcję. Dlatego najpierw zwrócono się do mnie. Ja sama mogłabym osiągnąć cenę niewiele wyższą od wywoławczej, ale lady Viv wręcz przeciwnie. Doskonale zna moje problemy z nieśmiałością i przyrzekła, że będzie mi towarzyszyć. Gdyby nie jej obietnica, nigdy bym się w to nie

zaangażowała. Obiecała mi swoje wsparcie pod pewnymi warunkami... Ech, wcale nie wiem, po co ci to wszystko opowiadam.

Uspokajającym gestem objął ją za ramiona i popatrzył w oczy.

– Jakimi warunkami?

Spróbowała się odsunąć, ale na to nie pozwolił.

– To nieważne...

– Powiedz.

– Cóż, chciała, żebym była bardziej podobna do niej, bo wcale nie jestem. Nie zależy jej na tym, na czym zależy mnie.

– Na przykład na żółwiach? Nie żartuję – dodał, zanim zdążyła się obruszyć. – Ale użyłaś liczby mnogiej. Warunki. Czego jeszcze chciała?

Jak miała mu to wyjaśnić?

– Chciała, żebym schudła – powiedziała niechętnie. – Inne kwestie też, ale waga była najważniejsza.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, bo wypowiedzenie tych słów głośno zawstydziło ją.

W tej chwili dotarły do niej dwa dźwięki: długie gwizdnięcie i dzwonek telefonu. Rozejrzała się w poszukiwaniu swojego aparatu, ale przecież zabrała tylko małą torebeczkę; zresztą jej telefon mókł gdzieś w kubełku z lodem.

Dante zerknął na aparat.

– To moja matka. Nikt inny nie dzwoniłby tak wcześnie.

Dzwonek świdrował powietrze.

– Nie odbierzesz?

Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Nie. Chcę wysłuchać twojej historii do końca.

– Mojej historii?

Pokiwał głową.

– Każdy ma swoją historię. A twoja sprawia wrażenie dość skomplikowanej.

– Dajmy temu spokój. Nie miałam i nie mam zwyczaju opowiadać obcym osobom o twoich sprawach.

– Rozumiem, ale twoja historia dotyczy teraz także i mnie. I tak już zostanie.

Zazwyczaj bez trudu potrafiła zgasić zainteresowanie swoim życiem. Po prostu takie miała zasady. Nie chciała, by ktokolwiek coś o niej wiedział.

Nawet lady Viv potrafiła utrzymać swoje sprawy w tajemnicy. Żadnego publicznego prania brudów. Tylko czy nie na to naraziła Lucie poprzedniego wieczoru? Nie obchodził jej publiczny wizerunek córki czy też raczej jej publiczne upokorzenie.

– Moja matka uwielbia wzbudzać zainteresowanie, wręcz tego pożąda. A ja tego nienawidzę. Matka lubi pięknie wyglądać. Ja nie. Ona to potrafi. Ja nawet nie próbuję.

– Tak, już to mówiłaś. Ale przyznam, że nie mam pojęcia, skąd u ciebie ten kompleks brzydkiego kaczątka.

– Dante… – westchnęła. – Przecież widzisz… Jestem z tych, które najlepiej czują się na powietrzu, hodują konie… Wiesz, co mam na myśli. Tutaj pływam, obserwuję

zwierzaki, biegam po plaży. Lubię to, co lubię, i nie próbuję być kimś, kim nie jestem.

– To oczywiste.

– Lady Viv ceni sobie tylko to, co piękne.

– I nie potrafi zaakceptować tego, że ty masz w sobie coś więcej niż tylko piękno? Masz w sobie głębię.

Tym ją zaskoczył.

– Po prostu jest o ciebie zazdrosna.

Teraz już wybuchnęła śmiechem.

– Nie bądź śmieszny. Nie jest zazdrosna, tylko się mnie wstydzi.

Słowa, które choć nosiły znamiona prawdy, pozostały niewypowiedziane przez te wszystkie lata, zawisły w powietrzu.

– Wątpię.

– Naprawdę?

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. To było zbyt upokarzające. Wyglądało to, jakby oczekiwała zapewnienia.

– Posłuchaj, nieważne. Nikt nie musi mnie przekonywać do czegoś, co znam od dzieciństwa. Jest, jak jest.

– Nie masz pojęcia – powiedział prawie do siebie. – Naprawdę muszę ci to wyjaśnić.

– Wcale nie. Ostatnie, czego potrzebuję, to litość.

– To akurat jest ostatnie, co bym ci ofiarował. Ale wydaje mi się, że trwasz w błędnym przeświadczeniu. W każdym razie... – Uśmiechnął się i przesunął dłońmi po jej ramionach. – Wykorzystałaś mnie i teraz powinnaś się przynajmniej postarać sprawić mi przyjemność.

– W jaki sposób?

Jego uśmiech, choć nieznaczny, sprawił jej nadspodziewaną przyjemność. Miał fantastyczne zęby, ale najlepsze były dołeczki, naprawdę była pod ich urokiem.

Ujął jej twarz w obie dłonie i przyciągnął bliżej.

– Jesteś piękna. Jesteś seksowna. Potrafisz walczyć o to, na czym ci zależy.

Pocałował ją i kompletny zamęt w uczuciach przeraził ją. Za kogo on się uważał, żeby ją poddawać psychoanalizie? Odsunęła się pospiesznie.

– Miło z twojej strony, ale jak już mówiłam, nie potrzebuję litości.

– Wiem, ale tego na pewno potrzebujesz... – Jednym ruchem odwrócił ją do siebie i mocno pocałował.

Mogła z nim walczyć albo ulec i popłynąć z prądem. Ale już po chwili wiedziała, że tak naprawdę nie ma wyboru. Mogła tylko odpowiedzieć namiętnością na jego namiętność.

– Prawda, księżniczko? – Nie czekał na odpowiedź. – Chyba już wiesz, jak sprawić mi przyjemność...

Potem już żadne się nie odezwało. Tymczasem za oknem kolor lila przeszedł w róż, potem w błękit i wstał nowy dzień.

– Która może być godzina? – spytała, rysując wzorki na brązowej skórze jego piersi i zachwycając się męską urodą.

Kiedy nie odpowiedział, przekręciła głowę, żeby na niego popatrzeć, ale wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

– Około dziesiątej. Posłuchaj, tak sobie myślałem…

W tej chwili znów zabrzmiał natarczywy dzwonek telefonu.

– W samą porę – burknął, ale tym razem odebrał.

– Dzień dobry, mamo. Jest jeszcze wcześnie, choć potrafisz dzwonić wcześniej.

Lucie leżała nieruchomo, nagle zawstydzona swoją nagością, porażona brzmieniem kobiecego głosu w słuchawce.

– Oczywiście. Działaj. Wcale nie zapomniałem. Wiem, jakie to dla ciebie ważne. Dla nas wszystkich.

Usiadł, sprawnie podkładając sobie dwie poduszki pod plecy, jakby robił to wcześniej setki razy. Pewno robił, pomyślała Lucie ze smutkiem, w obecności wielu innych kobiet.

Więc w końcu zemściła się na swojej matce. Udowodniła, że nie jest jej własnością i potrafi sama o sobie decydować.

Czy rzeczywiście? A może jednak niczego nie udowodniła?

Powinna myśleć pozytywnie. Dokonała wyboru, nie rzuciła się na pierwszego lepszego mężczyznę. Postanowiła wyjść z cienia matki i wstąpić w krąg światła rzucanego przez Dantego. I teraz czuła się ogrzana, a nie zawstydzona.

– Wcale nie, mamo.

Przykryła się prześcieradłem i zapatrzyła w nieskazitelnie błękitne niebo. Jej matka musiała już dzwonić kilkanaście razy na jej utopiony telefon. Ostatnim razem, kiedy Lucie

nie odebrała, lady Viv potraktowała to jako ostateczną obrazę.

Telefonowanie do córki było jej sposobem na uspokojenie sumienia. Lucie wiedziała doskonale, że tak naprawdę wcale jej nie obchodzi, tylko lubi wiedzieć, gdzie jest i co robi córka, która miała też służyć jako piorunochron dla jej własnych lęków.

Tak jak w początkowym okresie po separacji rodziców, kiedy ojciec zabawiał swoją nową przyjaciółkę, po Lucie oczekiwano zajmowania się matką. Miała być zawsze pod ręką, więc wolała nie myśleć, co ją czeka, kiedy lady Viv w końcu ją wyśledzi.

– Jak tylko będę wiedział na pewno, dam ci znać.

Z drugiej strony, może niepotrzebnie wyrzuciła telefon? Matka naprawdę mogła się o nią martwić. Po raz pierwszy w życiu, bo nigdy wcześniej nie dawała jej powodu. No może poza tym, jak kiedyś usiadła na telefonie i strzaskała wyświetlacz... Spadł na nią wtedy grad obelg.

Gdyby nie miała takiego wielkiego tyłka od tej całej jazdy konnej... Gdyby bardziej przypominała lady Viv...

Lucie aż się skuliła na to wspomnienie. Słyszała Badassa i Simona pękających ze śmiechu, kiedy padło pytanie: „Naprawdę na nim usiadłaś?”, powtórzone trzy razy, za każdym coraz bardziej dobitnie.

– Dzisiaj. Jasne. – Dante gwizdnął.

Nie chciała podsłuchiwać jego prywatnej rozmowy. Czas się pożegnać, wrócić do siebie i zmierzyć się z konsekwencjami swojej decyzji.

Usiadła i znów sięgnęła po swoje rzeczy. Sukienka, z porozpinanymi kilkunastoma następnymi guziczkami, leżała na podłodze, ale Lucie nie miała innego wyboru, jak tylko zacząć je znów zapinać.

– Tak, wiesz, że to zrobię.

Coś w jego tonie kazało Lucie przerwać. Próbowała zapiąć paski sandałków, lecz równie dobrze mogła to sobie darować. Niech sobie wiszą.

– Daj mi pięć minut. Oddzwonię.

Pomyślała, że może powinna zapewnić mu chwilę prywatności, więc wstała, żeby wyjść, a przy tej okazji zerknęła w lustro. Wyglądała doprawdy zabawnie, podczas gdy nagi Dante, spacerujący teraz wokół łóżka, był jak kwintesencja męskości, jeszcze atrakcyjniejszy niż w ubraniu.

– Przepraszam – powiedział, podchodząc do niej. – Musiałem odebrać. – Uśmiechnął się jednym ze swoich najatrakcyjniejszych uśmiechów. – Jakie masz plany na dziś?

Na myśl o ekipach plączących się po jachcie i likwidujących pozostałości przyjęcia, żądających od niej odpowiedzi na niezliczone pytania i naruszających jej przestrzeń, chciało jej się wyć. Najchętniej znalazłaby się stamtąd jak najdalej, ale jednak powinna tam być.

– A na weekend?

Cóż, to było proste. Będzie się tłumaczyła matce z tego, co zrobiła i czego nie zrobiła. Z pewnością padną pytania, takie jak: „Gdzie byłaś przez ten cały czas i z kim?”. Oraz

bez wątpienia: „Czy niczego cię nie nauczyłam?”. Potem matka, jak zwykle, zacznie mówić o sobie.

Lucie nie zamierzała na to pozwolić i zepsuć sobie matczynymi analizami tego cudownego wieczoru. Dlatego niektóre sprawy zatrzyma dla siebie.

– Jeżeli nie masz jakichś szczególnych planów, może pojechałabyś ze mną do Nowego Jorku?

– Do Nowego Jorku?

Potaknął.

– Moja matka odbiera w przyszły weekend nagrodę dla Kobiety Roku. W prasie było na ten temat sporo spekulacji, nie wiem, czy jesteś na bieżąco. W każdym razie mamy się stawić na tej uroczystości całą rodziną i zostałem zobowiązany, aby przybyć z osobą towarzyszącą. Nie wyobrażam sobie, by ktoś sprawdził się w tej roli lepiej niż ty.

Odwróciła się do niego. Widziała się teraz w lustrze, a po ostatniej nocy nie wyglądała zbyt atrakcyjnie. Tymczasem on zapraszał ją na randkę? Na ceremonię rozdania nagród? W towarzystwie rodziny Hermida i mnóstwa innych osób?

– Pochlebiasz mi, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Dlaczego?

Lucie starannie omijała wzrokiem swoje odbicie.

– Cóż, będzie masa ludzi… prasa…

Usłyszała, jak wciąga powietrze.

Kamery, fotografowie… no i co powie lady Vivenne Bond… Na tę myśl aż się skrzywiła.

– To nie dla mnie, wiesz przecież...

– Mimo to chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

– Na pewno jest mnóstwo dziewcząt, które chętnie z tobą pojadą. Takich, które naprawdę lubią się ładnie ubrać...

– To chyba nie jest aż takie straszne – odparł ze śmiechem.

Znów spojrzała na swoje odbicie.

– To nie dla mnie – powtórzyła stanowczo. – A moja matka...

– Ach, więc o to chodzi? Co powie twoja matka?

Patrzył na nią tak badawczo... Miała wrażenie, że jego spojrzenie wwierca jej się w mózg. W końcu odwróciła wzrok.

– Co zrobi twoja matka, Lucie? Skrytykuje cię? Czyżby arystokraci mogli się spotykać tylko w swoim gronie? – Zrobił krok w jej stronę. – Za niskie progi dla ciebie, księżniczko? O to chodzi?

– Och, przestań! Wiesz, że tylko żartowałam.

– Naprawdę? Wierz mi, nie obchodzi mnie ani trochę zdanie twojej matki i jej podobnych. Potrzebuję na ten weekend towarzyszki, która to rozumie.

– Co rozumie?

– Że to tylko randka. Żadnych zobowiązań. Jemy do syta i żegnamy się.

– Brzmi smacznie.

Wybuchnął śmiechem.

– Widzisz? Ty to rozumiesz. Do tego umiesz używać sztućców. Nie muszę się martwić, że rozsmarujesz masło

nożem do ryb albo popełnisz jakąś inną gafę.

– To jeszcze nie zbrodnia.

– Dla nas może nie, ale dla mojej matki gorsze od ludobójstwa. „Istnieją pewne standardy, Dante, i wypada ich przestrzegać” – przeciągnął kpiąco, co nagle wydało jej się podobne do ostrego staccato lady Viv.

– Ponieważ na co dzień widelczyki do owoców i noże do steków zupełnie mnie nie interesują, to będzie wyjątkowy dzień i możemy go spędzić bardzo przyjemnie… pod warunkiem, że ze mną pojedziesz. – Uśmiechnął się zachęcająco i oczy mu zabłysły. – Poza tym to nie ty będziesz w świetle reflektorów, tylko moja matka.

– W twoim opisie brzmi to bardzo kusząco.

– No i pomyśl o swojej matce. Wytniesz jej niezły numer.

– No, owszem. Podoba mi się twój sposób myślenia.

– Więc umowa stoi?

– Chcę to usłyszeć jeszcze raz. Jadę jako twoja para, bez zobowiązań, rozstajemy się bez żalu, a wszystko to, żeby zirytować moją matkę? Brzmi dziecinnie.

– Brzmi świetnie. Pokazuje dobitniej niż słowa, że sama o sobie decydujesz, dokonujesz własnych wyborów i za siebie odpowiadasz.

– Bez zobowiązań? – upewniła się jeszcze.

– To nie podlega dyskusji – odparł zdecydowanie.

– Jasne.

Cieszyła się, że weekend z Dantem pozwoli jej rozluźnić nieco przetrwałą więź z matką. Za nic nie chciała stać się do niej podobna.

Miała pomiętą i rozdartą sukienkę, rozmazany makijaż i zburzoną fryzurę. Ale kiedy tym razem spojrzała w lustro, zobaczyła nową kobietę. W ciągu tej nocy coś się zmieniło. Niezależnie od motywacji, trzeba przyznać, że na swojego pierwszego kochanka wybrała najprzystojniejszego z przystojnych.

– A więc jedziemy do Nowego Jorku. Poproszę o szczegóły.

– Najpierw polecimy do Hamptons. Muszę tam coś załatwić jeszcze przed wylotem do Dubaju.

Był spokojny, poważny i nagle zobaczyła w nim kogoś więcej niż tylko grającego w polo playboya.

– Tak, zostaniemy tam kilka dni, spotkamy się z przyjaciółmi, załatwię swoje sprawy. Potem Nowy Jork i spotkanie z rodziną. A potem pożegnanie.

Jakby chcąc jej to unaocznić, podsunął przed oczy rozstawione w przeciwnych kierunkach palce.

– Doskonale rozumiem – odparła. – Nie musisz się martwić. I wybacz, że to mówię, ale i tak nie miałam zamiaru ciągnąć romansu z tobą. Nie jesteś w moim typie.

– Słucham?

Nie zdołała opanować uśmiechu.

– Usłyszałeś już kiedyś coś takiego? Wyglądasz, jakby ci powiedziano, że masz dwie głowy. Przykro mi, Dante, ale nie jesteś w moim typie. To proste.

Szybko się pozbierał, ale z całą pewnością usłyszał coś podobnego pierwszy raz w życiu. Na pewno mu nie zaszkodzi.

– Nie bardzo wiem, jak to rozumieć w świetle tego, co przed chwilą robiliśmy.

– Przed tobą nie było nikogo, więc nie mam porównania.

Wciągnął dżinsy, pozapinał guziki i wyglądał, jakby nie miał większych trosk niż kolor koszulki, ale wyczuwała w powietrzu pewne napięcie.

– Przepraszam… głupio wyszło. Właściwie chciałam tylko powiedzieć, że przez całe życie byłam otoczona przez playboyów, a przede wszystkim playboyem jest mój ojciec. Widziałam szkody, jakich narobili. Dobrze mi z tobą, ale nie chciałabym żyć blisko ciebie na stałe.

Dante wybrał szarą koszulkę, wciągnął ją przez głowę i uśmiechnął się rozbrajająco.

– Cóż, dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy. Nie chciałbym usłyszeć, że nasze wspólne przeżycia okazały się dla ciebie rozczarowaniem.

Lucie była pewna, że nic i nikt nie zdoła przyćmić tych czarownych chwil, ale nie mogła pozwolić, by miał ostatnie słowo.

– Ja też – odparła szorstko. – Mam wrażenie, że nieźle się bawiłeś.

Wybuchnął śmiechem.

– Pasujesz do mnie, księżniczko. Naprawdę do mnie pasujesz.

– Jeszcze jedno…

– Tak, wiem, nie jesteś księżniczką. Nie będę cię tak nazywał. Obiecuję. To co? Jedziemy do Hamptons? A potem do Nowego Jorku? Ładnie się ubierzemy i uhonorujemy

moją matkę. A potem oznajmimy o wszystkim twojej za pośrednictwem światowej prasy. Umowa stoi?

– Jasne.

Dzwonek alarmowy w jej głowie ostrzegał, że nie powinna uśmiechać się

zbyt szeroko, czuć się zbyt szczęśliwa ani się w nim zakochać. Bo w tym całym zamieszaniu nikt jej nie pomoże. I lepiej, żeby na tę pomoc nie liczyła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy wsiadali do samolotu, Dante objął ją w pasie, ale drgnęła i odsunęła się lekko. Jego dotyk wciąż był dla niej nowością. Po prostu nikt jej do tej pory nie dotykał, ani gdy była dzieckiem, ani nastolatką czy dorosłą. Nigdy nie wpadała nikomu w objęcia i nie miała zamiaru zaczynać teraz. Nie pamiętała, by kiedykolwiek matka wzięła ją na kolana. Z pewnością nikt jej też nie pieścił w szkole z internatem, poza jedną koszmarną nocą w sanatorium, kiedy w gorączce wpadła na zwaliste ciało pielęgniarki.

Wciąż pamiętała przejmujące łkania, mokrą od łez twarz wtuloną w wilgotną bawełnę, kołysanie i pocieranie, w końcu koniec męczarni. Wspomnienie było na tyle bolesne, że starała się do niego nie wracać.

Nie, w jej życiu nie było wiele dotyku, a już z pewnością nie z miłości.

Nawet uprawianie seksu niosło ze sobą wyzwania. Oczywiście przy swoim braku doświadczenia nie wiedziała, czego się spodziewać, ale przynajmniej nie uległa panice i nie uciekła.

Trzymanie się za ręce, wtulanie w ramiona, wymiana zachwyconych spojrzeń – może zdoła wytrzymać to przez weekend, ale na dłuższą metę takie zachowania z pewnością nie leżały w jej naturze.

Może i była zimną rybą, ale po prostu została wychowana w ten sposób.

Weszła do kabiny i usiadła w kremowym skórzanym fotelu.

– Masz na coś ochotę? – spytał Dante, pozdrawiając skinieniem głowy załogę, która czekała z boku, uśmiechając się uprzejmie.

– Nie, dziękuję – odparła.

– W porządku? – zapytał, wyczuwając między nimi pewne napięcie i unosząc w rozbawieniu brew.

Oczywiście, on czuł się tutaj jak w domu. Lekka pogawędka po jednonocnej przygodzie to łatwizna. Zerknęła na niego ukradkiem zza zasłony rozpuszczonych włosów. Swobodnie poruszał się po kabinie, przyciągając wszystkie spojrzenia, także personelu pokładowego.

Jej matka nigdy by na to pozwoliła. Cały personel rezydencji był po pięćdziesiątce i raczej mało atrakcyjny z wyglądu. Po raz pierwszy w życiu Lucie zrozumiała dlaczego. Matka była zazdrosna.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się słodko, nie zamierzając zdradzać prawdy.

Jej wstydliwe spojrzenie zostało wynagrodzone – wziął ją za rękę i pochylił się, by szepnąć jej do ucha.

– Nie mogę się doczekać, żeby znów cię zobaczyć w bikini. Tym razem mi nie uciekniesz. Rozumiesz?

O, tak. Rozumiała. Doskonale wyobrażała sobie tę chwilę, kiedy zostaną sami pod błękitnym niebem.

– Nie masz ochoty odpocząć? Ja bym się chętnie położył.

– Jeszcze nie teraz – roześmiała się i nerwowo poprawiła włosy. – Niech ta noc zostanie czymś wyjątkowym.

Przez chwilę stał tak blisko, że w powietrzu unosił się zapach drzewa sandałowego, a na policzku czuła jego gorący oddech. Trzeba było wiele siły woli, żeby mu nie ulec.

– Bez obaw, księżniczko. Wyjątkowo będzie za każdym razem.

Nagle zapragnęła zrelaksować się w gorącej kąpieli, zmyć z siebie przeżycia ostatnich godzin. Kiedy znów dostanie taką szansę?

Podniosła na niego wzrok.

– Nie wątpię.

Świetnie, pomyślał i uśmiechnął się czarująco.

– A na razie trzymaj ręce tak, żebym je mogła widzieć – powiedziała, naśladując amerykański akcent.

– Żaden problem – odparł podobnym tonem.

Zaraz potem pochylił głowę i pocałował ją bardzo, bardzo delikatnie samymi tylko wargami, a kiedy poczuł, że mu się poddaje, podniósł ją w ramionach, nie przerywając pocałunku.

Przez chwilę stali złączeni. Objęła go mocno, ale kiedy sięgnęła do pośladków, przytrzymał jej dłonie.

– Trzymaj ręce tak, żebym mógł je widzieć. – Ze śmiechem powtórzył jej słowa i akcent, całując w kącik warg, a potem w policzek i ucho.

Nie chciała niczego innego, jak tylko żeby kontynuował. Przez cały czas trzymał jej nadgarstki w mocnym uścisku,

więc nie mogła się od niego odsunąć.

– Dante… – westchnęła.

– Będzie wyjątkowo, jak chciałaś. Obiecuję.

Obrócił ją na miejscu i już byli przy drzwiach w tylnej części kabiny. Otworzył je i ukazało się eleganckie wnętrze, ale Lucie nie miała czasu podziwiać szczegółów. Znalazła się naprzeciw łóżka i usłyszała za plecami stuknięcie zamykanych drzwi. W tej samej chwili poczuła na ramionach dłonie kochanka… i znów wróciły do niej słowa matki: „Niemożliwe, żeby uznał cię za atrakcyjną… nie jesteś podobna do kobiet, jakie lubi”.

A potem, pod jego czułym dotykiem, wszystkie myśli uleciały i została tylko niebiańska rozkosz…

Dodał jej odwagi i chęci do życia. Dwa dni z nim spędziła intensywniej niż wszystkie dotychczasowe lata. Ale nie miała złudzeń. Umowa umową, ale widziała spisane drobnym drukiem ostrzeżenia. Nie powinna być tak naiwna, by sądzić, że zdoła się z tego wyplątać tak samo łatwo, jak się wplątała.

Raczej na pewno nie. Ale z drugiej strony, bycie zimną rybą wydawało się dużo mniej atrakcyjne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieści roznoszą się szybko. Kilka spokojnych dni w domu Dantego w East Hampton? Cóż, nie było łatwo. Kiedy dotarli na miejsce, na prywatnej linii czekało kilkanaście wiadomości oraz jak zwykle natłok niechcianych ofert i propozycji, także rozrywkowych. Zupełnie jakby wyczuli go w powietrzu, zanim jeszcze helikopter wylądował.

Kiedyś krył się przed rozgłosem i uwielbieniem fanów, ale teraz już się tym nie przejmował. Kimże był, by rozwiewać ich złudzenia?

Jako fundatora klubu polo w Little Hauk, zalewały go najróżniejsze propozycje. Postrzegano go tu jako członka elity, choć oczywiście nie lady Lucinda.

Mijając kort tenisowy, roześmiał się cicho. Na grę było stanowczo zbyt gorąco, a raczej to Lucie była zbyt gorąca. Jego plany wobec niej zakładały znacznie mniej ubrania.

Normalnie zaraz po zaplanowaniu koniecznych zajęć zadzwoniłby do Marca, który był mu bliższy niż brat. Marco był miejscowym chłopakiem, tutaj urodzonym i wychowanym. W młodości razem przemierzali wybrzeże i lasy. Zawsze było mu szkoda wyjeżdżać stąd do Argentyny. I choć to tam kończył szkołę, bywały chwile, kiedy się pakował i chciał wracać, nie zrobił tego jednak, bo nie wypadało zachować się nieodpowiedzialnie.

Teraz był z tego zadowolony. Gardziłby sobą, gdyby ktokolwiek wiedział, zwłaszcza ktoś taki jak Marco, dla którego ostatnie piętnaście lat było dużo trudniejsze.

Przyjaciela do tego stopnia zaciekawiła wiadomość o towarzyszce Dantego, że zamierzał wydać z okazji ich przyjazdu kolację. Dante podniósł samotną piłkę tenisową i cisnął nad siatką, trafiając dokładnie tam, gdzie chciał. Może stracił trochę rozsądku, ale, na szczęście, nie wzrok.

Chłopcy z East Hampton zawsze trzymali się razem. Grali w tenisa, surfowali i podrywali dziewczęta. Tak było zawsze i pragnął pozostać jednym z nich.

Tymczasem był w swoim domu, z kochanką, o której wiadomość wkrótce stanie się własnością publiczną. Kiedy wylądowali, nie tylko wyciszył telefon, ale i wrzucił go do szuflady i na dwa dni wypisał się z towarzystwa.

Dwa dni minęły. Dante postanowił spędzić je z Lucie i tak zrobił, bo dobrze wiedział, jak męcząca będzie druga część tygodnia. Ktoś rozsądniejszy uciekłby, jak tylko rozpoznałby charakterystyczne objawy, znane mu sprzed piętnastu lat, kiedy jego życie stanęło na głowie, ale odejście od Lucie Bond było jak odejście od stołu dla głodnego. Jak mógłby się na to zdecydować?

Miał zaledwie trzydzieści lat i życie było przed nim. Kochał polo i pokochał kobietę. I choć ostatnio zajął się biznesem, nie zamierzał rezygnować z przyjemności.

Prawie skończył codzienny obchód posiadłości, jak zawsze kiedy tu przyjeżdżał. Takie sprawdzenie, czy wszystko jest w porządku i nie ma potrzeby

natychmiastowej interwencji. Miał wprawdzie pracowników, to oczywiste, ale nikt nie znał terenu tak dobrze jak on. Rodzice wyprowadzili się stąd już dawno i kupili dużo mniejszą posiadłość w Bridgehampton, ale on miał to miejsce we krwi.

A fakt, że zdecydował się przywieźć tu Lucie, czynił wszystko dużo bardziej interesującym. Okrążył ogród ze sztucznie kształtowaną roślinnością, zaplanowany i zasadzony przez matkę. Nie pamiętał, by spędzała w nim czas, kiedy został ukończony, ale taka już była Eleanor. „Następne” było jej mantrą. Miała swoje projekty, w które rzadko włączała rodzinę. Znakomitą większość realizowała sama.

Nie bolało go to. Już dawno zrozumiał, że matczyne sukcesy mają swoją cenę. To było jej życie i jej wybory, niczyje inne. A on mógł być i był z niej dumny. Dlatego zamierzał głośno klaskać, kiedy w sobotni wieczór będzie odbierała swoją nagrodę.

Szedł wzdłuż basenu i wokół wschodniego skrzydła, a popołudniowe słońce przeświecało przez delikatne chmurki. Za chwilę wyjdzie spod osłony drzew na otwartą przestrzeń i poszuka Lucie.

Zostawił ją siedzącą na leżaku pod dużym parasolem, z kubkiem herbaty i telefonem. Zamierzała zadzwonić do matki i spróbować wyznaczyć pewne granice.

Wyszedł zza domu i ruszył w dół kamienistą ścieżką, wciąż ukryty za wysokim żywopłotem. Wtedy ją zobaczył i to w zupełnie nowym świetle.

Prosta jak struna, z dumnie uniesioną głową, stała na otaczającym dom tarasie i wyglądała jak królowa, obserwująca swoją flotę. W tle leżaki, parasole, stoliki. Wiatr targał jej włosy, więc podniosła dłoń, żeby odgarnąć je z twarzy.

W tym momencie po raz pierwszy dostrzegł, jaka jest królewska. Pod każdym względem. Wzbudzała szacunek i bolało go, że nie zawsze była odpowiednio traktowana. Sama też siebie nie ceniła wystarczająco. Była w niej rzadko spotykana głębia, ale za bardzo przejmowała się opinią osób postronnych, by to docenić. Cóż... każdy miał swojego mola, który go gryzł...

– Hej, Lucie! – zawołał, ruszając w jej stronę.

Nie musiał się spieszyć. Mieli przed sobą dwa dni wakacji w Hamptons. Życie było przyjazne.

Odwróciła się wolno, promiennie uśmiechnięta, osłaniając oczy przed słońcem uniesioną dłonią.

– Hej – powtórzył. – Jak leci? Dodzwoniłaś się? Wyjaśniłaś wszystko?

Spojrzała w dal, a uśmiech zgasł, jakby go wyssał upał. Wystarczyło wspomnieć jej matkę, tę bezduszną, egoistyczną kreaturę. Pozbierała się jednak i choć nadal sprawiała wrażenie spiętej, uśmiech wrócił.

Pomyślał, że to jego zasługa, ale szybko uznał, że nie warto sobie robić nadziei. Celine obnażyła przed nim ból miłości i straty. Nie chciał do tego wracać. Nie mógł być pewny, że mu się uda, w końcu miał przed sobą jeszcze

dziesięciolecia i być może kiedyś będzie potrzebował żony. Kiedyś.

„Nie jesteś w moim typie”.

Na szczęście czuła tak samo jak on. Z uśmiechem patrzył, jak idzie ocienioną ścieżką w jego stronę. Kobieta, która zdruzgotała jego ego. Choć z drugiej strony to była dla niego bardzo dobra wiadomość. Gwarantująca mu kilka dni fantastycznego seksu bez zobowiązań, męczących rozmów o przyszłości i nieuniknionego poczucia winy. Wyłącznie dobra zabawa przy obopólnej zgodzie.

Doskonałe. Absolutnie doskonałe.

− Hej. – Przystanęła na górze schodków i spojrzała na niego z odrobiną niepewności.

− Hej – odparł.

Błyskawicznie przeskoczył trzy schodki, chwycił ją w objęcia i pocałował.

Pisnęła, roześmiała się i spróbowała go odepchnąć. Jak zwykle. A potem, też jak zwykle, roztopiła się pod jego dotykiem.

− No więc… − powiedział, puszczając ją i odsuwając się trochę.

Przez chwilę obserwował, jak jej oczy otwierają się powoli. Plamki barwy mchu otaczały ciemniejsze, oliwkowe obwódki. Niesplamione makijażem wargi smakowały tak, jak powinna smakować kobieta.

− Rozmawiałaś z matką?

Cofnęła się trochę i chciała pochylić głowę, ale przytrzymał ją za brodę i spojrzał w oczy.

– No i? Jak poszło?

Wyzwoliła się z jego uchwytu i odpowiedziała bez emocji.

– W porządku. W domu wszystko dobrze, jak zwykle zresztą. A ty? – spytała szybko. – Skontaktowałeś się z przyjacielem? Nadal chcesz mnie wyrwać z tej uroczej bajki i rzucić na pożarcie tłumom?

Razem zeszli na plażę.

– Wierz mi, tylko rozkwitniesz.

– Nienawidzę być w centrum uwagi – odparła. – Sam to widziałeś, wiesz, jaka jestem.

– To tylko kolacja z kilkorgiem przyjaciół – rzucił ze śmiechem. – Nic strasznego, a przynajmniej żadnej licytacji. Potraktuj to jak próbę kostiumową przed wręczeniem nagród.

Zwolniła kroku.

– Chyba masz rację. Na pewno nie będzie tak fatalnie jak na aukcji. Najgorsze są tłumy. Ale nie cierpię być w centrum uwagi. Nigdzie.

– Rozumiem – odparł. – Zastanawiałem się… nie próbowałaś jakoś temu zaradzić? To musi być trudne dla kogoś takiego jak ty, kto z racji swojej pozycji często uczestniczy w różnych imprezach.

– Na szczęście ja nie aż tak często. To domena matki. Ale tak, próbowałam hipnozy, terapii. Tak naprawdę pomaga mi tylko głębokie oddychanie. I tylko jeżeli grupa jest nieduża. O publicznym przemawianiu mogę zapomnieć. Nigdy sobie z tym nie poradzę.

Uśmiechnęła się, a on odpowiedział uśmiechem i uścisnął ją.

– Dziś wieczorem będzie wspaniale – zapewnił. – Żadnych przemówień. Będziesz szczęściarą, jeżeli w ogóle dopuszczą cię do głosu. – Pomyślał o tłumie, jaki zwykł się zbierać w Betty's.

Będą zaintrygowani, że kogoś ze sobą przyprowadził, a fakt, że jest to członkini brytyjskiej arystokracji, będzie dodatkową atrakcją. Na szczęście znali go na tyle dobrze, by nie wyciągać z tego wniosków odnośnie do jego przyszłości.

W East Hampton barów i restauracji było bez liku. Grille, restauracje rybne, włoskie, mieszane. Eleganckie, nowoczesne, pogodne, nastrojowe. Wszystkie, przynajmniej w ocenie Lucie, dość nieciekawe. W miarę zbliżania się do miejsca przeznaczenia jej apetyt malał.

Najlepszy przyjaciel Dantego, Marco, urządzał przyjacielskie spotkanie w Betty's Kitchen, od wielu lat mieszczącej się w starym drewnianym domu. Dante bywał tam jako dziecko i bardzo to miejsce lubił. Właścicielem tej nader chętnie odwiedzanej knajpy był kuzyn Marca. Czas oczekiwania na miejsce dla gości z miasta rozciągał się na miesiące, a jak głosiła wieść, zupa rybna była tu najlepsza w mieście.

Wszystko to zapewne była prawda, ale Lucie jakoś nie miała ochoty weryfikować tego osobiście. A na myśl o spotkaniu w gronie co najmniej kilkunastu nowych twarzy gardło ściskała jej obawa.

Siedzący obok Dante jedną rękę trzymał na kierownicy, drugą na jej udzie, jakby w ten sposób mógł ją powstrzymać przed wyskoczeniem z samochodu.

Spojrzała na jego palce, bezwiednie szukając jakiejkolwiek niedoskonałości w tym tak irytująco doskonałym mężczyźnie. Ale nie znalazła nic. Palce miał długie i silne, z płaskimi, gładkimi paznokciami. Dłonie szerokie, pokryte na zewnątrz jasnymi włoskami, żyły nierzucające się w oczy i mocny, budzący zaufanie uścisk.

Westchnęła tęsknie, wspominając, co potrafił zrobić tymi dłońmi. Uspokajały ją, obdarowywały rozkoszą, ale przede wszystkim napełniały zupełnie niezwykłym uczuciem spokoju, kiedy zamykał w nich jej dłonie. To cudne wspomnienie nieomal doprowadzało ją do łez.

Dlaczego? Nie potrafiła powiedzieć. Czuła się cudownie, kiedy trzymając się za ręce, wędrowali plażą. Było ciepło, ale świeżo, wiała delikatna bryza. Zabawa z liżącymi stopy falami, tęskne okrzyki mew i jednostajny szum fal, wszystko to napełniało ją dobrymi uczuciami.

To były piękne chwile, cenne wspomnienie, które zostanie z nią na zawsze. Na myśl o tym znów się wzruszyła i pospiesznie odwróciła głowę, żeby ukryć łzy. Przez chwilę wpatrywała się w mijany krajobraz i oddychała głęboko. Naprawdę nie powinna się tak bezsensownie wzruszać zwykłym spacerem po plaży. Przynajmniej nie wtedy, kiedy miała na głowie tyle innych spraw.

Po pierwsze, matka. Cóż, nie mogła jej winić, że próbowała wybić córce Dantego z głowy. Teraz zmieniła

podejście. Już jej nie zabraniała, tylko próbowała spokojnie przekonać.

Powtarzała opinie, według których Dante był najgorszego rodzaju kobieciarzem. Jego najdłuższy związek trwał najwyżej trzy miesiące. Bawił się w najmodniejszych klubach nocnych, w towarzystwie najmodniejszych w danym momencie celebrytów. Mężczyzn sobie podobnych i kobiet, które pijały szampana, a jadły tylko oczami. No a jego adoptowany brat miał być najgorszego gatunku oprychem z niechlubną przeszłością i kompletnie bez wychowania.

Lucie nie chciała o tym rozmawiać. Słyszała w głosie matki cień desperackiej potrzeby kontroli, ale nie zamierzała brać pod uwagę jej opinii o ludziach, których Viv nigdy nie poznała.

Ludzi podobnych do Dantego, którego dłoń w tej chwili delikatnie ściskała jej udo. Spojrzała na niego w chwili, kiedy odwrócił się do niej i mrugnął porozumiewawczo. Omal na niego nie fuknęła. To naprawdę nie w porządku, że był tak nieprzyzwoicie przystojny.

Znów ścisnął jej udo i potarł je kciukiem.

– Nie złość się, księżniczko. Już dojeżdżamy.

Potrzebował teraz obu dłoni, żeby zaparkować. Lucie uwolniona od słodkiego ciężaru, rozejrzała się dookoła. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła kilkanaście samochodów, zaparkowanych wzdłuż płotu z czerwonym banerem Betty’s Kitchen.

– Jesteśmy – oznajmił Dante. – Widzę, że Marco też już przyjechał. – Wskazał lśniący motor ustawiony przy wejściu. – Słychać go nawet – dodał.

Istotnie, z otwartych drzwi dobiegał gromki śmiech i niósł się przez parking.

Niechętnie gmerała przy zapięciu pasa, ale wyręczył ją błyskawicznie. Otworzył drzwi z jej strony, rozpiął pas i pomógł jej wysiąść.

Z uśmiechem patrzył, jak wygładza materiał spódniczki i stara się go naciągnąć na kolana.

– Po co to robisz? – spytał rozbawiony. – Masz fantastyczne nogi.

Wziął ją za rękę i weszli po pięciu schodkach, minęli okna z czerwonymi zasłonami, wychodzące na biały taras zastawiony stolikami i eleganckich gości. Szmer rozmów mieszał się z brzękiem naczyń.

– Oto jest!

Kobiecy, bardzo pewny siebie głos z akcentem amerykańskiego zachodniego wybrzeża. Żołądek Lucie skurczył się boleśnie. Wytworne czarne drzwi zamykane na mosiężną zasuwkę były tuż przed nią i przejścia przez nie można już było uniknąć, choć jej nogi stanowczo odmawiały współpracy.

– Dante, chłopie!

W przyćmionym świetle dostrzegła lśniącą podłogę, stoliki nakryte białymi, lnianymi obrusami, misy świeżych kwiatów, świece i szkło odbijające ich światło. Z tylu sali stał jeden długi stół. Wzrok Lucie spoczął na siedzącym

pośrodku ciemnowłosym mężczyźnie, który witał ich szerokim uśmiechem i uniesioną dłonią. Otaczały go długonogie ślicznotki w niemożliwie krótkich sukienkach.

Lucie postarała się opancerzyć od środka. To w końcu tylko zwykła restauracja i zwykli ludzie. Bardzo prawdopodobne, że spędzi tu czas całkiem miło.

Na chwilę skoncentrowała się na oddychaniu. Kątem oka dostrzegła zbliżającego się do nich mężczyznę w czarnych spodniach i czarnej koszuli. Z szerokim uśmiechem zaprosił ich do stołu.

– Dobrze cię widzieć, Dante. Stanowczo zbyt długo to trwało. I przyprowadziłeś, przyjaciółkę...

Lucy poczuła, jak Dante delikatnie popycha ją do przodu.

– Pamiętaj, że jesteś piękna i jesteś ze mną. Będziesz się świetnie bawić – wyszeptał jej do ucha.

– Witaj, Gino. – Dante chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. – To moja przyjaciółka, lady Lucinda Bond. Przypuszczam, że możecie nazywać ją Lucie.

Pewną dłonią objął ją w talii i, przywitawszy się po drodze z maître, ruszyli dalej w stronę dużego stołu w tyle sali.

W jednej chwili otoczył ich obłok smukłych kończyn, długich lśniących włosów, powietrznych całusów, doskonałych, śnieżnobiałych uśmiechów, karminowych warg i podkreślonych na czarno oczu. W końcu wszyscy usiedli i podnieśli kieliszki do ust.

– Ty musisz być Lucie – zwrócił się do niej ciemnowłosy mężczyzna.

Wstał, a na dźwięk odsuwanego krzesła wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

– To lady Lucinda Bond ze Strathdee!

Lucie poczuła się jak zmuszona do udziału w jakimś kiepskim show. Nie zamierzała na to pozwolić.

Dumnym gestem odrzuciła w tył włosy, uniosła brodę i teatralnym gestem wskazała Marca.

– Twoja reputacja cię wyprzedza, Marco. Choć można by sądzić, że jest niezasłużona.

Na moment zapadła kompletna cisza. Potem rozległ się chichot Dantego i niemal równocześnie dziewcząt. Wszyscy przyglądali się na zmianę jej i Marcowi.

– Cóż, przyjacielu, nigdy nie sądziłem, że zabraknie ci słów. – Dante klepnął kumpla w plecy, minął go i wysunął krzesło dla Lucie. Usiadła, podziękowała krótko i rozejrzała się wokoło. Marco też usiadł i wszystko zaczęło się od nowa. Napełniono kieliszki szampanem, a szklanki piwem.

Lucie czuła pulsowanie krwi w uszach. Co też ją pchnęło do takiego zachowania? Próbowała być zabawna, ale nie wyszło. Czemu jest taka nieobyta? Czemu w towarzystwie wpada w panikę zamiast się rozluźnić? Tak bardzo chciałaby potrafić zachowywać się normalnie. W dodatku wkrótce będzie musiała znów przez to przechodzić. Uznała propozycję tego wyjazdu za świetną, ale w miarę zbliżania się terminu ceremonii miała coraz więcej wątpliwości.

– Wziąłbym go do zespołu. Gdybyś tylko zechciał poświęcić dziesięć minut swojego cennego prywatnego czasu…

Przez twarz Dantego przebiegł niemal niezauważalny cień. Pokiwał głową.

– Czytałem raporty. Będę musiał szybko coś postanowić..

– Czy to oznacza zgodę?

– Tak. – Dante uśmiechnął się promiennie.

Marco też się rozjaśnił.

– Nigdy tego nie pożałujesz. A tutejsza społeczność też tego nie zapomni. Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem dumny. Nasz wielki Dante. Nie chodzi tylko o inwestycję, ale o to, że jesteś gotów uczynić Little Hauk swoją bazą. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy pod względem zawodowym i osobistym także.

Dante pokiwał głową i spojrzał wprost na Lucie.

– To część pierwsza mistrzowskiego planu – kontynuował Marco. – Teraz potrzebujesz tylko pięknej żony i odrobiny prywatności. – Wybuchnął śmiechem. – Komu szampana?

Słowa zawisły w powietrzu.

Dante miałby się ustatkować? Ożenić?

– Nie powinieneś więcej pić, przyjacielu. W moim mistrzowskim planie nie ma miejsca na twoje pijane halucynacje. W tym tysiącleciu nic podobnego się nie zdarzy. Gwarantuję.

Cisza zawisła nad stołem jak chmura smogu.

– Daj spokój, wszyscy wiemy, że to tylko kwestia czasu, żebyś klęknął przed jakąś ślicznotką i błagał, żeby za ciebie wyszła.

Te słowa powitano ogólnym wybuchem śmiechu. Lucy dotknęła włosów, potem kolczyka, obciągnęła spódniczkę.

Podniosła oprawione w skórę menu, oparte o kubełek z lodem i rozłożyła przed sobą.

Czytała słowo po słowie, zdecydowana wymazać tamte, które właśnie usłyszała. Choć zapewniała, że po tym tygodniu niczego nie będzie od niego chciała, zabolało ją, że nie została uwzględniona w mistrzowskim planie Dantego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Polecimy nad Sag Harbour Marina i dalej wzdłuż wybrzeża Long Island, wokoło Manhattanu i wylądujemy za około czterdzieści minut, akurat w porze lunchu. Co o tym sądzisz?

Lucie zapięła pas, poprawiła słuchawki i z uśmiechem uniosła oba kciuki. Potem odwróciła się do okna, gdzie krajobraz uciekał do tyłu i zmieniał się w dziecinną układankę.

Spędzili tu zaledwie trzy dni, a już za tym miejscem tęskniła. I nawet dziwiła się samej sobie, bo przecież bywała w najatrakcyjniejszych miejscach na całym świecie. Pałace, jachty, wille na prywatnych wyspach... Od najmłodszych lat wyjeżdżała na weekendy tu i tam, spędzała wakacje w luksusowych hotelach, o jakich większość ludzi nie mogła nawet marzyć, ale wszystko to nie dorównywało tym zielono-niebiesko-brązowym wysepkom.

Mogła to rozpamiętywać, pozwolić sobie na wątpliwości, albo na następne kilka godzin dać się porwać planom Dantego. W końcu obiecał, że będzie ciekawie.

Skupiony, pilotował helikopter, co w jego wykonaniu wyglądało bardzo łatwo, tak jak prawie wszystko, co robił. Zawsze był taki spokojny, rozluźniony, nie spinał się i nie garbił. Poruszał się gibko, był zgrabny i silny. Kiedy mówił,

nie potrafiła oderwać od niego wzroku, kiedy słuchał albo trzymał ją za rękę, była zafascynowana.

Kto by pomyślał, że ta niedotykalska, rozedrgana Lucie pozwoli, by ktoś trzymał ją za rękę. Już to samo w sobie było cudem. W dodatku przyrzekł jej więcej takich cudów i to w niedalekiej perspektywie.

Wiedziała dokładnie, o czym myślał. Podziwiała jego wyjątkową cierpliwość, ale naprawdę nie mogła pozwolić mu na więcej. Niezależnie od tego, jak bardzo był miły, czuły, wrażliwy, nie potrafiła pozbyć się zahamowań. Kiedy nachodziły ją wątpliwości, czuła, że się cofa, ale nie potrafiła nic na to poradzić.

Zdawała sobie sprawę, że na razie jeszcze chce z nią być, ale później? Wróci do Dubaju, a po sezonie do Little Hauk, żeby prowadzić klub polo. Gdzie będzie wtedy Lucie?

Wróci do znakowania żółwi? Unikania rozmów telefonicznych? Znów ukryje się przed światem?

– Wszystko w porządku? – Głos w słuchawkach sprawił, że podskoczyła.

– Tak – odpowiedziała uśmiechem na jego mrugnięcie.

– Widzisz to miejsce, tam w dole? – Wskazał kilka budynków, na wpół opróżniony basen, zielony od mchu, brązową ziemię i wysoką trawę. Było też molo, jak w każdej z mijanych posiadłości. Spojrzała pytająco.

– To był dom rodzinny Marca. Dopóki jego ojciec nie przegrał wszystkiego, a matka nie poddała się i nie wyjechała.

Przyglądała się rozległej posiadłości, dopóki nie znikła w oddali. A więc tutaj urodził się i wychował najlepszy przyjaciel Dantego. To była chyba najokazalsza posiadłość, jaką w życiu widziała. Musieli być bardzo bogaci, nawet jak na jej standardy.

– Ogromna, prawda? – dobiegł ją stłumiony głos. – Jak widać, na tym świecie można polegać tylko na sobie. Marco boleśnie się o tym przekonał. Marzy, by ją odkupić i oczyścić rodzinne nazwisko. Myślę, że niedługo tego dokona.

Potaknęła. Poprzedniego wieczoru dowiedziała się, że Marco założył już kilka doskonale prosperujących firm i to właśnie on doprowadził do założenia klubu polo. Teraz obaj z Dantem mieli zostać partnerami, więc prawdopodobnie uda mu się zrealizować swoje marzenie.

A ona? Co powinna zrobić, by cieszyć się życiem? Czy i ona mogłaby stracić dom? Nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby się stać kimś innym niż lady Lucindą Bond ze Strathdee. To było pewne jak powietrze i ziemia, granitowe mury zamku i woda w strumieniu Petit Pierre. To, co ją definiowało, nie mogło tak po prostu zniknąć.

Kiedy kolejne rezydencje pojawiały się w zasięgu wzroku i znikały, ogarnęło ją uczucie paniki. A gdyby tak wszystko straciła? Przywileje i pieniądze? Gdyby tytuł ojca stał się tylko nic niewartym świstkiem papieru? Gdyby nie miała się już gdzie ukryć?

Pod helikopterem pojawiły się boiska do baseballu, lotnisko i wieżowce Manhattanu. Pogrążona

w niespokojnych myślach, ledwo zwróciła na nie uwagę.

Nigdy nie zastanawiała się nad byciem kimś innym. Od zawsze była lady Lucindą Bond, któregoś dnia księżną Strathdee, ale właściwie nigdy jej to nie cieszyło. Dysponowała zamkiem w Szkocji, willą, jachtem, coroczną pensją, ale na nic z tego nie zapracowała sama.

Wybory jej matki i ojca były, jakie były. Nie mogła się nimi przejmować, powinna iść za swoim marzeniem. Znakowanie żółwi, unikanie rozmów telefonicznych i ukrywanie się przed światem nie było realizacją marzeń, tylko zabijaniem czasu.

Zerknęła na Dantego. On nigdy się na nic nie użalał, a o swojej rodzinie mówił tylko dobrze.

Potrafiła, oczywiście, czytać między wierszami. Kiedy opisywał osiągnięcia matki, domyślała się, że poświęcała mu znacznie mniej czasu niż swoim podopiecznym. Doba miała tylko dwadzieścia cztery godziny, więc skoro spędzała część z nich z dziećmi innych ludzi, musiały ucierpieć na tym jej własne.

Dante o tym nie mówił, jak na lojalnego syna przystało. Nie zdradzał słabych punktów swojej rodziny. A choć Lucie nie wypowiedziała krytycznego słowa o swoich bliskich do nikogo poza Dantem, zachowywała się w sposób, który wyraźnie świadczył, że nie chce mieć z nimi do czynienia.

Najwyższa pora, by dorosła, przestała się nad sobą użalać i doceniła to, co dostała od życia zamiast uważać to za pewnik.

– Pod nami Central Park – usłyszała w słuchawkach.

Spojrzała w dół na płaszczyznę w odcieniach brązu, beżu i zieleni z niebieską płachtą wody pośrodku.

– Już niedaleko. – Dante znów do niej mrugnął, więc odpowiedziała uśmiechem. – Za niecałą godzinę siądziemy do lunchu w jednej z najlepszych manhattańskich restauracji. Za dwanaście godzin będzie po wszystkim i wrócimy do naszego zwyczajnego życia. – Znów mrugnął, ale tym razem uśmiech Lucie nie był szczery.

– Zakład, że nie możesz się tego doczekać – powiedział, uśmiechając się szeroko, a potem znów zajął się pilotowaniem.

Pomimo tych wszystkich uśmiechów i udawanego optymizmu czuł się paskudnie.

Pociągnął dźwignię gazu i wprowadził helikopter w skręt. Prawda była taka, że to on nie mógł się doczekać zakończenia całej tej eskapady i poważnie się obawiał, że nie będzie mu łatwo przez to przebrnąć.

Już wtedy, kiedy Marcowi wypsnęła się ta głupia uwaga o stabilizacji u boku pięknej żony, zauważył, że Lucie coś zakiełkowało w głowie. Chętnie udusiłby przyjaciela za te nierozważne słowa.

Teraz delikatnie posadził helikopter na ziemi. Do spotkania z matką mieli niecałe dwadzieścia minut, potem miało nadejść najtrudniejsze.

Powinien był to wszystko lepiej przemyśleć, przewidzieć pewne kwestie. Nawet idiota domyśliłby się, co się stanie. Lucie była dla niego wymarzona. Matka dojdzie do takiego wniosku po kilku sekundach w jej towarzystwie

i z pewnością zgodnie z tym przekonaniem poprowadzi rozmowę.

Bardzo chciała, żeby jej syn się ożenił, i w końcu będzie musiał to zrobić. Ale przecież nie z kimkolwiek. Jego przyszła żona musi mieć klasę i odpowiednie pochodzenie. Powinna być piękna, inteligentna, dowcipna i ciepła. Rzeczywiście, Lucie była dla niego wymarzona. Dlatego musi jej szybko i dobitnie wytłumaczyć, że ich gorący tydzień w Hamptons nie ma najmniejszych szans na powtórkę.

Zerknął na nią, ale siedziała nieruchomo, zajęta widokami. Bardzo chciał się mylić, ale zbyt dobrze pamiętał, jak wyglądała, kiedy usłyszała słowa Marca. Widywał taką reakcję już wcześniej. Wyobrażenie wspólnej przyszłości. Nierealna wizja. Niemożliwa do spełnienia.

Przed nimi jeszcze dzisiejszy dzień, potem wieczór i ostatnia noc. Usłużna wyobraźnia podsunęła mu obraz drżących warg Lucie pakującej walizkę.

Szkoda. Była bliższa doskonałości niż ktokolwiek inny.

Choć nikt nie jest doskonały. I nawet nie chodziło o te jej drobne zahamowania, które mogły doprowadzić do zachowań podobnych zachowaniom Celine. Przecież ta ostatnia też była kiedyś normalną dziewczyną, miała pracę, samochód, mieszkanie.

Jego nastoletnim oczom wydawała się niezwykle wyrafinowana. Piękna, seksowna, inteligentna, panująca nad tymi wszystkimi chłopakami napędzanymi buzującymi hormonami, którzy wprost pożerali ją wzrokiem.

Z perspektywy czasu było oczywiste, że jej wybór był daleki od normalności. Ale jego fascynacja narodziła się, jeszcze zanim za pomocą napadów wściekłości, dzikich nastrojów i gróźb spróbowała zawiązać mu życie na supeł.

Kiedy w końcu zrozumiał, że dla piętnastolatka związek z nią był bardziej drenujący emocjonalnie niż najgorsze małżeństwo, ona doszła do przekonania, że nie potrafi bez niego żyć.

Nigdy więcej nie zamierzał przez coś podobnego przechodzić. Kłamstwa. Manipulacje. Poczucie winy. Mroczne dni. Kobiety były albo nieprzewidywalne, kiedy kierowały się emocjami, albo jak cyborgi, jak jego matka. A on nie chciał w swoim życiu żadnej z tych wersji.

Lubił Lucie, nawet bardzo, ale nie pozwoli się ponownie zniszczyć.

Helikopter wylądował na dachu hotelu. Lucie odpięła pas, zdjęła słuchawki i spakowała je do torby. Dzień był piękny i przylecieli o dobrej porze. Mieli chwilę dla siebie, zanim wszystko się zacznie. Nie traciła nadziei, że pójdzie gładko. Dante będzie miły, szarmancki i dbały. Matka będzie z niego dumna, a ona zyska piękne wspomnienia.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy wsiedli do windy, która miała ich zawieźć do apartamentu.

– Pytasz mnie o to po raz czwarty od wylądowania, ale tak, wszystko w porządku.

Popatrzył na nią uważnie.

– Będę pamiętał, żeby nie pytać cię o to zbyt często.

– Nie przejmuj się tym. Wszystko w porządku i już tak zostanie.

Odwróciła się i popatrzyła na miedziane płyty odbijające niewyraźnie ich sylwetki.

Wyświetlacz pokazywał kolejne mijane piętra, a choć wypowiedziała zaledwie kilka słów, Dante już się czuł, jakby dostał w tył głowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdyby nie zrobił kariery jako gracz w polo, mógłby zostać wróżbitą. Jak na razie, wszystko co przewidział, sprawdziło się co do joty.

Jego matka był zachwycona Lucie, zupełnie jakby ją sobie wymodliła. Uroda, pieniądze, klasa i wyrobienie towarzyskie w jednym.

Eleanor nie miała natomiast pojęcia o jej kompleksach na punkcie własnego wyglądu, obawie przed wystąpieniami publicznymi, skłonności do ukrywania się przed światem. A jeżeli wiedziała o jej dysfunkcyjnej rodzinie czy choćby się domyślała, z sobie tylko wiadomych przyczyn postanowiła to zignorować.

I nie mógł teraz zacząć tego wyciągać, bo Lucie opowiedziała mu o sobie w zaufaniu. Otworzyła się przed nim bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić. Niezwykle przeżycie, ale miało też swoje wady.

Zaufanie, dzielenie tajemnic... to nie był weekend bez zobowiązań, jaki sobie wyobrażał. Gdyby chociaż to zaufanie dotyczyło tylko spraw ciała... to byłoby w porządku. Ale tu wydarzyło się dużo więcej. I niestety nie mógł rozdzielić jej ze swoją matką na wystarczająco długi czas.

Eleanor ledwo znalazła chwilę dla niego, ale przez cały czas nie rozstawała się z Lucie. Lucie była jej „drogim

kochaniem”. Miały „tak wiele wspólnego”, w ciągu ostatnich pięciu godzin słyszał to przynajmniej pięć razy.

Dorastając, nigdy nie był częścią żadnego z „projektów” matki. Bywało mu przykro, że miała czas dla wszystkich, tylko nie dla niego. Ale dojrzał szybko, być może zbyt szybko. I ostatnim czego chciał, było wtrącanie się innych w jego życie. A zwłaszcza matki. Na szczęście posłuchała go i znajdowała ujście dla swoich opiekuńczych instynktów gdzie indziej.

Pozostawało więc w sferze domysłów, co sobie myślała, kiedy monopolizowała towarzystwo Lucie podczas przechadzki po Central Parku. Oczywiście zorientował się już w ciągu pierwszych pięciu minut i wcale nie był tym zachwycony. Dlatego zamierzał z nią pomówić.

Chętnie porozmawiałby też z Lucie sam na sam. Na szczęście do rozpoczęcia wieczornej imprezy pozostały jeszcze dwie godziny, poprosił więc, żeby im nie przeszkadzano, i miał nadzieję na spokojną pogawędkę przy herbacie.

Wyjął z kieszeni dżinsów telefon, portfel i okulary słoneczne. Położył wszystko na stoliku nocnym po swojej stronie łóżka.

– Hej, księżniczko – powiedział, podchodząc do drzwi łazienki.

Zapukał i pociągnął za klamkę. Zamknięte. Zapukał mocniej, drzwi otworzyły się szeroko i świeżo wykąpana nimfa stanęła na progu w obłoku pary.

– Witaj, piękna. – Pochylił się, żeby skraść całusa.

– Witaj, przystojniaku – odparła z uśmiechem, nadstawiając policzek.

Minęła go i weszła do pokoju.

– Wiem, że chcesz się przygotować, ale powinniśmy o czymś porozmawiać – powiedział, zatrzymując ją w progu i obracając twarzą do siebie. – W hotelu wybuchł kryzys i potrzebują naszej pomocy.

Uwielbiała te ich gierki, więc uśmiechnęła się radośnie.

– Nic o tym nie słyszałam. Jesteś pewny?

– Chodzi o pralnię – odparł, mrugając porozumiewawczo. – Potrzebują zwrotu wszystkich ręczników. Natychmiast.

Pisnęła i spróbowała mu się wyrwać, ale był szybszy, silniejszy i bardzo zdeterminowany.

– Doniosę na ciebie do menedżera – zaśmiała się, kiedy rozwiązał jej ręcznik.

Uwielbiał ją rozbierać i dotykać bujnego, ciepłego ciała. Uwielbiał obdarowywać ją rozkoszą, a tym razem w końcu pozwoliła mu na najintymniejsze pieszczoty, o jakich marzył od początku.

– Dante...

Tak wiele dla niej zrobił, pomógł w przezwyciężeniu nieznośnych zahamowań... Objęła jego twarz obiema dłońmi i pocałowała go, wkładając w ten pocałunek całą miłość i wdzięczność.

– Było cudownie. Przykro mi, że byłam taka głupia i tak długo ci na to nie pozwalałam. Na szczęście byłeś bardzo wytrwały... I ja też cię kocham. Całego.

Zaskoczony, dopiero teraz przypomniał sobie, że istotnie w zaślepieniu namiętnością wypsnęły mu się słowa, które ona teraz powtórzyła.

I kiedy nachyliła się, by znów go pocałować, poruszył się, unikając spotkania warg. Zamiast tego objął ją ramieniem.

– Cieszę się, że ci się podobało. Czułem to.

Przez chwilę leżała wtulona w niego, wsłuchana w bicie jego serca, potem spróbowała podciągnąć się wyżej.

– Teraz ja chcę ci coś dać. – Zabrała się do rozpinania jego koszuli. – Jestem ci to winna.

– Nic mi nie jesteś winna, księżniczko.

Wywinął się z jej objęć i usiadł na brzegu łóżka, twarzą do okna. Lucie uklękła za nim, wsunęła mu dłonie pod koszulę i przytuliła twarz do jego policzka, wdychając znajomy i kochany zapach.

– Hej, spójrz tylko, która godzina! – Przytulił ją lekko, zaraz puścił i wstał. – Idę pod prysznic. – Zmierzwił jej lekko wilgotne włosy i wstał.

Patrzyła za nim tęsknie. Popołudniowe słońce zalewało pokój złocistym światłem, zmiękczając kontury ciężkich, lakierowanych na ciemno mebli. Początkowo wydawały jej się staromodne, ale Dante zapewnił ją wtedy, że najważniejsza jest ich solidność.

W tej chwili nic jej to nie obchodziło. Widziała tylko puste miejsce tam, gdzie przed chwilą leżeli razem i czuła chłód atakujący nagą skórę.

Co to właściwie było? Dlaczego się od niej odwrócił? Dlaczego jej odmówił? Odrzucił ją. Przecież powiedział, że

ją kocha. Obdarował rozkoszą. A potem zachował się tak dziwnie.

Z oczu popłynęły jej łzy, które obtarła wściekłym gestem. To wszystko nie miało sensu.

Owinęła się prześcieradłem i przeszła po miękkim dywanie do okna. Na prawo widziała duży budynek z piaskowca z posępnymi, szarymi daszkami nad oknami i nagie maszty flagowe. Do wejścia prowadził czerwony dywan. Na lewo, na ciemniejącym niebie rysowały się sylwetki bezimiennych bloków, pomiędzy nimi krążyły chmary niecierpliwych ludzi i pojazdów.

Nadzieja na piękną przyszłość chwiała się niebezpiecznie, chyba jednak szczęście nie było jej pisane. Czyżby znów miała wrócić do swojego dawnego, godnego pożałowania życia? Czy już zawsze będzie się ukrywać przed światem?

Dlaczego ją odepchnął? A może po prostu źle to odczytała? Może powinna mniej myśleć o tym, co ludzie powiedzą, a więcej o nowych perspektywach? Z rozmowy z matką Dantego dowiedziała się, jak wiele może zrobić dla świata. Organizacji charytatywnych które mogła wspierać było całe mnóstwo. I wcale nie potrzebowała pomocy lady Viv. Spoza sceny mogła doskonale działać sama. i choć nie była jeszcze gotowa występować publicznie, uwierzyła, że któregoś dnia zdobędzie się na to. Już niedługo.

Najpierw jednak musi stawić czoło ostatnim wydarzeniom. Wcześniej nie bała się konfrontacji, więc dlaczego miałaby się bać teraz? Podeszła do drzwi łazienki. Prysznic był odkręcony. Może zanim tam wtargnie, powinna

się jeszcze zastanowić, ale już nie potrafiła i z rozmachem otworzyła drzwi.

Ubranie na podłodze, para wszędzie, zapach mydła cytrynowego. Gardło ścisnęła jej nagła tęsknota.

– Hej – powiedział, podstawiając twarz pod wodę, żeby spłukać z niej pianę, a potem zaczął mydlić resztę ciała. – Wszystko w porządku?

Nagle odzyskała energię.

– Wcale nie! – wybuchnęła. – I doskonale o tym wiesz!

Nadal namydlał ciało, a potem spłukał je systematycznie.

– Wcześniej też potrafiłeś mnie rozgniewać, ale to, co zrobiłeś teraz, jest niewybaczalne.

– Podobno przeżyłaś cudowne chwile. Sama mi o tym powiedziałaś. To ma być niewybaczalne?

Ruszyła do niego, ale poślizgnęła się i musiał ją podtrzymać. Ponieważ jednak zamierzyła się na niego pięściami, przytrzymał ją za nadgarstki i popatrzył głęboko w oczy. Woda spływała po nich obojgu, a on tylko patrzył. Wpatrywał się w nią wzrokiem doskonale pustym. Jego niebieskie oczy mogłyby równie dobrze być namalowane, do tego stopnia ziały pustką. Przenosiła wzrok z jednego na drugie, ale nie umiała nic z nich wyczytać.

– Wiesz, o czym mówię – powiedziała.

– Jesteś dorosłą kobietą, która doskonale wiedziała, co robi.

Odwróciła twarz, bo do oczu napłynęły jej łzy.

– Czyżby? Wciąż nawet nie wiem, czym miało być to „to”. Raz mówisz jedno, raz drugie i co ja mam o tym wszystkim

myśleć? – Szarpnęła ręce w dół, próbując uwolnić się z jego uścisku. – Puść mnie! Nie chcę cię więcej widzieć!

– Uspokój się, Lucie.

Jego głos był mroczny, w oczach nie było nawet cienia życia. Im bardziej się zamykał, tym bardziej miała ochotę zrobić coś, co nim wstrząśnie.

– Co cię napadło? Dlaczego się tak zachowujesz?

– Uspokój się. Oddychaj. Wszystko będzie dobrze.

– Przestań mnie pouczać! Kim ci się wydaje, że jesteś? To wszystko przez ciebie!

Znów się szarpnęła i tym razem ją puścił, choć nie przesunął się ani o centymetr. Stał pod lejącą się wodą jak skała, kompletnie niedostępny, a ona wciąż go pragnęła.

– Dante... – Postąpiła o krok i objęła go, tak jak po wielokroć w ciągu minionych dni.

Nie powstrzymał jej, ale wciąż nie reagował, więc się wycofała. Podarował jej kilka pięknych dni, teraz to się skończyło. Została zmuszona do porzucenia ciepła, światła, radości. Jej świat znów się skurczył i musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz.

Drgnął niemal niezauważalnie, ale jednak. Otworzył usta i zaraz zamknął je z powrotem. Zakręcił wodę, sięgnął po ręcznik, a drugi podał jej.

– Przykro mi. Żar chwili. To bez znaczenia.

Zaczął się wycierać, a ona miała wrażenie, że starannie ściera z siebie najmniejszy jej ślad.

– Da spokój, Lucie. Pozwoliliśmy sobie na chwilę szaleństwa. Świetnie się razem bawiliśmy, ale teraz nie chcemy żadnych dramatów, prawda? Zostało nam zaledwie kilka wspólnych godzin, więc nie psujmy tego…

Owinął biodra ręcznikiem i objął ją.

– Idziemy na party! Będziemy się świetnie bawić – zapewnił ją z uśmiechem.

Wyjął jej ręcznik z bezwładnych dłoni i wytarł tam, gdzie opryskała ją woda. Przez chwilę stała bez ruchu, potem chwyciła ręcznik i owinęła się nim.

– Księżniczko? Podarujmy sobie jeszcze te kilka wspólnych godzin. Obiecuję ci świetną zabawę. Specjalnie się o to postaram.

Jej świat wciąż kołysał się w posadach, bliski wywrotki.

– Nie musisz się o nic starać. Sama potrafię zorganizować sobie „dobrą zabawę”.

Pokiwał głową, uśmiechając się szeroko.

– Taka mi się podobasz.

Patrzyła na niego i słuchała z coraz większym niedowierzaniem.

– Zapamiętaj sobie, że jestem tu jeszcze tylko dlatego, że zawarliśmy umowę. Do czegoś się zobowiązałam i dotrzymam słowa. Ale nie licz, że będę udawać kogoś, kim nie jestem, tłumić uczucia i kłamać. – Sama była zaskoczona, że te słowa wyszły z jej ust.

Ale jego nie było już w łazience. Drzwi zostały otwarte, a na dywanie widniały odciski wilgotnych stóp. Na ciele

i włosach wciąż miał kropelki wody, ale otaczała go groźna aura i mimo woli znieruchomiała, czekając na wybuch.

− Prosiłem, żebyś się uspokoiła, Lucie. A teraz tego żądam.

− Uspokoiła? O czym ty, do diabła, mówisz? Nie widzę powodu, żebym się miała uspokajać. I co mój spokój ma z tym wszystkim wspólnego?

− Nie wiesz, o czym mówisz, a ja reaguję naprawdę źle na szantaż emocjonalny i nie licz, że będę zbierał szczątki.

− Szczątki? Jakie szczątki? To ty masz problem. Boisz się związków, ale winę próbujesz przypisać mnie. – Włożyła szlafrok wiszący na drzwiach łazienki i mocno zawiązała pasek.

Zaczął krążyć po pokoju, a napięcie w powietrzu jeszcze się nasiliło. Ale nie potrafiła przestać.

− Dlaczego wciąż temu zaprzeczasz? Przede mną i, co gorsza, przed sobą. Nigdy nie widziałeś, żeby ktoś się naprawdę posypał, bo nie potrafisz dotrwać nawet do zachodu słońca. Założę się, że nie zostajesz choćby na tyle długo, by zapamiętać imiona swoich kobiet!

− Dosyć! – Odwrócił się do niej miękkim ruchem drapieżnika. – Uważasz, że powinienem pamiętać ich imiona? Mam w głowie tylko jedno, za to wypalone w czaszce. I dopóki go stamtąd nie wymażę, nie będzie żadnego innego. Słyszysz? Ani twojego, ani niczyjego innego. Już nigdy nie chcę być za kogoś odpowiedzialny.

Zastygła z dłońmi opartymi na suple paska szlafroka, kompletnie zaskoczona.

– Nie masz pojęcia o mojej przeszłości, o tym, przez co przeszedłem.

– Przez co przeszedłeś? Mój biedaku. Ktoś cię skrzywdził? – Postąpiła krok do przodu. – Jeżeli uważasz się za jedynego skrzywdzonego na ziemi, to wiedz, że mnie też to spotkało. Wspierałam matkę, kiedy ojciec ją zostawił. Patrzyłam, jak cierpi. Jakimś cudem udało jej się pozbierać. Nawet największe cierpienie nie usprawiedliwia twojego zachowania.

Nie odpowiedział, tylko wyciągnął z torby bieliznę i zaczął się ubierać. Ale choć stał tyłem do niej, wiedziała, że słucha, choć jednocześnie czuła, że mentalnie coraz bardziej się od niej oddala. Jakby pod prysznicem zmył ją ze swojego ciała, a teraz wyrzucał z głowy.

– Dlaczego nic nie mówisz? Powiedz mi chociaż coś o tej kobiecie, pomóż zrozumieć, dlaczego się tak zachowujesz...

– Nigdy się nie poddajesz, prawda?

– Nie, jeżeli to miałoby mi pomóc pojąć, co się dzieje w twojej głowie. I jeżeli jest choćby cień szansy, że ten weekend będzie miał inne zakończenie.

– -Zakończenie może być tylko jedno. Nic się nie zmieniło, odkąd ustaliliśmy warunki.

– Właśnie tym jest dla ciebie miłość? Umową biznesową?

– Chcesz wiedzieć, czym jest dla mnie miłość? Kobieta, którą kochałem, odebrała sobie życie. Bo nie chciałem zrobić tego, czego ode mnie oczekiwała. To ci wystarczy? Zostawisz mnie teraz w spokoju?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stoły ciągnęły się aż do najdalszego końca hotelowej sali balowej jak morze wielkich białych krop. Otaczały je srebrzyste kotary, spięte na przodzie ciągiem schodków po obu stronach, prowadzących na imponującą, prawie jeszcze pustą scenę. Pojedyncza lampa oświetlała samotny pulpit z mikrofonem i duży ekran, na którym widniała zapowiedź dwudziestych piątych wyborów Kobiety Roku.

Goście w jedwabiach, satynie i biżuterii zajmowali już miejsca, kelnerzy serwowali napoje i przekąski. Szampan musował, a gwar rozmów narastał z każdą minutą.

Odkąd Dante wyznał jej prawdę o swojej pierwszej miłości, a potem w milczeniu skończył się ubierać, Lucie było ciężko na sercu. Intuicja podpowiadała jej, że wszelkie próby zbliżenia się do niego zostałyby odrzucone. Zachowywali się, jakby dzieliły ich lata świetlne.

Współczuła mu i zerkała na niego spod oka, ale kompletnie ją ignorował. Rzucił tylko krótkie: „Wrócę o dziesiątej” i zostawił ją przy stoliku z przyborami do makijażu. Jedna z małych tubek miała napis „Iluzja”, druga „Cud”. Lucie zapatrzyła się w dal. Nie mogła uwierzyć, że to, co dzielili, było iluzją. Przeszła w tym czasie tak długą drogę, że zawsze będzie to sobie ceniła. Przykre, że dla Dantego to tylko kolejna kilkudniowa przygoda.

Nie chciała go osądzać. Najwyraźniej przeszedł przez piekło. Życie z poczuciem odpowiedzialności za czyjąś decyzję o odebraniu sobie życia musiało być niewyobrażalnie trudne. To było coś zupełnie innego niż cierpienie jej matki wywołane odejściem męża. Nic dziwnego, że nie chciał słyszeć o miłości.

Wrócił akurat, kiedy wpinała w uszy kolczyki, ale nie odezwał się ani słowem. Skała pozostawała nietknięta. Nie pomagało, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. W milczeniu dokończyli więc ubieranie i zaraz potem dołączyli do jego rodziny – z atmosfery arktycznego chłodu do ciepłego i gwarnego wnętrza pełnego aperitifów i powietrznych pocałunków.

Kiedy spojrzała na niego przez stół, rozmawiał ze swoją bratową, Frankie. W czarnym fraku, białej muszce i białej frakowej koszuli wyglądał nadzwyczaj elegancko. Wyzłocona słońcem skóra i ciemnoblond włosy nie pozwalały oderwać od niego wzroku. Po raz kolejny całkiem ją urzekł.

Obserwowała go, rozmyślając nad końcem ich wspólnego czasu. Ponownie napełniono kieliszki, Dante uśmiechnął się w odpowiedzi na opowieść Frankie pełną kuców do polo i zamaszystego gestykulowania.

Frankie wyglądała promiennie. Ciąża wyraźnie jej służyła. Rocco oznajmił wielką nowinę, kiedy radośnie odmówiła pierwszego kieliszka szampana. Mąż objął ją, oparł brodę na jej głowie i przymknął oczy, jakby dziękował opatrzności za jej istnienie.

W tym momencie Lucie spojrzała na Dantego. Sprawiał wrażenie wyrzeźbionego z kamienia, taki zamyślony i nieruchomy, ale trwał tak tylko przez chwilę. Zaraz się rozpromienił, poklepał brata po plecach, uścisnął mu dłoń, delikatnie przytulił Frankie i ogólnie sprawiał wrażenie najszczęśliwszego na świecie.

Tylko Lucie wiedziała, że jest inaczej.

Potrafiła spojrzeć poza złocisty blask, promienny uśmiech, błękitne oczy i z każdą mijającą chwilą jaśniej uświadamiała sobie, że Dante nie jest w stanie wziąć na siebie żadnych zobowiązań, o ślubie czy dzieciach nie wspominając.

A więc jej matka jednak miała rację. Był playboyem, łamaczem serc. Tak samo jak jej ojciec. Chłopiec w ciele mężczyzny, który nie chce dorosnąć i unika wszelkiej odpowiedzialności. Zainteresowany wyłącznie zabawą i grą w polo.

W tej chwili za jego plecami pojawiła się uderzająco piękna brunetka. Pochyliła się nad nim i zasłoniła mu oczy dłońmi.

– Niespodzianka! – wyszeptała zmysłowo.

Kiedy się odwrócił, jej pełny biust wylądował mu przed samą twarzą.

– Lana! Jak miło cię widzieć! – Dante wstał i ucałował oba podane mu policzki, trzymając ją jednak na odległość.

– Nie zrobi ci różnicy, jeśli go sobie wypożyczę, prawda? – rzuciła brunetka w stronę Lucie.

Nie czekając na odpowiedź, ujęła go pod ramię i poprowadziła do innego stolika.

– Wyjątkowo subtelna, prawda? – bąknęła Frankie. – Ale można się przyzwyczaić – dodała zaraz. – Z czasem. Ja przez pierwsze pół roku chciałam wydrapać jej oczy.

Lucie przeniosła wzrok z obcałowywanego i obmacywanego Dantego na uśmiechniętą twarz jego bratowej.

– Za każdym razem przed jakimś wyjściem prosiłam Rocca o przedmeczowy raport, rozumiesz, info o byłych kochankach, które mogą się na niego rzucić. Wolałam być przygotowana. A potem nie odstępowałam go na krok, żeby pokazać, że jest mój i tylko mój.

– Dość pracochłonne – stwierdziła Lucie, zerkając na nadal obściskiwanego Dantego.

– Rzeczywiście. Przestałam, kiedy zrozumiałam, że lojalność Rocca dorównuje jego atrakcyjności. Czym jest przygoda wobec szczęśliwego życia? Jak tylko to do mnie dotarło, przestałam zabijać wzrokiem wszystkich naokoło.

– Cóż, widocznie bracia różnią się nie tylko kolorem włosów – burknęła Lucie i skrzywiła się na widok grymasu przykrości na twarzy Frankie. – Przepraszam, naprawdę doceniam twoje wysiłki, ale okropnie to przeżywam.

– Dante jest wart wysiłku. Więcej niż tylko wart. Jak wszystko co dobre w życiu. To, co włożysz, dostaniesz z nawiązką. Trzeba się wzajemnie rozumieć i akceptować.

Lucie potaknęła z uśmiechem.

– To prawda, a pierwszym krokiem jest akceptacja siebie. Mnie się to właśnie udało z jego pomocą.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Frankie wróciła na swoje miejsce. – To dobry człowiek. Najlepszy.

Lucie znów na niego zerknęła. Kochała tego mężczyznę. Kochała człowieka, który bał się przyznać, że też ją kocha.

Miała coraz mniej czasu, żeby coś z tym zrobić. Jeszcze tylko ceremonia, potem tańce, potem koniec. Kurtyna opadnie. Wrócą do hotelu i w końcu nastąpi pożegnanie.

Aura oczekiwania wskazywała, że ceremonia niedługo się zacznie. Dante przeprosił znajomych i wrócił do swojego stolika.

Światła przygasły i salę oświetlały teraz tylko setki świec. Zabrzmiała skoczna uwertura i na scenę wszedł mistrz ceremonii. Na wielkim ekranie pojawił się obraz sali balowej, zbliżenia konkretnych stolików i siedzących przy nich VIP-ów i celebrytów. Na widok szczególnie atrakcyjnych dla tłumu osób rozlegały się okrzyki i oklaski. Nie ulegało wątpliwości, że kobiety są tu najważniejsze. Zaprezentowano przedstawicielki literatury, mody, sztuki, medycyny, nauki, biznesu, polityki. Kiedy na ekranie pokazano ich stolik, znany dziennikarz przedstawił Eleanor Hermidę i jej rodzinę. Wkrótce zostanie uhonorowana za swoją działalność, oznajmił, jej wspaniała rodzina będzie dzielić z nią radość, a wraz z nimi córka lady Vivienne Bond, która siedzi z nimi przy stole.

Serce Lucie zabiło obawą. Wiedziała oczywiście, że będą kamery, bo to była transmisja na żywo, ale nie spodziewała

się zainteresowania swoją osobą. Tego nie było w umowie. Była tu tylko w roli towarzyszki Dantego.

Ostatnie, czego mogła sobie życzyć, to żeby jej matka i znajomi zobaczyli, jak jąka się, szukając odpowiednich słów, i walczy o każdy oddech. Na szczęście kamera pokazywała już kolejny stolik. Lucie usiadła wygodnie i z ulgą wypuściła długo wstrzymywane powietrze. Będzie musiała jakoś nad tym zapanować. To tylko kolacja, nic strasznego. Była tu gościem, takim samym jak setki innych.

– Wszystko w porządku? – Dante pochylił się do niej.

Pierwszy raz, odkąd tu weszli, spojrzał prosto na nią i w jednej chwili wszystko wróciło na swoje miejsce. Wyprostowała ramiona i uniosła głowę.

– Oczywiście – odparła. – Czyż to nie cudowne? Czuję się zaszczycona zaproszeniem. Wspaniale jest widzieć wszystkie te niezwykłe kobiety, czyniące tyle dobra.

Gorący aplauz kazał im spojrzeć na scenę. Nadeszła chwila uhonorowania Eleanor. W sali rozległ się podniosły szmer uznania, ekran ukazał montaż fragmentów jej projektów, a potem podsumowanie osiągnięć.

Światła przygasły jeszcze bardziej, został tylko jeden punktowy reflektor oświetlający główną bohaterkę uroczystości. W sali zapadła pełna szacunku cisza. Mistrz ceremonii długo mówił o jej osiągnięciach, wieloletniej ciężkiej pracy, zdobytych funduszach, uratowanych życiach. Potem na scenie pojawił się młody człowiek i przedstawił historię nagrody.

Eleanor sprawiała wrażenie całkowicie opanowanej. Nie okazywała ani cienia emocji, na twarzy miała uśmiech godny Mony Lisy, jakby w jej żyłach nie płynęła czerwona i gorąca krew, tylko płynna stal. Lucie zerknęła na Dantego i Rocca. Pełne opanowanie. Frankie łkała ze wzruszenia, ale to dawało się wytłumaczyć hormonami. W końcu nosiła nazwisko Hermida tylko z racji małżeństwa. Jednak wokoło pełno było ludzi bardzo podobnie wzruszonych. Przyciskali do oczu chusteczki, z podziwem i niedowierzaniem kręcili głowami. Ta kobieta naprawdę była niezwykła, a jej osiągnięcia niedoścignione. Tymczasem i ona sama, i jej synowie wyglądali, jakby to wszystko ich nie dotyczyło.

Nawet kiedy Eleanor weszła na scenę, by wygłosić mowę, w której dziękowała rodzinie za cierpliwość, maski pozostały nietknięte. Brunet Rocco i blondyn Dante. Para niewzruszonych.

Nadzieja Lucie, że uda jej się przebić przez mur, za którym schronił się jej ukochany, była bezsensowna, zwłaszcza że on wcale tego nie chciał. Dał jej tak wiele, pomógł przezwyciężyć lęki i sprawił, że poczuła się dobrze we własnej skórze, niestety nie był gotów rozstać się ze swoją maską.

Eleanor wróciła do stolika, synowie ucałowali ją uprzejmie, Frankie była oczarowana. Niestety całej tej scenie zabrakło prawdziwego ciepła. I właśnie to zrobiło na Lucie największe wrażenie.

Uroczystość zakończyła owacja na stojąco dla nagrodzonej i rozpoczęły się tańce. Goście wstawali od

stołów, kręcili się po sali i Lucie ogarnął niepokój. Wcześniej zdołała przekonać samą siebie, że z Dantem u boku zdoła stawić czoło tłumowi, teraz nie była już tego taka pewna. Po tych wszystkich wcześniejszych emocjach… Wolałaby wymknąć się do łazienki i zwyczajnie stamtąd uciec. Zapewne nikt by nie zauważył, że zbyt długo pudruje nos. Zabrała torebkę i zaczęła przepychać się przez tłum. Muzyka zagrała do tańca i goście tłumnie ruszyli na parkiet. Zauważyła Rocca i Frankie, przytulonych w wolnym tańcu, ale choć rozglądała się wokoło, nigdzie nie widziała Dantego. Na parkiecie robiło się coraz gęściej, a Lucie coraz mocniej pragnęła odetchnąć świeżym powietrzem. Już dostrzegła łuk nad przejściem do toalety i z opuszczoną głową ruszyła w tamtą stronę.

I właśnie wtedy na jej drodze pojawiła się znajoma wysoka sylwetka we fraku – Dante, odwrócony do niej plecami.

U jego ramienia wisiała szczupła brunetka w sukience bez pleców, z rozcięciem sięgającym tak nisko, że prawie widać jej było pośladki, niezupełnie jednak, bo właśnie tam spoczywały dłonie Dantego. Kołysali się w rytm muzyki, a brunetka odrzucała głowę w tył i zaśmiewała się perliście.

Lucie pochwyciła błysk białych zębów, bardzo niebieskich oczu, blond czupryny i szerokiego uśmiechu.

Brunetka przyciskała się do niego; widocznie powiedział coś śmiesznego, bo znów się roześmiała. W tej jednej chwili Lucie zrozumiała dokładnie, o czym mówiła Frankie. To był jego świat. Tak żył, tak działał na kobiety. Praktycznie

rzucały się na niego, podobnie jak na jej ojca. Tak wyglądała jego wersja miłości.

W młodości tak bardzo się sparzył, że teraz wolał grać płytkiego playboya. Dokładne tak, jak określiła to jej matka.

Frankie uważała, że jest wart, żeby o niego zawalczyć… Może i tak, tylko za jaką cenę? Nawet nie potrafił doczekać końca tego wieczoru, na którym przecież miała być jego partnerką.

Wściekła, ze spuszczoną głową przepchnęła się obok nich.

Widziała stopy, słyszała głosy, muzykę, radosne odgłosy świętowania. Łuk był już blisko, ale prawie wpadła na kelnera z tacą kolorowych przekąsek, który na szczęście zdołał utrzymać swój ładunek.

– Lucie.

Dotarł do niej jego głos, głęboki i rozkazujący, ale go zignorowała.

– Co ty wyprawiasz? – syknął jej do ucha.

Przytrzymał ją za ramię i musiała się odwrócić.

– Zabieraj ręce! Nawet nie próbuj mnie dotykać – syknęła w odpowiedzi.

Błyskawicznie unieruchomił ją w ciasnym uścisku i poprowadził w stronę jaskrawo oświetlonego, wyłożonego miękkim dywanem korytarza, w który zapadały się obcasy jej sandałków. Po chwili zatrzymał się i obrócił ją twarzą do siebie.

– Zostaw mnie! – burknęła, usiłując mu się wyrwać.

– Nie mów tak do mnie.

– Niby jak? Zasłużyłeś sobie.

– Za co? Za taniec?

– Jak dla mnie możesz sobie tańczyć z całą gromadą gołych tancerek go-go, byle nie dziś. Zaprosiłeś mnie tu jako swoją partnerkę na ten wieczór, nie pamiętasz? Już i tak dałeś mi bardzo wyraźnie odczuć, że tego żałujesz.

– To był tylko taniec. Znam tę dziewczynę, to dawna znajoma.

– Wyglądało to, jakbyś chciał poznać ją lepiej. Trzymałeś ją za pupę. Chodzi o to, że już zbyt długo jesteś z jedną kobietą, prawda? Całe pięć dni. Przypominam ci tylko, że to był twój wybór.

Na moment coś zapłonęło w jego oczach. Gniew, namiętność. Przez krótki czas wydawały się błękitnymi płomieniami, ale wszystko zgasło równie szybko, jak się zapaliło.

– Tańczyłem z dawną znajomą, a ty zrobiłaś z siebie idiotkę.

– Owszem, zrobiłam z siebie idiotkę, zgadzając się na tę idiotyczną szaradę. Ale to już nieważne. Zostało nam zaledwie kilka godzin i możemy to uznać za wyjątkowo nieudany pomysł.

– Wcale tak nie myślisz. Przecież oboje świetnie się bawiliśmy.

– Właśnie. Czas przeszły. Bawiliśmy się, dopóki nie okazałeś się rozczarowanym kłamcą. A teraz, wynoś się.

Przemknęła obok niego. Korytarz ciągnął się w nieskończoność, kandelabry zdawały się wyciągać

drapieżnie mosiężne szpony. Ściany pokrywały brzydkie olejne malowidła scen pasterskich w ciężkich zdobionych ramach. Dwie rozbawione małe dziewczynki w barwnych sukienkach przebiegły koło nich ze śmiechem.

– Lucie!

– Idź do diabła!

Zbyt zła, żeby płakać, odeszła szybko, trzymając głowę wysoko. Minęła łazienki. Za późno, żeby się tam ukryć. Znienawidzony tłum i pulsująca muzyka jakoś ją przyciągały.

Sala balowa była pełna ludzi, ociężałych po siedmiodaniowej kolacji, głośnych od wypitego alkoholu. Przystanęła na chwilę, próbując zlokalizować Eleanor i innych, których powinna pożegnać. Przynajmniej tyle mogła zrobić. Potem po prostu wyjdzie. To nic trudnego. Zapomni o tym, co było, i będzie żyć dalej.

– Lady Lucindo, jak miło spotkać panią tutaj, w Nowym Jorku. I to na uroczystości wręczenia nagrody dla Kobiety Roku. Mogę zapytać, jak się panie poznałyście?

Lucie patrzyła na zbyt wymalowaną twarz dziennikarki, która zmaterializowała się przed nią. Widziała wyraźnie grube linie tuszu wokół oczu i ciężkie od nadmiaru kredki powieki i wargi. Kobieta podsunęła jej pod nos mikrofon, stojący obok mężczyzna trzymał na ramieniu kamerę.

– Ja… ja…

Cofnęła się o krok, ale kobieta wytrwale czekała na ciąg dalszy. Ludzie odwracali głowy, żeby popatrzeć. Spróbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Czuła, że

beznadziejnie zawodzi swoich rodziców i doskonale opanowaną Eleanor Hermidę, która zaraz zobaczy, że Lucinda Bond nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytanie.

Kolana zaczęły jej drżeć, serce przyspieszyło rytm, ciemna mgła przysłoniła wzrok, do gardła podeszły mdłości. Wokoło morze wykrzywionych kpiąco twarzy czekało na jej upadek.

I wtedy poczuła na ramionach silne dłonie.

Dante przyciągnął ją do siebie i zamknął jej spocone zimne dłonie w swoich, mocnych i ciepłych. Szeptem nakazał jej oddychać i musnął wargami policzek.

Lęk pokonał złość, ale lęk przemogła miłość i nie pozwoliła jej go odepchnąć.

– Cóż, oto odpowiedź na jedno pytanie. – Dziennikarka uśmiechnęła się do kamery. – Słyszeliśmy dziś o wielu osiągnięciach Eleanor Hermidy. Czy chciałaby pani coś do tego dodać?

Lucie podniosła głowę i uśmiechnęła się promiennie. Wymalowane oczy wciąż się w nią wpatrywały, ale na wargach dziennikarki pojawił się wyczekujący uśmiech. Lucie odetchnęła głęboko i spojrzała w czarne oko kamery.

– To niezwykła kobieta – powiedziała z przekonaniem.

Nie było to może ogłoszenie Deklaracji Niepodległości, ale dla Lucie przemowa życia. Dziennikarka potaknęła entuzjastycznie i zwróciła się do innej grupy. Lucie była odurzona. Serce biło jej mocno, policzki płonęły. Tym razem

mogła być z siebie dumna. Przezwyciężyła nieśmiałość i wypowiedziała się publicznie, nie wpadając w panikę.

Zawdzięczała to Dantemu. Bardzo jej pomógł, nic jednak nie mogło wymazać tego, jak ją potraktował wcześniej tego wieczoru.

– Dziękuję ci – powiedziała, odwracając się, żeby odejść.

– Zaczekaj. Jestem ci winien przeprosiny.

Przystanęła i czekała, aż podejdzie.

– Nie pamiętasz? Nic nie jesteśmy sobie winni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdobiona miedzianą blachą winda sunęła wolno, a Lucie obserwowała grę refleksów świetlnych. W końcu znaleźli się w apartamencie. Marzyła, by zrzucić szpilki i upchnąć je w kuble na śmieci, pozbyć się sukni, stanika z fiszbinami i cisnąć je za okno. Bardzo chciała się uwolnić od tego całego przeżycia.

– Mam nadzieję, że pomimo twojego lodowatego nastroju twoja mama miło spędziła czas – powiedziała.

– To była szopka od początku do końca, wiesz przecież. – Wyciągnął spinki z mankietów.

– Więc twój fatalny nastrój to jej wina?

Ciężko usiadł na łóżku, zrzucił buty i rozwiązał muszkę. Rozpiął koszulę i wstał.

– Nie zamierzam z tobą dyskutować o mojej relacji z matką.

– Jasne. Więc może podyskutujemy o naszej?

Domyślna „relacja” wywołała mimowolne wzdrygnięcie. Niemal niezauważalne, ale nie dało się go przeoczyć.

– Jestem ci winien przeprosiny. Nie powinienem był cię o to prosić. Naiwnie było sądzić, że ktoś inny nie wyczyta z tego więcej, niż rzeczywiście jest.

– Ktoś, czyli ja?

– Uczciwie uprzedzałem, że to układ na krótko. I żebyś nie liczyła na szczęśliwe zakończenie.

– To prawda, byłeś uczciwy. Ale potem coś się zmieniło i to dla nas obojga. Jestem o tym przekonana.

Spojrzał na nią, ale w jego oczach nie było światła. Jakby niczego już nie musiał udawać, bo nie było przed kim. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała. Tak bardzo zamkniętego. Kontrast pomiędzy jej ukochanym a tym obcym był nie do zniesienia. Nie mogła tego zrozumieć.

– Co teraz powiesz? Że to wszystko nieprawda? Że nie wyznałeś mi miłości? Nigdy nie zarzucałam ci kłamstwa.

Nadal na nią patrzył i nagle zrozumiała. Przeniknęła jego maskę. Zaświeciły mu się oczy, a wargi zacisnęły w linijkę.

– Nieźle, księżniczko. Ale to się nie uda. Nauczyłem się tego dawno temu i nie zamierzam połknąć przynęty.

– Dlaczego tak to traktujesz? Chciałabym tylko zrozumieć twoje postępowanie. Dlaczego spędziłeś tyle czasu… – Jej głos zatonął w spazmatycznym szlochu. – Dlaczego się ze mną kochałeś? Bo przecież tak było…

Odpiął pasek zegarka dziadka, tego samego, który zmoczył, kiedy skoczył po nią do wody. Zreperował go zaraz po przyjeździe do Hamptons i wciąż pamiętała, jaką sprawiło mu to radość.

Zdjął go teraz i przez chwilę trzymał w dłoni, a potem delikatnie położył na stoliku nocnym. I w tym geście zobaczyła coś wartego ocalenia, wartego największego na świecie wysiłku.

Podeszła do niego, otwierając błagalnie ramiona.

– Spróbuj opowiedzieć mi o tym, co się wydarzyło. Może to pozwoli ci się otworzyć?

– Otworzyć? Nie jestem taki, jakim byś chciała mnie widzieć. I tyle.

– Wiesz, o czym mówię. Potrafisz kochać, ale wmówiłeś sobie, że tego nie chcesz, ze względu na wydarzenia sprzed lat.

– Miałem piętnaście lat i romans z dwukrotnie starszą kobietą, jeżeli można to tak nazwać. Była moją nauczycielką. Istotnie, wiele mnie nauczyła. To chciałaś usłyszeć? Jesteś zaszokowana? – Patrzył teraz prosto na nią.

– To nienormalne. Uwiodła o połowę młodszego chłopca, a potem się zabiła. Dlatego tak traktujesz kobiety, że musiałeś przez to wszystko przejść.

– Daj sobie spokój z psychoanalizą. Analizowałem to przez lata i nie potrzebuję terapii.

– Nie o to chodzi – odparła, z trudem powstrzymując łzy. – Chciałam cię tylko zrozumieć.

Wyciągnął telefon z kieszeni i przez chwilę wpatrywał się w ekran. Lucie miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Wkrótce nie będzie już powrotu.

– O której chcesz jechać na lotnisko? Sądzę, że śniadanie z rodziną jest nie najlepszym pomysłem.

Musiała spróbować jeszcze raz.

– Zrobiłeś dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Pomogłeś mi… uratowałeś mnie… tyle mi pokazałeś… nauczyłeś… – Z furią obtarła napływające do oczu łzy. – Powiedziałeś, że mnie kochasz…

Na tych ostatnich słowach głos jej się załamał. To było jej życie. Rzuciła je na szalę i mogła tylko czekać, co z tego

wyniknie.

Stał milczący i nieporuszony. Mężczyzna z krwi i kości z sercem z kamienia.

Gorące łzy spłynęły jej po policzkach, w gardle narastała bolesna gula. Tęskniła za nim niewyobrażalnie.

– Przykro mi, Lucie. To nie powinno się było wydarzyć.

Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

W cichym pokoju migotały płomienie świec, szyderczo odbijając się w lustrach i tańcząc w przyćmionym świetle.

Prysznic szumiał jednostajnie. Z zewnątrz dochodził gwar nigdy niezasypiającego miasta. Ranek rozbrzmiewał nowym życiem…

Zrobiła, co mogła. Próbowała go przekonać. Ale zamknięty w szklanej trumnie, zamrożony w czasie, żył życiem, które gwarantowało, że już nigdy nie zostanie zraniony. Nie można zostać zranionym, jeżeli się nie angażuje serca.

Czerpał z życia radość, miał swoje przyjęcia i swoje kobiety. Z czasem będzie go wspominała z czułością, ale na razie musiała jak najszybciej stworzyć między nimi dystans. Usunąć się z zasięgu jego wzroku, zapachu, jego istnienia.

Nie mogła go znów zobaczyć, skoro już nigdy jej nie obejmie, nie przytuli, nie pocałuje. Z jego warg nie padnie jej imię, nie usłyszy kpiarskiego „księżniczko”… Nie wrócą chwile, kiedy budzili się razem, brał ją w ramiona i ogarniał sobą.

Przez strumienie łez widziała tylko jego, wspomnienia z ich krótkiej znajomości, a prysznic dalej szumiał

jednostajnie.

Obtarła oczy, zabrała torbę, paszport, telefon. Wbiegła na trzy schodki i wsiadła do windy. Drzwi zamknęły się bezszelestnie. Była teraz tylko sam na sam ze swoim odbiciem.

W apartamencie z otwieranych drzwi łazienki buchnęła para.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ciężko powiedzieć, kiedy znowu zaczął czuć. W jakimś momencie mgła się uniosła i zaczął rozumieć, co inni ludzie chcą mu powiedzieć. Że się zmienił, stracił tę „iskrę”, cokolwiek nią było, stał się twardszy, bardziej bezwzględny, gniewny.

Tak rzeczywiście było, ale nie zamierzał się usprawiedliwiać. Choć zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli wydarto mu serce, nie ma prawa sprawiać bólu komuś innemu.

Jasność jednak istniała. Wiedział o tym nawet w kompletnej ciemności, choć nie mógł widzieć. Nie miał pojęcia, kiedy w końcu przejrzy, ale był pewny, że ten moment nadejdzie.

Jego dziadek zawsze mawiał, że trudne chwile przemijają. Wciąż pamiętał, jak zastawił zegarek, który od niego dostał, a dziadek bez dociekania przyczyn dał mu pieniądze na jego wykupienie. Spłacał je potem, zarabiając na budowach w mieście, na tyle daleko od domu, żeby nikt nie wiedział, kim jest.

Dzięki temu, że mógł się zatracić w pracy, po której bolało go całe ciało, zdołał po śmierci Celine dojść do siebie i znów stać się nastolatkiem, jeszcze jednym uprzywilejowanym dzieciakiem z jednej z jej klas.

Pamiętał, jak całymi dniami oczekiwał najścia policji. W końcu się poddał i sam do nich poszedł, ale nie chcieli go słuchać. Dziadek musiał mieć z tym coś wspólnego, nigdy jednak o tym nie wspominał. Nie padł nawet cień sugestii, że panna di Rosso była dla Dantego kimś więcej niż tylko nauczycielką.

To minie, mawiał dziadek, ale nie minęło. Dni przeszły w tygodnie, miesiące i lata, a on wciąż ją wspominał.

Tamten czas, tamten ból… Dni krwawiły tak samo jak jego serce. I nic nie wskazywało na to, że ten czas przeminie. Na szczęście wciąż mógł chodzić, jeździć konno, uderzać piłkę. Mógł zarabiać, inwestować pieniądze i założyć w Little Hauk klub polo.

Stał się człowiekiem czynu. Bohaterem.

Wyszedł z klubu o zwykłej godzinie. Taką przyjął rutynę. Te wszystkie drobiazgi, które stanowiły treść codziennego życia i upewniały go, że to życie wciąż się toczy. Tak jak bieganie po plaży, tej, którą Lucie lubiła najbardziej. Jadanie przy jej ulubionym stole, ignorowanie jej obrazu, kiedy pojawiał się w pamięci i zadławiłby go, gdyby na to pozwolił. Bo ona była wszędzie. W każdej chwili i miejscu.

Co za głupiec! Uważał, że to Lucie się zakochała, a nigdy nie zauważył, że on zakochał się mocniej.

– Hej, przystojniaku!

Wołanie Marca kazało mu się odwrócić.

– Co tam? – Zwolnił kroku, żeby przyjaciel mógł go dogonić.

Dzielił z nim wszystko, ale nie potrafił rozmawiać ani o Celine, ani o Lucie.

– Idę do Betty’s. Pójdziesz?

– Nie, dzięki. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

Szli obok siebie w przedwieczornym słońcu, rzucającym długie cienie.

– No tak. – Marco był sceptyczny. – Trawa sama się nie skosi.

Dante przystanął i spojrzał na przyjaciela, który kontynuował marsz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Marco wzruszył ramionami.

– To bez sensu, żebyś się zajmował takimi nieistotnymi rzeczami. Zamiast pójść do przodu, zapomnieć o niej… na świecie jest masa kobiet. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ona jest „tą jedyną”?

Dante słuchał słów przyjaciela w milczeniu.

– To prawda, jest piękna, choć nie jakoś wyjątkowo… i ma świetne ciało…

Dante nie zdawał sobie sprawy, co robi, dopóki się to nie stało i nie zobaczył kumpla na ziemi, absolutnie zdumionego atakiem. Siniak pod okiem już nabierał kolorów, z kącika ust sączyła się krew. Dantego bolała zaczerwieniona od uderzenia pięść.

– Niezły masz ten cios…

– Po co to powiedziałeś? Po co w ogóle zabierasz głos na jej temat? Nie zasługujesz, żeby oddychać tym samym powietrzem co ona, ty dupku.

– Cóż, to jest nas dwóch. – Wargi Marca zaczynały już puchnąć. – Sam jesteś jeszcze większym dupkiem. Skoro jest taka wspaniała, to na co jeszcze czekasz?

Dante znów się na niego zamierzył, ale tym razem Marco go zablokował. Przepychali się przez chwilę, a kuce obserwowały ich ciekawie, potem odsunęły się, znudzone.

– Raz ci się udało i wystarczy – syknął Marco. – Skup się lepiej na tym, co powinieneś zrobić już dawno. Zawalcz o nią. Wszyscy mamy już dosyć widoku twojego zmarnowanego oblicza, które oglądamy od miesięcy. Nawet konie.

Dante popchnął go jeszcze raz, choć bez większego przekonania, oparł się o płot i zwiesił głowę.

– Aż tak to widać?

– Oczywiście! Odkąd przyprowadziłeś ją do Betty’s, wszyscy są przekonani, że jesteście dla siebie stworzeni. Ale twoje debilne zasady nie pozwoliły ci dać wam szansy.

Dante ruszył przez pole. W ciągu pół roku stworzył to miejsce. Pole treningowe, stajnie, budynek klubowy i siłownię. W dążeniu do perfekcji pracował jak szalony. Korzystając z tej wymówki, nie zajmował się niczym innym, choć i tak wszyscy, łącznie z nim samym, wiedzieli, że w ten sposób ukrywa się przed światem i liże swoje rany.

Cóż, z tym koniec.

– Dokąd to? – krzyknął za nim Marco.

– Wracam do gry. Muszę odzyskać moje życie i moją kobietę.

– Lepiej przyszykuj sobie zbroję, bo chyba nie będzie łatwo.

Dante powędrował wzrokiem po polach. Miał mnóstwo pracy, ale wszystko to mogło poczekać. Odzyskanie Lucie było najważniejsze.

– To chyba rzeczywiście najbardziej spektakularny widok na zatokę – mówiła lady Vivienne, obserwując otoczenie przez małą białą lornetkę. – I przypłynęło mnóstwo fantastycznych jachtów. Można by się im przyglądać przez cały dzień.

Lucie odstawiła filiżankę na spodek, oparty na jej kolanie, i popatrzyła tam, gdzie wskazywała matka. Rzeczywiście teraz w zatoce było więcej lśniąco białych jachtów niż jeszcze przed godziną.

– Myślisz, że to wszystko goście na ślub Simona?

Lucie błyskawicznie opanowała falę mdłości. Ataki paniki zdarzały jej się jeszcze czasami, ale na szczęście z pomocą psychoterapeuty nauczyła się radzić sobie z nimi.

– Bardzo możliwe, mamo. Zaprosiłaś praktycznie wszystkich znajomych posiadaczy jachtów.

– Wcale nie wszystkich – odparła Viv wyniośle. – Na przykład twojego ojca i tego okropnego…

– Dosyć! – wtrąciła Lucie gwałtownie, zanim matka zdążyła dokończyć.

Odstawiła filiżankę ze spodkiem na stolik, wstała i otrzepała lnianą sukienkę z okruszków. Spędziła z matką na tarasie hotelu na Majorce zaledwie godzinę, a już miała nerwy napięte do ostatecznych granic.

Lady Viv prychnęła lekko i odwróciła się tyłem do zatoki.

– Muszę przyznać, Lucindo, że ostatnio jesteś wyjątkowo rozdrażniona. Nie sądzę, żeby cały ten nonsens z ochroną przyrody miał na ciebie dobry wpływ.

Lucie oparła się o balustradę i zapatrzyła na nieskazitelne Morze Śródziemne. Woda była gładka jak szklana tafla, słońce wędrowało po bezchmurnym niebie. Piękny dzień na ślub brata. Nie zamierzała pozwolić, by zmienne nastroje matki rzuciły na niego cień.

– Rozmawiałyśmy o tym już dwukrotnie i nie zamierzam znów wszystkiego powtarzać.

Odwróciła się i czekała, aż matka odstawi szklankę z sokiem pomarańczowym.

– Moje decyzje to tylko moja sprawa. Podobnie jak moja praca w CCC, dobór przyjaciół, kolor paznokci. Nic z tego nie podlega dyskusji. Czy to jasne, mamo?

Lady Viv prychnęła głośniej i podniosła szklankę do ust.

– Naprawdę nie musisz być taka nieprzyjemna.

– Muszę, przynajmniej dopóki nie przestaniesz wtrącać się w moje sprawy.

– Nie powiem już ani słowa. – Matka wstała i podeszła do niej, drobiąc na absurdalnie wysokich obcasach.

– Nie psujmy Simonowi tego dnia, dobrze? Obie wiemy, że te ostatnie miesiące nie były dla niego łatwe.

– Cóż, powinien był pomyśleć o tym wcześniej, ale tak, masz rację. Jak zwykle zresztą.

– Miał ostatnio dość zmartwień, ale na szczęście jakoś sobie poradził. Teraz będzie już tylko lepiej.

Odwróciły się obie, żeby popatrzeć na zatokę, pocętkowaną zacumowanymi jachtami. Dwa kolejne właśnie rzucały kotwice.

– Och! Ten chyba znam. – Lady Viv podniosła do oczu lornetkę. Widzisz banderę? Biało-niebieska. Argentyńska. I nazwa… „Diabeł Morski”…

– Co ty mówisz? Pokaż.

Lucie wyrwała matce lornetkę i przycisnęła do oczu.

– To naprawdę ten gracz w polo? To jego jacht, prawda?

Serce Lucie biło mocno. Uważnie obejrzała jacht. Na pokładzie widziała ludzi. Mężczyzn, kobiety, w uniformach i ubranych swobodnie. Ale żaden z nich nie był tym, którego wypatrywała. Ani śladu wysokiego przystojnego bohatera jej marzeń. Gdzie był? Na dole, w jednej z uroczych sypialni? Z nową dziewczyną? Tego by nie zniosła. Choć się rozstali, nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Tak, to „Diabeł Morski”, jacht Dantego – szepnęła, ledwie dowierzając własnym oczom. – Ale nie widzę go na pokładzie.

– Bo jest tutaj, księżniczko.

Opuściła lornetkę i odwróciła się na pięcie. Stał w drzwiach, oddzielony od niej tylko stolikiem zastawionym resztkami po śniadaniu.

Ubrany w białą koszulę, uśmiechał się tym promiennym uśmiechem, który tak lubiła, ale w oczach miał niepewność.

– Kto to jest, Lucie? – Lady Viv pojawiła się przy niej jak duch.

– Nazywam się Dante Salvatore Vidal Hermida. Przepraszam za wtargnięcie, ale muszę porozmawiać z Lucie – wyrecytował, nie spuszczając z niej wzroku.

– Coś ci o tym wiadomo, Lucie?

– Zostaw nas, mamo.

Zgodnie czekali, aż stukną zamykane drzwi i ucichnie stukot obcasów.

– Nie odzywałem się do ciebie…

Lucie przebiegały przez głowę możliwe motywy jego przybycia.

– Wiem…

– Kompletnie się w tym wszystkim zagubiłem. Zresztą od lat byłem zagubiony.

Spojrzała w ukochaną twarz, tak znajomą, a jednocześnie inną.

– Bardzo mi przykro, że tak cię paskudnie potraktowałem. Tak wiele chciałbym ci powiedzieć…

Pokiwała głową, bo za gardło ściskało ją wzruszenie. Długo czekała na ten moment.

– Najdroższa, tak bardzo cię kocham. Zechcesz mi wybaczyć?

Ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się w pół kroku. Miał poważną minę, zapadnięte policzki, szczere spojrzenie, a ramiona otwarte, gotowe ją przytulić. Pytanie, czy jeszcze tego chciała.

– Nie wiem, tak bardzo mnie zraniłeś…

Przymknął oczy, a na jego twarzy odmalował się ból.

– Wiem, kochanie. Odkąd odeszłaś, nie dawało mi to spokoju. I nie da do końca życia. Może jednak dasz mi drugą szansę?

Patrzyła na mężczyznę, który ją chronił i wyleczył z zahamowań. Któremu oddała całą siebie. On też miał swoje problemy i już raz ją zawiódł. Ponowne zaproszenie go do swojego życia było bardzo ryzykowne. Nie da rady po raz kolejny przetrwać tak trudnych chwil. Te minione zbyt wiele ją kosztowały.

Odwróciła wzrok i popatrzyła na zatokę. Przybywało coraz więcej weselnych gości i tu, i do miasteczka. Przygotowania szły pełną parą.

– Mój brat bierze dziś ślub – powiedziała. – Miałam nadzieję, że potrafię się cieszyć ich szczęściem, ale…

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła, Lucie. Chcę tylko ciebie, nikogo innego.

Uśmiechnęła się, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Działo się zbyt wiele i zbyt szybko.

– Przypłynąłeś tu jachtem?

– Przyleciałem. „Diabeł Morski” cumował w pobliżu, więc poprosiłem załogę, by tu po mnie przypłynęli.

Z głębi pomieszczenia dobiegł jakiś rumor i Dante obejrzał się niespokojnie.

– Jak ci się układa z matką? Lepiej?

Pokiwała głową.

– Dante… – Złożyła błagalnie ręce. – Tak długo czekałam na tę chwilę. Modliłam się, żebyś przyjechał albo chociaż

zadzwonił. Napisał. Cokolwiek. Ale milczałeś. Wiedziałeś, jak się czułam, ale nie dałeś mi choćby cienia pociechy.

– Będę cię błagał o wybaczenie do końca życia, ale nie wiesz, jak ja się czułem. Tak bardzo chciałem wrócić do mojego poprzedniego życia i stworzyć klub z Markiem, ale bez ciebie nic mi nie wychodziło.

W miasteczku zegar wybił godzinę. Lucie spojrzała ponad ramieniem Dantego na przesuwające się za oknem balkonowym cienie. Matka na pewno niecierpliwie na nią czekała.

– Dante, mój brat się dzisiaj żeni. Matka bardzo się denerwuje...

– Nic mnie to nie obchodzi! – zagrzmiał. – Mogę myśleć tylko o nas!

– Nieprawda! – krzyknęła w odpowiedzi. – Jak zwykle, myślisz tylko o sobie! Pamiętasz Nowy Jork? Jak cię błagałam, żebyś dał nam szansę? I nagle jesteś tutaj, gotów wywrócić moje życie do góry nogami. A wtedy nawet nie chciałeś mnie wysłuchać.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego jej wybuchem.

– Naprawdę myślisz, że wystarczy pstryknąć palcami, żebym wpadła ci w ramiona? Czy ty w ogóle rozumiesz, co mi zrobiłeś?

Gniew buchał z niej całą parą.

– Wzmocniłeś mnie, sprawiłeś, że uwierzyłam w siebie, w swoją wartość. Dzięki tobie stałam się kimś więcej niż tylko nieudaną córką lady Vivienne.

– I jesteś kimś takim – powiedział ze spokojem. – Jesteś cudowną kobietą, a dla mnie całym moim życiem. Przykro mi tylko, że tak długo czekałem, żeby ci to powiedzieć.

– Dałeś mi to wszystko, a potem mnie rzuciłeś. Potraktowałeś mnie gorzej niż moja matka. Bo ona nic nie rozumie, ale ty wiedziałeś, co robisz.

Widok jego cierpienia był bolesny, ale musiała to powiedzieć.

– Przez resztę moich dni będę się starał ci to wynagrodzić.

Spojrzała w niebieskie oczy, tym razem szczere i pozbawione maski. Była w nich głęboka miłość, a temu nie potrafiła się oprzeć. Poczuła, jak z piersi zsuwa jej się wielki ciężar, a świat pojaśniał kolorami. Jej przyszłość była przy nim i choć na zewnątrz jeszcze się wahała, w głębi serca już podjęła decyzję.

– Więc? Co proponujesz? – zapytała bardziej miękko, niż początkowo zamierzała.

Z promiennym uśmiechem i błyszczącymi oczami podszedł bliżej i ukląkł przed nią.

– Księżniczko, miłości mojego życia, czy wyjdziesz za mnie? Przyrzekniesz, że mnie nigdy nie opuścisz? Pozwolisz, bym cię kochał i czcił do końca życia? Bo ja to ci właśnie przyrzekam.

Długo powstrzymywane emocje w końcu puściły i słowa, których nie spodziewała się wypowiedzieć, spłynęły z jej warg.

– Tak! O tak!

Podniósł się, wziął ją w ramiona, całował długo i mocno, a ona odpowiadała z niesłabnącym entuzjazmem.

– Trzeba powiedzieć twojej matce – przypomniał jej w końcu. – Zanim razem pojawimy się na tym ślubie.

– Tak. Pójdziemy do niej?

Pocałowali się jeszcze raz, a nad nimi gorące letnie słońce zalewało zatokę nieziemskim blaskiem.

Tytuł oryginału: The Argentinian’s Virgin Conquest
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Bella Frances
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

ISBN 978-83-276-3817-5

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.